

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

TOMIK 36.

JULIUSZ SŁOWACKI.

BENIOWSKI.

POEMA.

PIĘĆ PIERWSZYCH PIEŚNI.

DLA UŻYTKU SZKOLNEGO OPRACOWAŁ
KAZIMIERZ ZIMMERMAN.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

BRODY. © NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA. © 1905

<https://rcin.org.pl>



Geneza poematu.

„Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi morza, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale, myślał, że szum pochodzi od zgiełku ludzi, żądnych usłyszenia pieśni rycerskich. I spiewał pustemu morzu — a pieśń jego nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz od siebie... i odszedł smutny... nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal morza utonął.“ W tych słowach, pełnych serdecznego bólu, żali się Słowacki w przedmowie do *Balladyny* przed autorem *Irydyona* na zimnych słuchaczy, na ciszę, której przerwać nie zdołały najdzwięczniejsze akordy harfy poety, na obojętność kraju, który Juliusza przecież „choć trochę kochać był powinien.“ Skarga to smutna, dziwna obojętność ogółu. Wszakże Słowacki wówczas stał już u zenitu rozwoju swego talentu i twórczości, wszak w dorobku artystycznym miał arcydzieła, będące szczytem naszej poezji dramatycznej, w liryce zaś jej najpiękniejszą ozdobą.

Były to lata 1839–41. Słowacki po podróży na Wschód i dłuższym pobycie we Florencji, przybył do Paryża przed Nowym rokiem 1838. Stosunków towarzyskich nie utrzymywał prawie wcale. Wśród emigracyi nie przycichły jeszcze swary, owszem trwały z równą siłą jak wówczas, kiedy to Mickiewicz, „mając ich pełne uszy,“ myślą przenosił się do ojczyznej Litwy i pisząc swego Pana Tadeusza, stwarzał sobie sztucznie dla swej zmęczonej duszy atmosferę „cichej wsi litewskiej.“ Nic w tem dziwnego. Emigranci, zawiedzeni w najświętszych marzeniach, sterani mieszczeńcami, zepsuci biedą, żyjący z dnia na dzień prawie bez celu w ciągłej tęsknocie na obczyźnie, stawali się w pożyciu towarzyskiem cierpkimi, niecierpliwymi, niewyrozumiałymi. Słowacki nie dość jasno zdawał sobie sprawę z tego koniecznego niemal usposobienia

wśród wychodźstwa. „Robią, co mogą, abym ich nienawidził.“ Usuwiał się zatem od rodaków, urządził sobie mieszkanko skromne, lecz nie rażące jego pocucia estetycznego i „jak mnich“ żyjąc, najwięcej czasu przepędzał sam, pisząc, różne awantury i przywidzenia, które mu życie złożyły i różnemi okrywały tęczami.“ „Są to miłe okienka—donosi matce,—w chacie mojej, przez które widzę wiele rzeczy i twarzy znajomych. Czy życie takimi snami zajęte jest życiem, nie wiem; ale to pewna, że mię od wielu rozpaczy broni.“ W tej samotności, tak sprzyjającej twórczości, powstają corazto nowe dzieła, drukują się dawne. Pojawiają się kolejno: Ojciec zadżumionych, W Szwajcaryi, Wacław, Dantyszek, Balladyna, Mazepa, Lilla Weneda, wykończenia oczekują: Krakus, Wallenrod, Jan Kazimierz, Beatryks Cenci, fragment dram. *Beniowski*, Nowa Dejanira, Złota czaszka, Horsztyński. Czas to istotnie najwyższego wlotu, dojrzałości; obok wytworów tęczowych wyobraźni widzimy nieraz u poety *realizm*, niespotykany w żadnem jego dotychczasowem dziele, widzimy postaci typowe, pełne życia i prawdy. Wszystko wskazywało na to, że pęd twórczy wcale nie słabnie, bo nawet ów przez krytykę lekceważony Dantyszek,—to tylko wskazówka, iż poeta czuł potrzebę — że użyjemy słów Krasieńskiego — „oparcia tęcz swoich o granitowe podstawy rzeczywistości,“ iż dążył ku niej, choć na razie drogi właściwej odnaleźć nie umiał. Mimo to wszystko jednak pieśń jego ginęła bez echa, — jak owego barda greckiego, lub — co gorsza, — wywoływała ironiczny uśmiech i szyderstwo.

Szczególniej w „Tygodniku literackim“, wychodzącym w Poznaniu, pojawiały się niesłuszne, często zjadliwe artykuły o *Anhellim* lub *Lilli Wenedzie*, „mało dla czytelnika zrozumiałej.“ Tu znajdujemy ów dowcip, że Słowacki w 4 dniach tworzył dramat tak, iż tytułów jego trudno się na pamięć wyuczyć; ten pospiech jest przyczyną, że poecie wszystko przez głowę, a nie przez serce nie przechodzi; stąd wniosek, że utwory jego nie absorbują mu, jak innym pisarzom — życia. — Z drugiej strony Stan. Ropelewski w *Młodej Polsce*, wychodzącej w Paryżu, wyśmiewał Trzy poematy i Poema P. Dantyszka o piekle. Krytyk, stwierdziwszy rozdział między Słowackim, a narodem, przyznaje, iż „Ojciec zadżumionych“ jest zajmujący, ale jest tylko ustępem, przerysowanym z opowiadania Ugolina w Piekło Dantego. Drugi z poematów,

W Szwajcaryi, zając może więcej autora — niż czytelnika. Reszta zaś (Wacław) — to cudactwo. Ta sama Młoda Polska zarzuca Anhellenu brak wątku i jasności, oraz niewyraźne zarysowanie idei. W Balladynie także znalazł krytyk same wady. Już streszczenie Balladyny przez Ropelewskiego jest w swoim rodzaju małym arcydziełem ośmieszenia poematu, w którym — jak recenzent twierdzi, — niema nic, oprócz śmiesznej dumy i próżności autora. A pisze to — dodać trzeba — ten sam krytyk, który wobec bajek Goreckiego jest tak pobłażliwy, iż znajduje w nich same tylko rzeczy godne pochwały.

Słowacki napaści tych nie pozostawił bez odpowiedzi: próbował bronić się, wytłómaczyć. Niepopularność dzieł swych przypisuje okoliczności, iż były z początku za mało narodowe, nie odpowiadały tragizmowi chwili, a chociaż później zmieniły swój charakter i poczęły zajmować się sprawami ojczystymi, publiczność uprzedzona tego zauważyć nie chciała. Widzi też poeta „trochę wyrachowanej obojętności“ choćby takich poetów — jak Mickiewicz. Główną jednak przyczyną, iż dzieła Juliusza nie są czytowane, są zdania i nieprzychylne artykuły ludzi, osobiście niechętnych Słowackiemu, Zaleskiego, Witwickiego, a zwłaszcza Ropelewskiego.

Zniechęcenie, rozdrażnienie Słowackiego wzmagало się. Zadne moje uczucie nie wyrosło; strudzony, chcę wrócić, nie mogę.“ Wśród tego zaszło zdarzenie, które ostatecznie spowodowało zerwanie Juliusza ze znaczną frakcją emigracyi, zgrupowaną około osoby A. Mickiewicza i wywołało jawną niechęć ku temu „litewskiemu wieszczowi.“ Była niem owa *słynna uczta*, urządzona na cześć twórcy Pana Tadeusza z powodu objęcia przez niego katedry literatur słowiańskich w Kolegium francuskiem w Paryżu. Na uczcie tej nastąpiło chwilowe zbliżenie się między obu poetami, zwolennicy jednak Mickiewicza postarali się niebawem, by tę harmonię zmacić. Oto pojawiły się liczne artykuły dziennikarskie, przedstawiające wszystko w niekorzystnem dla Juliusza świetle. W jednym z nich pisze N. O. (Eust. Januszkiewicz.), że Słowacki w improwizacji swej, wygłoszonej podczas uczty, wystąpił z całą dumą szatańską, którą jednak geniuszowi Adama kładł u nóg. Ze wszystkiego, co mówił, wszędzie przebijała się jego duma i zarozumiałość. Zupełnie inaczej wyraża się N. O. o Mickiewiczu: Jakaś światłość otoczyła jego skronie, Adam wyrzucał Juliuszowi jego grzechy poetyckie. Oświadczył mu wręcz, że

on nie jest poetą“ tłómaczył, co go zgubiło. „*Nie jesteś poetą, mówił, bo nie masz wiary i miłości.*“ — Słowacki czuł się tem pokrzywdzonym, tem więcej, że Mickiewicz na owe plotkarskie doniesienia nie zwracając uwagi, nie sprostował ich; postanowił zatem wystąpić zarówno przeciw Mickiewiczowi jakoteż tym wszystkim, którzy kiedykolwiek zaprzeczyli mu miana poety. W tem przedsięwzięciu utwierdziły go także rady Krasińskiego; ten bowiem, dodając otuchy i pocieszając upadającego na duchu przyjaciela, tak pisał do niego: „*Przymieszaj trochę żółci do twoich lazurów, a obaczysz, jak ten ziemski pierwiastek chemiczny ziemię przynęci do ciebie: więcej jest wątrobie na świecie, niż serc; ach, jakże cię wtenczas będą rozumieć wątroby...* Dopiero uczują twoją rękę, gdy z gruba na nich uderzysz. Dopóki wzniesiona w powietrzu i ku gwiazdom, ku przybytkowi Boga, dopóty oni myślą, że to biała lilia, rosnąca niewinnie na łąk błękitnych przestrzeni. Do korda i na sejmik, a zostawiwszy trupy na placu, znów porość w skrzydła i zawisnąć na niebie.“

Ta przeto *chęć odwetu* za wszelkie nieprzyjazne oceny, ta dążność przełamania lodów obojętności, *wspierana radą Zygmuntą*, streszczająca się w okrzyku „do korda“, była niewątpliwie pierwszą, i to najważniejszą podniętą, iż Słowacki postanowił napisać poemat, a w nim biczem gryzącej ironii i złośliwego sarkazmu wychłostać tych wszystkich—z Mickiewiczem na czele—którzy widząc w jego poezyi świątynię bez bóstwa, odmawiali mu miana prawdziwego poety, wyszydzić krytyków żyjących z tego, co „zab ich na pięcie wieszcza uchwyci“, zwłaszcza, że w organiźmie Juliusza, *dziedziczną chorobą trawionym*, w jego usposobieniu i duszy, zebrało się sporo „*żółci*“, niechęci ku ludziom, nawet wzgardy.

Pragnął też przytem dowiedzieć, że „ma prawo do wiersza“. Zamiar ten odslania w V. pieśni Beniowskiego, a powstał on w głowie poety zapewne znów pod wpływem Krasińskiego. Ten mianowicie często w sposób stanowczy twierdził, iż w czarodziejstwie stylu nikt nie przewyższył Słowackiego, że w tem właśnie leży potęga i piękność jego poezyi. „Słowacki objął język magnetyzera cudną potęgą... Nie sposób z językiem i wierszem trudniejszych dokazywać cudów. Chyba tak Liszt gra jak Słowacki wiersze pisze. Gdyby słowa języka polskiego mogły stać się indywiduami, powinnyby się zebrać na posąg dla Juliusza z napisem: Patri Patriae, bo język

wtedy byłby całą ojczyzną". Że Słowackiemu słowa te schlebowały i że zapragnął sobie taki pomnik wystawić, dowodzi tego ustęp w Beniowskim, pieśń II. zwr. 29.

Skoro już zamiar dojrzał, należało wybrać temac i ubrać go w szatę zewnętrzną. Forma ta miała być z jednej strony swobodną, pozwalającą na ciągłe zboczenia od wątku głównego, zezwalającą na pomieszczenie w poemacie całej nawali zdarzeń, pomysłów, obrazów, zmieniających się jak w kalejdoskopie, osobistych wycieczek i wynurzeń autora, z drugiej zaś strony technicznie trudną tak, by w całym blasku zajaśnieć mogła potęga słowa i mistrzostwo stylu Juliusza. Formą taką była powieść poetycka, zamknięta w oktawy, wydoskonalona przez cały szereg mistrzów, mająca za sobą piękną tradycję. Początki jej widzimy już w dobie renesansu włoskiego, w II. połowie XV. stulecia w poematach Wawrz. Medici, w romansach rycerskich: „Morgant Olbrzym“ Pulciego, „Orland zakochany“ Bojarda lub arcydziele delikatnej, ujmującej ironii, humoru i nieścisłej fantazyi: „Orlandzie szalonym“ Ludw. Aryosta. Na pole literatury angielskiej przeniesiony ten rodzaj poezyi przez Spencera, autora Królowej wrózek, doszedł zenitu swego rozwoju w bajronowskim Childe-Haroldzie i don Juanie.

I w Polsce forma ta, przyswojona przez Piotra Kochanowskiego, acz rzadko uprawiona (Krasicki-Myszeis) obcą nie była. Do całej świetności doprowadził ją jednak dopiero Słowacki w swoim Beniowskim, idąc — jak sam mówi — „aryostyczną drogą“, a raczej śladem „Don Juana“, nie pod względem treści, lecz wyłącznie co do sposobu prowadzenia akcji, częstych dygresyi i satyrycznych wycieczek.

Czas napisania Beniowskiego nie da się ściśle określić. Prawdopodobnie począł pisać poeta po owej słynnej uczcie, urządzonej na cześć Mickiewicza 24. grudnia 1840. r. Przy końcu kwietnia 1841. pierwszych pięć pieśni było już gotowych. Słowacki wyjechał za panią Bobrową do Frankfurtu, korektę drukującego się dzieła pozostawiając przyjacielowi, Leonardowi Niedźwieckiemu. Pojawienia się książki oczekiwał poeta z wielką niecierpliwością, aż wreszcie w liście z 1. czerwca donosi, iż dzieło otrzymał, zeszepecone jednak licznymi błędami drukarskimi. — Dokładniejsze oznaczenie, kiedy powstały dalsze pieśni Beniowskiego, jest prawie niemożliwe. Pewnem jest tylko to, że praca nad nimi przewlokła się pó-

żno w dobę Towianizmu, jak tego dowodzą wzmianki o Tren-towskiego Chowannie, wydanej w Poznaniu r. 1842, Cyber-netyce r. 1843. Praca postępowała dorywczo, targana coraz to innym duchem, jaki wrzał wtedy w piersi poety. Urywki te — oraz niektóre całe pieśni — uporządkował i wydał Ant. Małeckie w pośmiertnym wydaniu pism Słowackiego. Drobne urywki znajdujemy też w VI. t. Pism, wydanych przez H. Biegeleisena i w Gazecie lwowskiej z r. 1902.

Tło historyczne i źródła.

Tłem historycznym w *Beniowskim* podobnie jak w *Hor-sztyńskim* i licznych dziełach epoki Towianizmu, są ostatnie chwile istnienia Rzeczy posp., mianowicie czasy konfederacyi barskiej.

Kreśląc postać bohatera, rozporządzał poeta licznym materiałem w postaci komedyi, dramatów, fars, wzmianek historycznych o Beniowskim, głównie jednak czerpał wiadomości swe z jego *Pamiętników*. Dowiedział się z nich, że ród Beniowskiego pochodził ze Słowaczyny (półn. Węgry.) Maurycy Beniowski urodził się 1741. w Werbowie w hrabstwie Nitrya. Odebrawszy wykształcenie w kolegium cesarskiem we Wiedniu, wstąpił w czternastym roku życia do wojska i odznaczył się w wojnie siedmioletniej pod słynnym generałem Laudonem. Następnie udał się do Polski i uzyskał spadek po stryjach. W lipcu 1768. roku wstąpił do konfederacyi barskiej i odznaczył się wielkimi zdolnościami wojskowemi, a zarazem niesłychanem męstwem przy obronie Krakowa, lecz już r. 1769. dnia 19. maja wpadł w ręce nieprzyjaciela i wysłany był na Syberyę. Nie mógł zatem — jak to przedstawia Słowacki, brać udziału w bojach koło Baru ani postować na Krym; zmyśleniem, też poetykiem jest miłość jego ku Anieli — oraz stosunki z kaznodzieją konfederacyi, ks. Markiem.

Dalsze losy Beniowskiego mniej nas obchodzą, w poemacie bowiem uwzględnione są tylko czasy barskie. Beniowski umknął z Syberyi, udał się do Japonii, stąd do Francyi. Tu poleciło mu ministerium uspokojenie Madagaskaru. Beniowski zajął tę wyspę i został jej gubernatorem, lecz niebawem zginął z ręki sfanatyzowanego krajowca.

Że losy tego niezwykłego człowieka, przygody rzeczywiste, a przecież wyglądające jak opowieści z 1001 nocy,

opisywane w całej literaturze europejskiej, zajęły także Słowackiego, nie powinno nas dziwić.

Drugim ważnem dziełem (stanowiącem podstawę historyczną, na której oparł Słowacki swój poemat) jest Ul. Rulhière'a „Historja bezrządu w Polsce“. (w języku francuskim). Korzystał z tego dzieła poeta mówiąc o Dzieduszyckim i jego ohydnej zdradzie. Będąc regimentarzem, chciał Dzieduszycki urządzić rzeź wśród konfederatów, którzy nie złego nie przeczuwali, lecz ludzie jego wzdrygnęli się przed tą niegodziwością i połączyli z konfederatami. Historyk nie wspomina o dalszych losach Dzieduszyckiego; poeta wysnuł je zatem z fantazyi, przedstawiając, jak zdrajca ginie z wyroku konfederacyi, mając rękę przebitą nożem przez ks. Marka: zakończenie złe ze stanowiska estetyki — gdyż nie tragiczne, ale raczej wstrętne, a historycznie, nieprawdziwe.

Ważną rolę odgrywa w poemacie ks. Marek. Henryk Rzewuski w swoich: *Pamiętkach Sewer. Soplicy* w Kazaniu ks. Marka i innych szkicach, tamże pomieszczonych, przedstawia go, jako księdza żołnierza i facecyonistę. Ten ogólny ton przejął w części Słowacki, uwzględniając obok rysów szlachetnych, wzniosłych w charakterystyce tej postaci także linie poziome, śmieszności i rubasznosc księdza-konfederata.

Z wielką powściągliwością odzywa się o Marku Kitowicz: (Pamiętniki do panowania Augusta III. i Stanisława Augusta.) „Ksiądz Marek, Karmelita, z prawdziwej pobożności czy obłudnej wzięty wielce u panów ruskich, który tej konfederacyi pomyślny obiecywał skutek, na dowód swojej obietnicy pioruny i grzmoty jako niegdyś Samuel prorok z nieba sprowadził — albo też gdy z naturalnej przyczyny zburzone powietrze piorunem wystrzelić miało, w tym punkcie mu ordynans swój do wystrzelenia dał i tym sposobom zaufanie swemu proroctwu zjednał... Sam od Moskali batożkami ocięty, gdzieś do klasztoru wtrącony, z oczu ludzkich zginął.“ — Poeta nie podziela tej nieufności do osoby ks. Marka, owszem idzie za głosem legendy, która uważa go za cudotwórcę, oraz za zdaniem Rulhière'a, który wspomina o nim jako człowieku nieczwylkiej świętości, niemal proroku.

Też same dzieła posłużyły pocie do skreślenia innych postaci, a przede wszystkim Sawy; lecz i tu wiele spotykamy szczegółów niehistorycznych, wysnutych z fantazyi jak np. owo

związanie Sawy przez Kozaków, oswobodzenie przez Wernyhore, pojedynek z Beniowskim i t. p. Postać Kazimierza Puławskiego wiernie przedstawiona jest podług Kitowicza.

Wzmianki o innych osobach i czynach, Zeleźniaku i krwawych dziełach hajdamaków, opierają się na Rulhièrze i Kito-wiczu i w ogóle przedstawione zgodnie z historią. Nie wiemy jednak, dlaczego poeta w tak niekorzystnem, a fałszywem świetle przedstawił chana Giraja, jako niedołęznego, bez własnej woli i zdania człowieka, skoro wiedział z dzieła Rulhièra, iż władca ten, mąż dzielny, czynny, stały, dbający o sławę, godny potomek rodu Gengiskana, szczerze bronił sprawy Polski i zgiął otruty — zapewne z poduszczenia Rosyi.

Prócz wspomnianych dzieł historycznych wpłynęła w nieznacznej mierze na poemat powieść Michała Czajkowskiego p. n. „Wernyhora“ a to na skreślenie postaci tegoż nazwiska.

Reminiscencyi obcych utworów w Beniowskim prawie zupełnie nie znajdujemy. Wziąwszy formę zewnętrzną Aryosta i Byrona *Don Juana*, umiał Słowacki w treści zostać zupełnie samodzielnym; ledwie podrzędne szczegóły tu i ówdzie przypominają poetę Albionu. Tak list Anieli może być uważany za daleki odbłask listu Julii, oblężenie Baru zestawione z oblężeniem Izmailu, Beniowskiego charakter porównany z Juanem. Naśladownictwa zresztą innych dzieł w poemacie niema; uważam też Beniowskiego za poemat zupełnie oryginalny.

Wspomnieć jeszcze wypada, iż niektóre zwroty, a nawet całe ustępy w Beniowskim są wzięte z *Podróży na Wschód*: szczegółowo wykazałem to w „Uwagach.“

Treść „Beniowskiego“.

Pieśń I. Za Stanisława Augusta żył na Podolu szlachciec ubogi i nieznan, choć wysoko później wyniesiony przez sławę: Maurycy Kazimierz Beniowski. Młody i niedoświadczony, wnet utracił fortunę, a z nią możność starania się o rękę panny Anieli, córki Starosty, pana na Ladawie, słynnego ze swej fortuny i dziwactw. Dawszy ostatnie grosze na mszę za duszę ojca, opuszcza Kazimierz dom rodzinny i zamierza przystąpić do konfederacyi barskiej. Właśnie bowiem rozpoczęły się krwawe boje konfederatów z Moskwą, „kraj był na rumaku“, — pola leżały odłogiem, zaraza była u granic. O zamiarze Beniowskiego dowiedziała się Aniela: przy pomocy starej

Diwy sprowadziła go do pasieki Anielinek, by pożegnać i zapewnić o swej miłości; właśnie stara się o nią regimentarz Dzieduszycki, lecz Aniela się sprzeciwi nawet woli ojca.

Pieśń II. W tym samym czasie inna scena rozgrywała się w zamku, mniej sielankowa. Dzieduszycki, zdrajca, wróg konfederacyi, prosi Starostę o rękę Anieli. Pewny już prawie zezwolenia, wyciągnął ku niemu rękę przez stół, gdy nagle zasyczał z bólu: rękę jego przygwoździł do stołu nóż, do którego przymocowaną była kartka z orłem i wyrokiem na zdrajcę. Sprawca tego, ks. Marek stał milczący i z góry spoglądał w milczeniu na katusze umierającego. Porwał się Starosta do szabli, lecz ksiądz rzucił kamyczkiem w szybę i w tejże chwili ogromny wrzask przewiewa komnaty gmachu: Konfederaci. Ksiądz oznajmia, że zajmuje zamek, potrzebny dla konfederacyi, dla Sawy zaś, który bije się na moście z hajdamakami, jako hasło każe wypuścić rakiety. Scena staje się teraz przejmującą zgrozą, czasami aż wstrętną. Do sali wpada Aniela. Widzi ojca bladego, wyrывa nóż; ksiądz podaje Dzieduszyckiemu krzyż, lecz ten go chwytając zębami i ginie. Starosta każe córce krwią pisać protest, za co gromi go ks. Marek mówiąc, że gdyby nie konfederaci, nadworni kozacy Starostę, obecnie już skępowani, tej jeszcze nocy zboczyliby te komnaty krwią swego pana.

Pieśń III. Beniowskiego spotykamy na wyżynie nad Borem, skąd widzi, jak Moskale miasta dobywają. Idąc za lotem gołębi, udaje się następnie w stronę samotnie rosnącego dębu i rozgramia sześciu Kozaków, którzy pod drzewem rozpalili ognisko. W dziuple dębu była dziewczyna, siostra Sawy, Swentyna, która tam szukała schronienia. Niespodziewanie zjawiają się Marek i Sawa. Swentyna oddaje księdzu listy. Podejrzliwy Sawa nieufnie patrzy na Beniowskiego, dlatego ten wyjawia swe nazwisko przyczem oświadcza chęć służenia krajowi. Ks. Marek przyjmuje go szczerem sercem i przeznaczają dla niego ważną misję.

Pieśń VI. Gdy ks. Marek zajęty był rozpisywaniem listów do przywódców konfederacyi, ujrzał nagle, że Beniowski walczy z Sawą. Nie spieszy jednak, by temu koniec położyć, bo i cóż szkodzi, że sobie obaj zapaleńcy nieco krwi utoczą. Lecz pojedynek groźnym się staje. Sawa, nie mogąc pokonać przeciwnika białą bronią, mierzy do niego z pistoletem, gdy nagle Swentyna, wyskoczywszy na konia brata, trą-

ciła jego rękę i kula chybiła. I nie dając bratu oprzytomnieć, popędziła konia i niebawem wraz z Sawą znikła z oczu Beniowskiego. Dowiadujemy się teraz, jak błahy był powód starcia: oto ks. Marek otrzymał od Anieli miniaturę i list dla Beniowskiego. Miniaturę dał do przechowania Sawie, u którego zobaczył ją Beniowski. Nieporozumienie to wywołało ów pojedynek. Ks. Marek żąda teraz od Beniowskiego ciężkiej rzeczy: oto nasz bohater ma się udać do chana Giraja na Krym i wręczyć mu listy Marka: są one ważne, w nich bowiem konfederacya wzywa pomocy chana, znanego zresztą z przychylności dla sprawy polskiej.

Pieśń V. Na stepie spotkał Beniowski Litwina Borejszę, jadącego od Radziwiłła w poselstwie na Krym i odbywa z nim dalszą podróż. Tymczasem prowadzi nas poeta do futoru Sawy. Przed nami odbywa się żywa utarczka między rodzeństwem: oto brat wyrzuca Swentynie, zupełnie niesłusznie, iż w stepie widuje się z Beniowskim i nie dba o swą dobrą sławę. Rozżalone dziewczę grozi, iż opuści futor brata, gdy oto przedstawia się nowy widok: przez gęstwinę burzanów porze się jakieś wojsko, słysząc szum chorągiewek, widać szyki, tonące w trawach i ziołach.

Dalsze pieśni Beniowskiego opisują przybycie do Sawy oddziału kozaków. Sawa nie usłuchał ich wezwania, aby połączył się z hajdamakami. Kozacy dlatego związali go, a sami, połączywszy się z Żeleźniakiem, roznieśli po kraju mord i pożogę. Jeden ich oddział wymordował dom Gruszczyńskiego; ocalała tylko jedna z córek, sprzedana Tatarom w niewolę. Wreszcie przychodzi do poważniejszej walki. Szlachcie hetmani podczaszy Potocki. Zrazu szlachta zwycięża, gdy jednak w pomoc nadciągnęła czerń zbrojna w noże, rozpoczyna się nowa ropaczliwa walka. Nagle zjawia się Wernyhora i wstrzymuje zajadłość pospólstwa. Konfederaci ustępują z miejsca boju, następnie jedni udają się na Podole, inni w granice posiadłości tureckich.

Wśród tego Beniowski awanturuje się na Krymie. Udało mu się wprawdzie uwolnić córkę Gruszczyńskiego, lecz misja jego polityczna spełzła na niczem. Z kilkunastu Tatarami ciągnie przez stepy w stronę Ladawy, bijąc się po drodze z hajdamakami, ale z najzupełniejszym niepowodzeniem. Jako rozbitek staje wreszcie przed Anielą, by zwrócić jej otrzymane

od niej słowo. Ks. Marek również wraca do klasztoru, gdzie go przyjmuje kwaśno ks. przeor.

Na tem urywa się osnowa przechowanych pieśni Benio-wskiego i fragmentów.

Na tej jednak kanwie wypadków rozsnuta jest jeszcze jakby **treść druga, dalsza, ściśle podmiotowa**. Poeta z dziwną lekkością przerzucając się z tematu jednego w drugi, przybierając ton najbardziej gryzącej ironii, skargi, rzewnego smutku lub pustej wesołości, odśłania przed nami całą swą duszę, swe bole, nadzieje, radości. Ta druga strona poematu podmiotowa, zasługuje na baczną uwagę: w niej bowiem zawarty jest niezmiernie cenny — a obfity materiał do skreślenia duchowego wizerunku poety, poznania jego zapatrywań na życie, religię i naród i przyszłość kraju, na sztukę i jej cele—słowem—bez niej obejść się nie możemy, chcąc poznać Juliusza z tego okresu i środowisko, wśród którego się obracał i tworzył.

Do poznania zapatrywań *religijnych* Słowackiego ważne są szczególnie ustępy: P. I. w 240; III, 352, 525. Poeta, istotnie głęboko wierzący katolik, widzący we wszystkim mądrą rękę Opatrzności bożej, nie może oprzeć się panującym wówczas, modnym doktrynom panteistycznym, nie może przebaczyć Grzegorzowi XVI. jego bulli, zwróconej przeciw powstaniu listopadowemu, przestrzega przed „rzymską polityką“, a kleru i Jezuitów wprost nienawidzi. Uznaje przedewszystkiem groźną potęgę Jehowy i przed nią się korzy. Znamienny w tym względzie jest ustęp: „Boże, kto Ciebie nie czuł w Ukrainy błękitnych polach, kto Ciebie nie czuł w natury przestrachu Na wielkim stepie albo na Golgocie!... (V. 436)“ W stosunku do Boga Juliusz przypomina raczej Konrada z „Dziadów“, niż ks. Piotra. „Jehowy oblicze, Błyskawicowe jest ogromnej miary! Nie jest on tylko robaków Bogiem i tego stworzenia, co pełza. On lubi huczny lot olbrzymich ptaków, A rozhukanych koni On nie kielza. Wielki czyn często go ubłaga, nie łąa.“

Zapatriwania *polityczne* wypowiada Słowacki w słynnem Credo (V, 408), przerobionem z Podróży na wschód. Zamiast jednak Robespiera zyskuje tu miano „syna—jedynaka republiki“ — Mochnacki. W działalności emigracyi poeta nie widzi nic korzystnego dla Polski, nie wierzy, by stąd płynęło zmartwychwstanie ojczyzny. Gorszą go kłótnie, gorszy postępowanie arystokracji, brak patryotyzmu (IV, 60); boli go widok roz-

bicia narodu i beznadziejność tego położenia wyrывa z piersi jego okrzyk: „A więc niech wszystko mija! Wstańcie burze i zwiećcie mój ślad z tej smętnej pustyni.“ A w innem znów miejscu: „Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy, a drugie pół dla szczęścia zachowa“. (IV, 65; III, 721). A przecież wierzy w lepszą przyszłość, wierzy, że „ludy płyną jak łańcuch żorawi w postęp... że z kości rodzą się rycerze, że nie spi tyran, gdy łożo okrwawi. „Mimo zaś błędów narodu i obojętności, z jaką ten przyjmuje dzieło poety, kocha go, radby go podnieść, choć za niego, dać mu „łabędzie głosy“, poprowadzić drogą ku szczęściu. „Kocham lud więcej — niż umarłych kości“. (V. 330 i nast.).

Mówi dalej o *życiu swem*, tłumaczy, dlaczego „śmiechu na ustach nie ma, ni w umyśle.“ (III 525). Około siebie nie widzi ani „jednej piersi, zrobionej nie podług miary krawca, lecz Fidyasza“; natomiast ileż tu „błędu, zawodów głupstwa nieszczęścia, przesytów, bankructw, poezyi głupich, jezuitów.“ Skarzy się, że trudno mu do tego życia przywyknąć, co dnia „krajnę mar rzuciwszy cudną, powracać między gady i nie syknąć; co dnia myśl jedną rozpacz zaczynać, tą myślą modlić się — i nie przeklinać.“ *Tęczy jednak Bogu tylko odstąpić*: przed ludźmi — jak Cezar przed sztyletami zabójców — owija się „purpurą dumy“ I nie dba nawet o sławę, nie dba, czy nad grobem laur wyrośnie — czy chwasty. (III, 413, III 46.) Uniesienia młodości minęły bezpowrotnie, nadeszły troski i krzyże życia codziennego; *świat — to jakby wielka satyra*, naokoło same szkielety, same płazy, zinne serca ludzi. Cóż dziwnego, że z poety stał się melancholikiem, bajronistą, dla którego „żądza pomierтного żalu — głupstwem.“

Nawet *miłość* nie złoci mu życia. „Miłości moje jako próchna świeca“. W tęsknej apostrofie żegna Ludkę Śniadecką: Kochanko pierwszych dni, znów jestem twoim. Patrzaj, powracam bez serca i sławy — jak obłąkany ptak. Lecz nie lękaj się krwawych piór na mej piersi: jam czysty“. Może teraz zazna spokoju, szczęścia, odkąd „wezgłowie stało mu się jedno kobiece serce“. Może — ludzi się poeta — ona (Bobrowa). jak złoty duch odgoni czarne stada cherubinów. Może przez litość tej duszy siostrzanej będzie zbawiony. Lecz wnet przychodzi refleksya: „Ale to wszystko sen — i może smutny.“ (III. 580).

Jako jedyna zatem ostoja dla poety pozostaje *sztuka*,

lecz i tu, chcąc spiewać, cierpieć musi. Tłómacząc, skąd biorą się postaci jego poematów, mówi, iż jedne z nich pochodzą z głowy, inne z serca, inne znów z twardej wiary w przyszłość (Anhelli), a inne koń przyniósł stepowy. (Mazepa) Barwy do swych poematów zbierał w świece, błędząc zdala od ojczyzny jak tajemniczy pielgrzym. Krytyka, która się tak zaciekle rzuca na pisma jego, jednej przynajmniej rzeczy odmówić mu nie może: piękności, giętkości języka, którym wyrazi wszystko, co pomyśli głowa, co serce odzuje. Ciekawą jest, że *na czele poetów* stawia nie Byrona, którego pismami najwięcej się przejął, któremu najwięcej ulegał, lecz *Szekspira, Dantego i Homera*.

Na osobną uwagę zasługują wycieczki Słowackiego przeciw krytykom złym, a nieudolnym, oraz uwagi o poezji polskiej. Przedewszystkiem aluzjami do Mickiewicza przepełniony jest poemat. (Zobacz objaśnienia.)

Charakterystyka osób.

Beniowski. Natura to bujna, szczerza, choć niezbyt głęboko patrząca w życie, mało refleksyjna. Pewna bierność charakteru, nieopatrność i nieoglądanie się na jutro przy zupełnym braku doświadczenia sprawiają, iż los miota nim jak wiatr liściem jesiennym. Fortuna ojcowska szybko stopniała w gronie przyjaciół. Beniowskiemu pozostał tylko koń, szabla i tytuł hrabiowski, o który mało dbał, — lecz ta utrata majątku niezbyt boleśnie go dotknęła. Wychowany w pobożności — kontusze ojca daje na ornaty, a dwa grosze ostatnie na mszę za duszę jego i wyjeżdża. Łzy cisną mu się do oczu, gdy raz ostatni spogląda na ganek dworku przodków swoich, lecz łzy te kryje starannie przed wiernym sługą, który ma jemu towarzyszyć. Więcej, aniżeli utrata ojcowizny, przykłą jest dla niego konieczność rozstania się z Anielą. Tę kochał prawdziwie, wzajem kochany, „choć niezgrabny jest w rozmowie, nieśmiały, nie zna form towarzyskich, a wita ukochaną banalnym pytaniem o zdrowie.“ Nawet gra na gitarze i spiewanie rymu włoskiego nie byłyby podniosły go w oczach dumnej Anieli, gdyby nie otaczała go jakaś dziwna poezya, jakiś czar, który pociągał ku niemu serca ludu. „Młody był świeży, miłosny — i miał ciemne oko, złote połyskiem zielonawej wody“. Piękność innych kobiet nie wywiera na nim

wcale wrażenia. Ze spotkaną na stepie Swentyną rozmawia jakby ze siostrą: ani „z wód kokietką, niezabudką rozmawia czyściej lilia, pani stoków, jako tych dwoje“. List Anieli czyta z silnem wzruszeniem, błądy jak duch o półnoocy.

Gdy wreszcie los mu wszystko odjął, a sławy nie dał, gdy musi stanąć przed ukochaną jak biedny rozbitek, wynędzniały, w poszarpanej odzieży, pół don Kichot, pół król Lir, aby zwrócić jej słowo i nie wiązać przyszłości jej z swoją ciemną dolą — gdy zjawia się przed nią mroczny, pełen wstępu, ze słowami: „O nie idź za mną, bo ja do otchłani idę“ — wówczas serce jego pęka z bólu, wówczas Beniowski, cierpiąc wszystkie katusze upokorzonej, złamanej dumy, odwraca twarz obłąkaną, siną, by nie zdradzić serdecznej męki, która widną jest w jego oczach skrzących, mających w sobie coś nieczłowieczego. Jest teraz biedny, sam, bez przyjaciół, poeciehy. „O jakże smutno w jasnej życia wiosnie być tak samotnym!“ —

Nawet tego zadowolenia nie ma, które dać mu powinna gorliwa służba, poświęcenie się ojczyźnie. Żywo odczuwa niedolę kraju, na jego usługi oddaje swą szablę, młodość. Gdy ks. Marek powierza mu misję trudną i niebezpieczną, słucha go „z czołem smutnie groźnem,“ — a iskry idą mu z oczu.

Lecz posłannictwo, przyjęte tak ochotnie, z takim zapalem przeprowadzone, nie powiodło się, owszem było dla młodego bohatera początkiem nieszczęść; przed nim otwarła się przyszłość ciemna, — jak otchłani. Czekają go dziwne przygody, „Sybir i — Ekwator“. Tajemnicza gwiazda przeznaczenia powiedzie go błędnymi ścieżkami — przez dżumę, głód wojnę. Beniowski przecież nawet wówczas zachowa nieustraszony umysł: „Byłem się żadną podłością nie zmazał, byłem miał serce, co jest jak kaplica święta, a czynił to, co Bóg rozkazał, nie dbam, co zemną na starość się stanie.“

Wreszcie sława wyniosła go wysoko, ale ponieważ kraj był w niedoli, pożogą wojny i ostrzem miecza wyniszczony, przeto także Beniowski „mało doznał szczęścia, więcej bólu.“ Można by zaiste powtórzyć o nim słowa, które autor „Konrada Wallenroda“ wypowiedział o swoim bohaterze: „Szczęścia nie znalazł w domu, bo go nie było w ojczyźnie.“ —

W stosunku do źródła historycznego, Beniowskiego autobiografii, postępował poeta zupełnie swobodnie, nie krępu-

jąc się bynajmniej prawdą historyczną, wplatając w wątek opowiadania sceny i obrazy, będące wytworem samej tylko fantazyi jak np. poselstwo na Krym, miłość ku Anieli. Z drugiej strony nie ulega też wąpliwości, iż ten Beniowski, samotny na świecie, noszący ból w sercu, a mimo to mający czoło blade, spokojne, „owijający swe uczucia dumą — jak Cezar płaszczem przed sztyletami wrogów“, — jest w znacznej mierze odzwierciedleniem samego Juliusza.

Ksiądz Marek. Starzec to w koronie siwych włosów, o rysach wydatnych, orlim nosie. Niektóre jego rysy historyczne ujął poeta bardzo szczęśliwie. Rzewuski w „Kazaniu ks. Marka“ dał nam wizerunek facecyonisty, popisującego się mocą czynienia cudów; Kitowicz odzywa się o nim z powątpiewaniem, widzi nawet w jego działaniu sporo szarlataneryi. Mickiewicz zaś zajął wręcz przeciwne stanowisko, kreśląc w swych „Konfederatach“ postać zolbrzymiałą, Marka-proroka, wizyонера. U Słowackiego potęża duchowa postaci tej zrównoważona jest z prostotą skromnego karmelity, rubasznnością konfederata. Jest to u Juliusza jedyna może dodatnia sylwetka księdza.

Prawda — są tu rysy niektóre zbyt grube, sceny niemiłe; prawda, że razić nas może obojętność zakonnika na tortury wijącego się w bólu zdrajcy: lecz już w tej scenie z Dzieduszyckim uwidocznia się wyższa moralna siła ks. Marka w tej stanowczości, z jaką wydaje konfederatom krótkie, jędrne, a w lot spełniane rozkazy, — gdy wyjmuje szablę z rąk ośupiałego starosty lub piorunuje go, że krwią ludzką manifest pisać zamierza. Równocześnie w człowieku tym odzywa się żołnierz — konfederat. Dla nabrania animuszu nie waha się „łyknąć gorzaliny.“

Człowiek ten z zaparciem się samego siebie służy ojczyźnie. W jego też usta wkłada poeta prześliczne słowa: „Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy, a drugie pół dla szczęścia chowa. Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy i padnie kiedyś w popiół taka głowa.“ Sam oddany całą duszą narodowej sprawie, zapal ten radby w innych przelać, opieszających zaś wyklina: „Niech utyją na chlebie wygnania, niech w sercu mają władzę odpychania ludzi, niech dzieci ich nie posiędą grobu ni sławy.“ Lecz wnet wrodzona dobroć przemaga: prosi, by kłatwy jego nie słuchał Jehowa. Miłość ta ojczyzny wkłada mu w usta wyrazy pełne mocy: „Ja was tu jednym znakiem krzyża skruszę... Góry palcem ruszę i pójdą na Moskali.“

Pobożność jego prawdziwa, znajdująca zastosowanie w życiu, nie teoretyczna. W sercu jego głęboka wiara, na ustach słowo Boże. Od obrońców ojczyzny żąda, by wszelką myśl od siebie odrzucili ziemską — prócz myśli o ojczyźnie, a służyli jej w imię Boga.

Ta miłość ojczyzny skłania go do napisania listu do przywódców konfederacji, noszących szlachetne imiona, lecz lekceważących sprawę (— a jest z nich ohyda Boska i plugawstwo —) listu przepysznego, w którym rubaszość, śmiałość walczą o lepsze z głęboką troską o przyszłość. Przy pożegnaniu Beniowskiego znów wypowiada słowa, godne sługi Bożego: „Ufaj mi synu! jeśli wytniesz sobie drogę, a prostą — to choćby do słońca zalecisz, często na krzyżu lub grobie odpoczywając.“

Konfederacja barska miała w znacznej części charakter religijny. Zrozumiał to doskonale Słowacki: dlatego też stworzył taką postać ks. Marka, zakonnika i rycerza, obrońcy ojczyzny i wiary. Wzruszające są słowa księdza, gdy z uczuć swych i myśli się tłumaczy: oto zmordowany już jest; kto, wie co w sercu jego płacze, czy nad to życie pełne mozołu, może bezskutecznego, nie wolałbymogiły. A jednak wziął krzyż, stłumił rozpaczę i jeszcze nadzieją wstrząsa ludzkie serca, by hańbę od nich oddalić. Czemże on jest? Garstką prochu, która niebawem lilie i chwasty będzie rodziła, — dzbanem, z którego teraz płynie strumień wiary, a który Bóg, gdy zechce, rozbije. A przecież — gdy wstąpi na działo, działo ogniem śpiewa imię Boga.

W dalszych pieśniach Beniowskiego, pisanych wśród odmiennych okoliczności, mających miejscami inny zupełnie charakter, w ks. Marku przeważa duchowa potęga, wizyonerska, dochodząca do swego szczytu w cudownie pięknym pod względem artystycznym widzeniu Najśw. Panny Począjowskiej. W rozwoju dalszym tej postaci, w dramacie z epoki towianizmu p. n. „Ksiądz Marek“, zbliża się Słowacki pod pewnymi względami do Mickiewicza: ks. Marek obdarzony jest tu cudowną potęgą słowa, mocą nadprzyrodzoną: tu nie mamy już przez sobą, choćby genialnego nawet — kaznodziei, lecz cudotwórcę, na którego rozkaz grzmi niebo, pęka armata nieprzyjacielska.

O innych osobach poematu, naszkicowanych ledwie przez poetę, wystarczy krótka wzmianka. I tak:

Sawa Caliński, pół Kozak, a pół szlachcic, „ogromny skarb dla pisarmy,” skreślony jest według Rulhière’a i Rzewuskiego. Sawa jest młody jeszcze, lecz królewskiej powagi, dzielny i zawzięty. Straszny jest w pojedynku z Beniowskim: we krwi, która go broczy, umie zachować twarz spokojną i mierzy uważnie. A strzela znakomicie: pannom korki wystrzela kulą z pistoletu. Żądny wyniesienia szablą chciał się wyrąbać na panka, lecz nie sama tylko ambicja skłania go do walki z hajdamakami: on prawdziwie kocha Polskę. „Duszę miał do dania i chętnieby ją dał za kraj kochany.” Widzimy go po raz pierwszy, jak hucznie z brzękiem wchodzi do komnaty Starosty, w żupanie, szerokich szarawarach, zakurzonych. Pod wzrokiem Anieli miesza się. Rycerz ów, zahartowany w okropnościach wojny, widocznie tkliwie ma serce, wrażliwe i przystępne słodszyemu uczuciu. Dbały niezmiernie o honor żołnierza i czuły na sławę rycerską, nie może patrzeć obojętnie na płochę — jak mu się zdaje — postępowanie Swentyny i w gniewie czyni jej gorzkie wymówki.

I jeszcze jeden ciekawy rys psychologiczny: Sawa tak wysoko ceni wolność, iż nawet spojrzeć nie śmie na psa swego, którego zmuszony był uwiązać i wstydzi się prawie, że zwierzę swe tej wolności pozbawił.

Starosta. Poeta wyciął tę sylwetkę z rzeczywistości, niewiele zmieniając to, co o człowieku tym słyszał lub czytał. Wistocie Starosta, a raczej Ignacy Ścibor Marchocki, był znanym na Podolu dziwakiem. Po raz pierwszy opisał go Słowacki w romansie francuskim, niedokończonym, p. n. „Król Ladawy”. (1831.) Jest to starzec niski, pół łysy. Jego poglądy religijne, to mieszanina chrystyanizmu z kultem Cery i innych bogów starożytnych, których posągi zapelniały ogrody starościńskie. Sennik i proroctwa miały również przystęp do tej zbłąkanej duszy. Pan możny — uważał się za potomka Rzymian: toż w togę się ubierał, bramowaną złotem, puszył się, fukał na równych sobie, a niższymi potraçał. Spraszał do siebie i poił szlachtę, rad, że ta słucha szumnych jego mów — o duszy. Bez męskiej odwagi w duszy, błędnie na widok konfederatów, przeciw którym niegdyś ludzi swych pożyzył Dzieduszyckiemu. Poeta charakteryzuje go słowami: „Szlachcic pół, pół król, pół Kato, pół waryat, a pół syn cazarów Romy.”

Dzieduszycki. W galeryi poetycznych typów dumnego

magnata polskiego Dzeduszycki jest postacią bezsprzecznie najwstrętniejszą: nie posiadając całej ponurej grozy Wojewody Malczewskiego, demonicznej siły i dumy Wojewody z „Mazepy“, — ma wszystkie ich niższe strony ujemne, jest naturą płaską o poziomych instynktach, budzącą nie postrach — lecz niesmak.. Dumny z powodu starożytności swego rodu chciałby wszystkich widzieć u stóp swych. Postać to ohydna: kadłub tęgi, szyja nieruchoma, oko sowy, uśmiech i ukłon węzowy. Oczy — które są postrachem chłopów, z powodu ciągłego pijaństwa pana regimentarza podolskiego — pił bowiem „jak but dziurawy“ — pozwalając, by mu psy wąsy oblizywały — były zaczerwienione z napuchłemi powiekami. Nieludzki ten człowiek pozwalał, by psy chłopów kąsały: tak bowiem biedne zwierzęta unikają bólu zębów.

Śmierć Dzeduszyckiego wywiera silne wrażenie. Zdradziwszy konfederatów, ginie z ich wyroku. W ostatniej jeszcze chwili „siwy ten sęp z okiem jędzy“ nie przyjmuje pociechy religii, a krzyż, podany przez ks. Marka, gryzie i krwawi.

Aniela. Pierwowzorem jest znana nam z życiorysu poety Aniela Moszczyńska, ta sama, do której odnoszą się dwa sonety Słowackiego p. n. „Do Anieli M.“ Wspomina o niej Juliusz, że była to „panna nieładna, ale dość kształtna i uczonna i bardzo popsuta, była albowiem panią w domu i panowała nad ojcem i matką.“ Stosunki z Aniela zerwały się po niedługim czasie i „zostawiły w sercu poety tylko gorycz i niepewność, czy z niego nie urągano.“ Dopiero śmierć Moszczyńskiej upiększyła ją w oczach Słowackiego: przejął się myślą o niej tak, iż podniesioną do ideału polskiej dziewicy, uczynił ją bohaterką poematu.

Aniela z „Beniowskiego“ — podobnie jak Moszczyńska — jest dziewczęciem „dumnem i nieskazitelnem;“ nie była „strzelną“ swemi żrenicami — chociaż jej duże, czarne, pełne iskier oczy paliły czoła. Jej długie włosy, krucze, w róg zwinięte, ciążyły głowie swą wagą jedwabną, okalając twarz o rysach greckich, lecz nieco bładą. Ręka jej biała, maleńka, w chodzie lekkość, szlachetność poruszeń. Wychowana bez matki, musiała przywyknąć wczesnie do samodzielności w postępowaniu, nauczyć się światowych konwenansów i obłudy. Nie jest zatem dziewczęciem prostem, naiwnem. Po widzeniu się z Beniowskim, spiesząc do zamku, staje zadyszana nad sadzawką, poprawia włosy — i wezwawszy opieki Boga Ro-

dzicy (pobożną bowiem była) — myśli o wymówkach, przybiera na się postać dziwnie czystą, prz gryza usta zdradliwie, a oczy miotają błyski, trochę smutne, a trochę — fałszywe.

Lecz konwenanse światowe i pewna przebiegłość kobieca nie stłumiły w niej wrodzonej szlachetności. Dziwnie pięknie, poetycznie skreślony jest jej stosunek do Beniowskiego. Miłość pojmuje bardzo poważnie: z nią łączy marzenie o kraju. „Ojczyzna, przez nią śniona, wielką jest, świętą.“ Dwa te uczucia spłotyły się w jedną nierozzerwalną całość. Ważny w tym względzie jest list jej do ukochanego, list, który „rwie w niebo, a w piekło spycha.“ Bądź sławny — mówi swemu rycearzowi — jesteś mój, jesteś kochany“ Zda się jej, że oczyma pomogłaby mu do szczytu szczęścia i sławy. —

„Wyższa nad żon prostych rzędy“ — czysta, dumna, przynosząca śmierć nad hańbę, surowa — tak iż ludzie zbliżyć się do niej i kochać nie śmieli, pewną kokieterię zachowała dla wybranego: strojąc się, o nim tylko myśli. „Czy dobrze mi tak bez zawoja?“ pyta przez łyzy w chwili wyjazdu Beniowskiego. Energia, pogarda konwensu, miłość, — widoczne są w postępowaniu z ukochanym: „Cóż znaczy różnica majątku, cóż stąd, że Beniowski u ludzi w poniewierce? Trudności nie należy bać się, lecz je usunąć. Cóż znaczy sąd ludu?“ „Ja twego serca chcę, pójdę o żebrany chleb!“

Stanowczość, jej a przytem temperament południowy obok silnej woli okazują się również w słowach, któremi żegna Beniowskiego: „Odjeżdża, lecz otoczy się wspomnieniami przeszłości. Niechaj zatem jej ufa, że nigdy ponęta, nigdy przestraszona, nigdy szalone szczęście lub niedola jej nie odmienia... Zgodziłaby się nie widzieć na niebie gwiazd, ni słońca ni błękitu, byle tylko mogła patrzeć na kochanego.“

Toż gdy Beniowski zwraca jej słowo, — uderza w nią grom straszny: wszak wierzyła w niego jak w Zawiszę, wszak chciała być mu matką, siostrą. Wrażenia zbyt nagłe, potężne kotłują w niej umysł, przygniatają: Aniela pada zemdlona.

Swentyna. Czar przyrody, jej piękność lecz także jej rzewna tęsknota odzwierciedliły się w tej dziewczęce o oczach błękitnych, o jasnych spłotach włosów, spiewnym, melodyjnym głosie, a ruchach lekkich i zwinnych, tej prawdziwej „stepowej królewnie,“ uśmiechającej się do nas przez łyzy, gdy o swej niedoli i sieroctwie wspomina. Smutne były lata jej dziecięce! Zaprzedana jakiemuś kuglarzowi włochowi, bita, „gięła się“

na linie i słuchać musiała słów, których jej czysta dusza nie rozumiała. Biedną była, lecz niewola nie złamała jej. Z czasów tych, w których twarz jej stała się bledziutką — wyniosła tylko prócz gorzkich wspomnień — zamięłowanie do jaszkrawych ozdób; widzimy ją, jak ubrana w „błyskotną“ sukienkę, ozdobiona szklami czeskimi i paciorkami. z gołębiami na ramionach, całuje ręce ks. Marka i oddaje mu ważne papiery. Swentyna mianowicie pełni misję ważną: jest posłanniczką, przynoszącą niby ks. Robak — listy wodzów, przekradającą się pomiędzy oddziały nieprzyjacielskie. Poświęcenie jej uznaje tylko ks. Marek: nawet brat widząc ją z Beniowskim, nie może się powstrzymać od czynienia jej wyrzutów, które bladą jej twarz czerwienią. Ileż rzewności w jej odpowiedzi: „Nie łaj mnie, ale na stopy wyprowadź, pocałuj, zapłacz — tak polecę. Gołębie umieją tańczyć, zarobią na chleb i cerkiewne świece, będzie przy czem pochować.“ O! nakarmiła się gorzką kalinią — a zawsze jej smutno! Chodzi jak w kajdanach. A gdy widzi, że słowa jej smuć brata, zapomina o urazie i prosi: A gdy się dowiesz, że w kurhanie leżę, o przyjdź na kurhan. Ja także jestem jak polscy rycerze, a ksiądz mię posłem nazywa aniołem: ja listy noszę, ja zapalam słupy, ja zbieram, grzebię i obmywam trupy. A któż przypomni o mnie, kiedy zgine? —

Ogólna ocena.

„Beniowski“ według zamiaru poety miał być przedewszystkiem manewrem strategicznym, miał wywalczyć mu uznanie, wyrwać publiczność z apatii wobec dzieł jego, a przeciwników zmusić do oględniejszego wydawania wyroków o całej twórczości Juliusza. I wistocie—w tej myśli poczęty, spełnił swe zadanie, wywołał wrzawę, niemało przyczynił się do zainteresowania twórcą i jego dziełami, które — rozchwytywane — dopiero teraz „plon swój wydawać poczęły.“ Oburzenie przeciwników było niezwykle: głównie sarkazmem Słowackiego dotknięty St. Ropielewski wyzwał go na pojedynek, lecz cofnął się stanowczej chwili, inni zaś z całą zajadłością natarli na poetę w artykułach dziennikarskich. Wspomnieć należy w tym związku choćby o krytyce Jana Koźmiana, który przynając ruch i życie poematowi, nazwał go bladą kopią, cieniem „Don Juana“ Byrona, dostrzegł w nim sporo pogar-

dy i nienawiści ku ludziom, udane uczucie, lenistwo w budowie zwrotek. W drugą ostateczność popadli znów zwolennicy Słowackiego, chwając w czambuł wszystko, nawet to, co stanowczo złem lub niesprawiedliwem nazwać trzeba.

Dziś, gdy spory emigracyjne dawno już przebrzmiały, gdy zeszli z widowni ludzie, w poemacie dotknięci, a stronnictwo partyjne nie ma sądu o poecie i dziele, dziś po pracach Treliaka i Kotarbińskiego, określających ściśle stosunek „Beniowskiego“ do „Don Juana“ i rozwiewających legendę o poemacie jako „kopii i cieniu“ angielskiego pierwowzoru, — zdanie o tym utworze może być zupełniejsze, bardziej bezstronne, bliższe prawdy. Obecnie nie nas nie skłania do przyznania oczu na błędy dzieła tak w koncepcji samej jakoteż wykonaniu. Przedewszystkiem ciąg opowiadania za często bywa przerywany osobistymi wycieczkami przeciw krytykom; zajmują one stanowczo zbyt wiele miejsca, a nie mając głębszej podstawy, nie odnosząc się do kwestyi ogólniejszych, stają się częstokroć jałowe, nieciekawe. Źródłem ich — zadraśnięta ambicja poety, celem — wyszydzenie przeciwnika. Ustępów te nadto, odnoszące się do ówczesnych, szybko przemijających sporów i kwasów wśród emigracji, zawierające aluzje do drobnych, „zaściankowych“ wypadków i mało dziś znanych osób, są obecnie niejednokrotnie ciemne, wymagają komentarza: poezja zaś, która nie działa na nas bezpośrednio, nie daje nam estetycznego zadowolenia, a tem samem traci na wartości. Ustępów te nadto zawierają nieraz dowcipy, nie płynące z serca poety, lecz jakieś sztuczne i wymuszone, jakoteż zwroty i skoki, które miały być zapewne próbą lekkości stylu i oryginalności, a doprowadziły do owych dziwacznych rymów na: „żyrafę“, do owych „kościów i niegramatycznościów“, z których sam poeta żartuje.

Lecz najwięcej razić może w „Beniowskim“ gwałtowne wystąpienie poety przeciw Mickiewiczowi. Zapewne powodów niechęci przeciw autorowi III. części „Dziadów“ miał Słowacki niemało, poczynawszy od opisu śmierci doktora w Dziadach (Dr. Bécu, ojczym Słowackiego), a skończywszy na owem ciągle milczeniu Adama o dziełach Juliusza i owej uczcie, o której tak dziwaczne, a Słowackiemu ubliżające wieści krążyły, — lecz bądź co bądź nie należało przecież być sędzią we własnej sprawie, nie należało sobie samemu pisać wyroku. I ta napaść — bo tylko takie miano dać można znanemu

końcowemu ustępowi V. pieśni — jest niesłuszną i słowa: „Lud pójdzie za mną“ okazały się czczym dźwiękiem, nie mającym uzasadnienia w rzeczywistości. Lecz Słowacki ochłonął niebawem w tem gorączkowym uniesieniu, a słowa, wypowiedziane o „Panu Tadeuszu“ w dalszych pieśniach „Beniowskiego“, słowa pełne niekłamanego zachwytu, uwielbienia, ukorzenia się przed geniuszem, są nie tylko chlubnym świadectwem dla Słowackiego jako krytyka i estetyka, umiającego odkryć i uznać prawdziwe piękno, — ale co ważniejsza. świadczą o jego zacnym, szlachetnym sposobie myślenia, świadczą, iż umiał zapanować nad sobą i uznać to, co dobre i piękne, nawet — w przeciwniku. Słowa te są zarazem pełnem zadośćuczynieniem za ustęp końcowy V. pieśni, skreślony w roznamietnięciu walki.

Dygresye te w dalszych pieśniach Beniowskiego nie ustają, tracą natomiast swój podjazdowy charakter. Zamiar poety, by stworzyć pieśń taką, „jak dawny, długi, lity pas Polaka“, — staje się coraz wyraźniejszy, dojrzewa myśl napisania epopei narodowej — lecz w tonie i sposobie Aryosta, aż wreszcie chęć poczyną stawać się czynem, — już czytamy inwokacye: „Boże, pozwól mi spiewać barskie boje, wielkie rozpaczne, w Twe imię rozpoczęte dla obrony wiary i wolności“. Niestety! marzenia messyanistyczne zwichnęły śmiały lot.

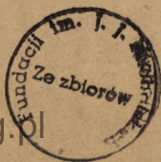
Jako tło swego poematu obrał Słowacki czasy konfederacyi barskiej. Tragizm tej epoki odczuwał i rozumiał tak — jak może żaden z pisarzy naszych i przedstawił z nieporównaną prawdą. Z jednej strony widział w tej ważnej dobie dziejowej szereg postaci wielkich, bohaterskich, pełnych męstwa i poświęcenia, odczuwających boleśnie całą grozę położenia, zrywających się do walki nierównej i w niej ulegających, — z drugiej zaś opieszałość, ślepotę, lekceważenie najświętszych spraw, „zapustną swawolę“ — lub wprost nawet zdradę. (Wojewoda w „Horsztyńskim“, Dzieduszycki w „Beniowskim“). Ta chwila, pełna zaburzeń i niepokojów, walk i zdrad, złudzeń i rozzarowań — z nieprzepartą siłą pociągała ku sobie poetę: wiedziony jednak trafny zmysłem i instynktem nie pokusił się o przedstawienie całokształtu tej doby, o skreślenie i charakterystykę głównych działaczy: opisuje drobne walki, a za bohatera obiera nie Pułaskiego Kazimierza, lecz jednego z mniejszych, Beniowskiego. Wiedział snać, że są postaci, stojące tak wysoko w mniemaniu narodu, tak cenione,

ukochane, iż przedstawienie ich w poemacie lub dziele sztuki plastycznej nie zdoła nigdy nas zadowolić. I Mickiewicz bohaterem swej epopei uczynił nie Dąbrowskiego — lecz pokutnika w mniszey szacie, nie opisał bitwy walnej, lecz drobną utarczkę, nie wprowadził Napoleona, choć myśla o nim wszystko dysze, choć on celem marzeń narodu.

Nietylko jednak ze stanowiska artystycznego wybór tematu jest szczęśliwy, ale także ze stanowiska narodowego. Poemat ma koloryt polski tak pod względem charakterystyki osób—jako też dykcji, kolorytu, opisów przyrody. Charaktery występujących osób są skreślone żywo, plastycznie, a nade wszystko realnie. Nawet oryginał Starosta nie jest wytworem fantazyi. W innych postaciach widzimy tyle prawdy i wdzięku iż poznawszy je raz, trwale zatrzymujemy w pamięci.

Temat był dalej powodem dalszej znamiennej cechy utworu: tęsknoty, rzewności, smutku głębokiego, widocznego tak w ogólnych refleksyach, jakoteż opisach wypadków, a zwłaszcza przyrody. Odczuwając głęboki ból z powodu upadku ojczyzny, widząc błędy teraźniejsze, poeta ze smutkiem, ale także odwagą wielką i szczerością analizuje wady narodu, nie schlebając mu, owszem chłoscząc nieraz żądłem ironii. Uczyniono z tego poecie zarzut negacyi—niesłusznie. Ta analiza bowiem winna sprowadzić wglądnięcie narodu w siebie, poprawę, jest zatem pracą nie destruktywną, ale budującą.

O innych zaletach tego dzieła wspomnę pokrótce. Są to przeważnie zalety formy, a zatem niezwykła plastyka opowiadania, żywość, oryginalność, a obok tego taka lotność, melodyjność, piękność mowy, iż bez zastrzeżeń przyjmujemy zdanie Krasieńskiego, nazywające Słowackiego czarodziejem stylu. Dodajmy do tego oryginalność poematu, wielką mnogość ogólnych refleksyi, głęboką miłość kraju rodzinnego, czystość uczuć, szlachetne pojmowanie miłości, męską odwagę w wypowiedzaniu zdania, śmiałość poglądów,—a zgodzimy się chyba, iż „Beniowski“ — to nie „fajerwerk“, jak chce Słowacki —nie meteor świetlany, którego blask chwilkę tylko rozjaśnił horyzont poezyi polskiej, lecz gwiazda, świecąca własnem światłem, trwały dorobek myśli i sztuki polskiej. tem cenniejszy, iż jeden z ostatnich z doby naszej „wielkiej poezyi“.



Bibliografia.

Matecki: Jul. Słow. t. 2-gi. *Chmielowski*, Kobiety Mickiewicza, Słow. wyd. 4.; J. W. Listy Słow. do Joanny Bobrowej, Bibl. Warsz. 1895;

Hösick. Jul. Słow. Kraków — Warszawa 1897.

Kotarbiński. Byrona „Don Juan“ i Słowackiego „Beniowski“, Ateneum 1889. II.

Tarnowski w Hist. lit. pol.

Wyniki mej pracy (w rękop. p. n. Tło histor. i źródła „Beniowskiego“ i bibliografię, przezemnie zabraną, podał H. Biegeleisen w VI. tomie Pism Słowackiego, Lwów 1895.

BENIOWSKI

WYDZIAŁ

PIEŚŃ PIERWSZA.

I.

Za panowania króla Stanisława
Mieszkał ubogi szlachcic na Podolu,
Wysoko potem go wyniosła sława;
Szczęścia miał mało w życiu, więcej bólu;
5 Albowiem była to epoka krwawa,
I kraj był cały na rumaku, w polu;
Łany, ogrody leżały odłogiem,
Zaraza stała u domu za progiem.

II.

Maurycy Kaźmierz Zbigniew miał z ochrzcenia
10 Imiona; rodne nazwisko Beniowski.
Tajemniczą miał gwiazdę przeznaczenia,
Co go broniła jako Częstochowski
Szkaplerz, od dżumy, głodu, od płomienia,
I od wszystkich plag — prócz śmierci i troski;
15 Bo w życiu swoim namartwił się bardzo,
A umarł, choć był z tych, co śmiercią gardzą.

III.

Młodość miał bardzo piękną, niespokojną.
Ach taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
20 Od której nerwy w człowieku nie zmiękną
Ale się staną niby harfą strojną,
I bite pieśnią zapału nie pękną.
Przez całą młodość, Pan Beniowski bujnie
Za trzech ludzi czuł — a więc żył potrójnie.

IV.

- 25 Wioseczkę małą miał — ale dziedziczną,
 Dwadzieścia miał lat — był u siebie panem.
 Spraszał do domu szlachtę okoliczną.
 Fortunka jego ciągle ciekła dzbanem.
 Miał nadto proces i sprawę graniczną;
 30 A prędzej sprawę wygrałby z szatanem,
 Niż z ową psiarnią wtenczas palestrantów:
 Słowem, że przyszło do długów i fantów.

V.

- Pozbył się naprzód klinów i futorów,
 Potem i konie wyprzedał z uprzężą —
 35 Nie znano wtenczas jeszcze w Polsce szorów,
 O które żony dziś mężów ciemięją —
 Pozbył się potem swoich białozorów,
 Regentowi dał charty — w rękę księżą
 Ostatnie grosze dwa za ojca duszę,
 40 I na ornaty dwa ojca kontusze.

VI.

- Z tych majątkowych ostatnich konwulsii
 Nie zyskał, jedno wyrok przeciw sobie;
 Wyrok, w którym rzecz była o ekspulsii
 Mało o to dbał (tracąc na chudobie,
 45 Dzisiaj są ludzi młodzi stokroć czuśli)
 Lecz Pan Beniowski rzekł: ja sam zarobię
 Na drugą wioskę, *et si non mi nocet*
Fortuna — z wioską nabędę i proces.

VII.

- I znów mój syn będzie miał przyjemność
 50 Z palestrą jadać i być Akteonem;
 I na przyjaciół wzdychać niewzajemność,
 I stać, tak jak ja, pod ciemnym jesionem,
 Który mój ojciec sadził... O! nikczemność!
 Tu Pan Kazimierz jęknął harfy tonem,
 55 I na szumiący jesion łzawo spojrzał.
 W tej chwili zyskał trochę — trochę dojrzał.

VIII.

- Trochę skorzystał w sobie jako prawnik,
 Trochę skorzystał jak człowiek odarty,
 Na którego sam Pan Sędzia, Zastawnik
 60 I Regent — niby trzy godne lamparty.
 Lub jako muły puszczone na trawnik,
 Lub jak na duszę rozsierzzone czarty,
 Wpadli, ogryźli i na pocieszenie
 Rzecz zostawili słodką — doświadczenie.

IX.

- 65 O! doświadczenie — ty jesteś pancerzem
 Dla pierśi, w której serce nie uderza;
 Jesteś latarnią nad morskiem wybrzeżem,
 Do której człowiek w dzień pochmurny zmierza;
 O! doświadczenie — jesteś ciepłem pierzem
 70 Dla samolubów; tyś gwiazdą rycerza,
 Bawełną w uszach od ludzkiego jęku —
 Dla mnie, śród ciemnej nocy — świecą w rękę.

X.

- Lecz Pan Beniowski liczył lat dwadzieścia,
 O doświadczenie jak o grosz złamany
 75 Nie dbał — wolałby mieć wioskę i teścia;
 To jest ślubem być dozgonnym związany
 Z Panną Aniela. — Tę sztuką niewieścia
 Sprawiała, że był sro ze zakochany,
 Na gitarze grał i rym śpiewał włoski,
 80 I wszystko dobrze szło — dopóki wioski

XI.

- Nie stracił... wtenczas po włosku: *addio!*
 Po polsku: pisuj do mnie na Berdyczów.
 Okropne słowa! jeśli nie zabiją,
 To serce schłoszczą tysiącami biczów.
 85 Panna Aniela, dziewczę z białą szyją.
 Była z rodziny dostatniej A... wiczów...
 Kochała wiernie — wierność była w modzie...
 Lecz ojciec — ten stał jak mur na przeszkodzie.

XII.

- Mimo to jednak Aniela, jak róże,
 90 Co nad wysoki mur liściem wybiegną
 Patrząc na słońce — oczy miała duże,
 Czarne. — Jak róże, co się nad mur przegną,
 I mimo czujne ogrodowe stróże,
 Zerwaniu chłopiąt i dziewcząt ulegną,
 95 A potem gorzki los tych niewiniątek
 Więdnąć na włosach i sercach dziewczątek ;

XIII.

- Aniela — mimo ojcowskie czuwanie
 Widywała się ze swoim Zbigniewem. —
 Kronika milczy, czy to widywanie
 100 Odbywało się pod jaworu drzewem,
 W godzinę, kiedy słychać psów szczekanie,
 Kiedy słowiki wywołują śpiewem
 Księżyc z pod ziemi ; — lecz pozwól Asindziej
 Że się nie mogli widywać gdzieindziej...

XIV.

- 105 Zwłaszcza o innej porze... Ojciec srogi,
 Do tego wielki oryginał, splennik ;
 Djabeł wie jakiej wiary : w rzymskie bogi
 Wierzył i wierzył w prorocтва i sennik,
 Chrystusa także krwią oblane nogi
 110 Całował ; zwał się Cesarzów plemiennik...
 Słowem była to dziwna meskolancya
 Świętości, złota, folgi — jak monstrancya.

XV.

- To porównanie pojąłbyś od razu,
 Gdybyś go widział w złocistym szlafroku,
 115 Z łbem łysym, gdzie jak z Rembrandta obrazu
 Odstrzeliwało słońce ; kiedy w mroku
 Adamaszkowych purpur, stał jak z głazu
 Kłaniającym się ludziom na widoku ;
 I stał jak martwy, niczem się nie wzruszył,
 120 Lecz widać było, że żył — bo się puszył.

XVI.

- Zamek jego stał nad rzeczką Ladawą
 Na skale — a pod skałą staw był wielki.
 W tym stawie widać było twarz jaskrawą
 Słońca, i białe łabędzie Anielki,
 125 Grobelka z młyńską u końca zastawą,
 Za groblą kościół Panny Zbawicielki
 Z trzema wieżami baniastemi, w złocie;
 I chat okienka niby oczy kocie.

XVII.

- Wszystko to było dziwnie piękne, cudne!
 130 Zwłaszcza, że szlachcic, wielki oryginał,
 Góry uczynił do przebycia trudne,
 Wężowe w skałach ścieżki powycinał,
 I między róże, co rosły odludne,
 Postawiał golce rzymskie. — Ten pugiwał
 135 W rękę swym trzymał i twarz miał brodatą —
 Skąd łatwo było poznać, że to Kato.

XVIII.

- Apollo w morzu zostawił koszulę,
 I na Starosty górach stał bez listka.
 Dalej w egipskich katakombach, ule;
 140 Dalej posągi, którym koniec świstka
 Wyłaził z gęby i przemawiał czule
 Do Pana zamku jak do Antychrystka...
 Albowiem wszystkie te wymysły pańskie
 Nie katolickie były — lecz pogańskie.

XIX.

- 145 W ogrodzie stała jakaś larwa niema.
 Czarna, ogromna, rozrosła szeroko,
 Był to krzesany dąb na Polifema.
 Jedno w koronie miał wybite oko
 A tyle widział nieba, co obiema,
 150 I nad sadzawką coś dumał głęboko,
 Patrząc tem jednym okiem w ciemną wodę,
 Na deszcz miał czarny wzrok, jasny w pogodę.

XX.

Naprzeciw była bardzo ciemna grota,
 Przed nią się nieraz siwy rybak skłoni,
 155 Gdy go na stawie ogarnie ciemnota,
 A sieci pluszczą wśród spokojnych toni;
 Albowiem w grocie Matka Boska złota,
 Z wieńcem różanych lamp na jasnej skroni,
 Jako Dyana o poranku biała,
 160 Na staw z różanej tęczy wyzierała...

XXI.

Słowem — było to istne głupstwa wzgórze,
 Zwierciadło czyste cnego Antenata;
 Na którym meszty świeciły papuże,
 Rzymska purpurą bramowana szata,
 165 Przy ucztach często na łysinie — róże,
 A w ręku czara, ze śmiercią Sokrata,
 Tak dobrze, wiernie wykowana rylcem —
 Że kto pił, zdał się mędrce — nie opilcem.

XXII.

Z tego wszystkiego Pan Kazimierz śmiał się.
 170 Lecz zakochany w cudownej Anieli,
 Wyjawić szczerze swoich myśli bał się;
 Polubił nawet te posagi w bieli,
 Te groty od lamp różane — i stał się
 Nabożnym bardzo w każdej skalnej celi;
 175 W każdej albowiem była jego droga,
 I w każdej po niej została część Boga. —

XXIII.

Woń jakaś, jakiś duch nieprzenikliwy,
 Co myśli wtrącał i duszę w marzenia.
 180 Každy z nas miał kraj młodości szczęśliwy,
 Kraj, co się nigdy w myślach nie odmienia.
 Ja sum, com widział Chrystusa oliwy,
 Góry z marmuru i góry z płomienia,
 Wolę i sędzę najpiękniejszą z krajów,
 Jedną maleńką wieś, pełną ruczajów,

XXIV.

- 185 Pełną łąk jasnych, gdzie kwitnie wilgotna
 Konwalia, pełną sosen, kalin, jodeł;
 Gdzie róża polna błyszczy się samotna,
 Gdzie brzozy jasnych są kochanką źródeł —
 A zaś przyczyna temu jest istotna,
 190 Że na tych bagnach, gdzie potrzeba szczudeł,
 Jam wtenczas bujał na młodości piórach
 Jasny i chmurny — jako księżyc w chmurach.

XXV.

- O! Melancholio! Nimfo, skąd ty rodem?
 Czyś ty chorobą jest epidemiczną?
 195 Skąd przysłaś do nas? Co ci jest powodem,
 Że teraz nawet szlachtę okoliczną
 Zarażasz? — Nimfo! za twoim przewodem
 Ja sam wędrowkę już odbyłem sliczną!
 I jestem dzisiaj — niech cię porwie trzysta! —
 200 Nie Polak — ale istny bajronista...

XXVI.

- Trochę w tem wino jest mojej młodości,
 Trochę — tych grobów, co się w Polsce mnożą,
 Trochę — tej ciągłej w życiu samotności,
 Trochę — tych duchów ognistych, co trwożą,
 205 Palcami grobów pokazując kości,
 Które się na dzień sądny znów ułożą,
 I będą chodzić skrzypiąc, płacząc, jęcząc;
 Aż wreszcie Pana Boga skruszą — dręcząc.

XXVII.

- Prześliczna strofa! mógłbym zacząć od niej
 200 Nowy poemat, jak sąd ostateczny;
 I przy Eumenid pokazać pochodni,
 Jak jest grzech każdy dziwnie niebezpieczny;
 Jak w jasnym niebie daleko jest chłodniej
 Niż w piekle, kędy płonie ogień wieczny;
 215 Lecz wolę dzieło to rzucić na później
 Bo do porządku mnie wołają Woźni...

XXVIII.

Ci Woźni są to krytycy. — Kolego,
 Byłeś w Arkadyi tej, gdzie jezuici
 Są barankami? — pasą się — i strzegą
 220 Psów; i tem żyją, co ząb ich uchwyci
 Na pięcie wieszczą. Kraina niczego!
 Pełna węzowych ślin, pajęczych nici,
 I krwi zepsutej — Niebieska kraina!
 Co za pieniądze Bab -- truć nas zaczyna.

XXIX.

225 O! *Polsko!* jeśli ty masz zostać *młodą*
 I taką jak ta być, co dzisiaj żyje?!
 I być ochrzczona tą przekłątą wodą,
 Której pies nie chce, wąż nawet nie pije,
 Jeśli masz z twoją rycerską urodą
 230 Iść między ludy jak wąż co się wije;
 Jeśli masz zrównać się z podstępny Włochem:
 Zostań, czem jesteś, — ludzi wielkich prochem!

XXX.

Ale to próżna dla ciebie przestroga!
 Ciebie Anieli niebiescy ostrzegą
 235 O każdej czarze — czy to w niej przez wroga
 Czyli przez węża i pajaka swego
 Wlane są jady. — Jesteś córką Boga,
 I siostrą jesteś Ukrzyżowanego.
 Ciebie się żadna trucizna nie imie —
 240 Krzyż twym Papieżem jest — twa zguba w Rzymie!

XXXI.

Tam są legiony zjadliwe robactwa:
 Czy będziesz czekać, aż twój łańcuch zjedzą?
 Czy ty rozwiniiesz twoje mściwe bractwa,
 Czekać na tych, co pod tronem siedzą?
 245 I krwią handlują i duszą biedactwa,
 I sami tylko o swem kłamstwie wiedzą;
 I swym bezkrewnym wyszydzają palcem
 Człeka, co nie jest trupem — lub padalcem.

XXXII.

- Lecz pokój z niemi — nie, ten brud ruchomy
250 Nie zna pokoju — więc życzenie próżne!
Niechaj więc włożą w zakrwawione domy,
Niech płwają na miecz — stworzenia ostrożne,
Aby zardzewiał, nim będzie łakomy
Ich zgiętych karków, niech mają usługę
255 W jadzie maczane pióra — dusze w bagnie —
Niech żyją — takiej krwi — nikt nie zapagnie.

XXXIII.

- Czołem bijący w marmur Chrystusowy,
Kiedym się skarżył na kłatwy i zdrady,
Tom się i o ten kielich krwi octowy
260 Upomniał — i Grób zaparł się: że gady
Z niego nie wyszły — lecz z urwanej głowy
Ten polip odrósł i lud wyssał błady.
Wygnąć go była kiedyś wielka praca...
Ma nas za trupa ten szakał — i wraca.

XXXIV.

- 265 Precz z nim — lub jeśli przyczolgnie się żmija,
Pod Boga skrzydło kryjmy się i gromy. —
Lecz widzę, że mię ten liryzm zabija,
Że na Parnasu szczyt prowadzi stromy:
Kiedy czytelnik tę górę omija,
270 I woli prosty romans, polskie domy,
Pijące gardła, wąsy, psy, kontusze;
A nadewszystko szczere, polskie dusze.

XXXV.

- Wszystko mieć będzie, wszystko mu przyrzekam,
Tylko o trochę cierpliwości proszę.
275 Ja sam na Muzę i natchnienie czekam,
I czoło moje pomarszczone noszę,
I poematu ekspozycję zwlekam,
I weny ducha lekkiego nie płoszę,
Który na mózgu jak motyl na różę
280 Usiądzie — aż się kwiat listkami zmruży,

XXXVI.

A potem nagle odemknie swe łono
 Świeże i jasne -- i na okolice
 Roześle wonie, co wszystko pochłona. —
 Ja się zdolnością natchnień bardzo szczycę,
 285 I tu pokażę, że nie jest zmyśloną,
 Lecz z moich rymów czyni błyskawice;
 A mym przekleństwom daję siłę grotów.
 Czekaście! — już pieśń zaczę — jużem gotów.

XXXVII.

Był wieczór. — Z kwiatów wychodziły wonie
 290 Melancholiczne, ciemniał las dębowy.
 Beniowski kazał osiodłać dwa konie:
 Jeden dla siebie, na drugim domowy
 Miał jechać sługa. Beniowski na skronie —
 Chciałbym powiedzieć: włożył hełm stalowy —
 295 Lecz nie poemat pisząc tylko gadkę,
 Powiem, że tylko wdział — konfederatkę.

XXXVIII.

Zapiął na piersiach szpencer z barankami,
 Zawiesił burkę z tygrysiemi łapy,
 Wsiadł na koń, spojrzął na ganek ze łzami,
 300 Pogłaskał konia — koń otworzył chrapy
 I w ciemną domu sień zaparskał skrami
 Na pożegnanie. Kłasyły dwa harapy
 Pana i sługi... I pan ze swym sługą
 Wyszli z rodzinnych progów — i na długo.

XXXIX.

305 O! gdyby wtenczas jaka Nimfa smętna
 Wiadoma ludzkiej przyszłości krzyknęła:
 Już tu nie wrócisz! i stopy twej piętna
 Są tu ostatnie! — lecz jeśli twe dzieła
 Zapisze sława wszystkiego pamiętna:
 310 Ten dom, z którego cię nędza wypchnęła,
 Będzie świątynią, a te ciche świerki
 Pójdą na krzyże i na tabakierki,

XL.

- A twe koszule porzną na szkaplerze,
 A twe papiery — choćby to był tylko
 315 Od ekonoma list, albo przymierze
 Wiecznej miłości z Handzią lub Marylką —
 Sawantka łzami rzewnymi wypierze
 I w sztambuch wklei, albo przypnie szpilką;
 Że twa peruka — jeśli masz perukę?
 320 Frenologistów podeprze naukę;

XLI.

- Że twój but prawy powieszą w Sybilli,
 A o zniknięty lewy będą skargi. —
 Nie mówię więcej, bo mój rym już kwili,
 I łzami się już zalewają wargi! —
 325 Lecz gdyby jaka Nimfa, w owej chwili,
 Kiedy nasz rycerz na świata zatargi
 Puszczal się, takie proroctwo wyrzekła:
 Uczułyby w sercu coś — coś nakształt piekła...

XLII.

- O! dzika żądzo pośmiertnego żalu,
 330 Jakim ty jesteś smutnem głupstwem ludzi!
 Zwłaszcza, że wieszysz prosto do szpitalu
 Rozmarzonego — nim się obudzi
 Już w jego oczach, jak w mglistym opalu.
 Błyskają światła, szpitalnicy chudzi,
 335 Mniszek pacierze, trumien robotnicy,
 Mgła — za tą chmurą Pan Bóg nakształt świecy.

XLIII.

- Ale to wszystko jedno. — Nasz bohater
 Dom swój opuszczał ze swym starym sługą,
 Jak opuszczała swój dom panna Plater...
 340 A kiedyś, dawniej, Czarnecki z kolczugą...
 Ach tak, jak później nasz Sejmowy krater,
 Który wybuchnął wielką, jasną fugą
 Z Warszawy — Wisłę przewędrował promem...
 I mówi, że jak ślimak wyszedł z domem...

XLIV.

- 345 Ach tak jak sztaby, klub i wszyscy święci,
 Co dzisiaj w każdym są kalendarzyku
 Emigracyjnym, niby z krzyża zdjęci;
 Jak ja nareszcie, co w tym słoneczniku
 Muszę się kręcić. bo się ze mną kręci
 350 Za każdym słońcem — słońce mamy bez liku!
 I trzeba dobrze nam tą myślą przesiąć,
 Że dla niezgody słońce — królem jest miesiąc.

XLV.

- Lecz to dla innych wieszczów ta bez twarzy
 Walka, jak w dawnej Skandynawów wierze
 355 Wojna niebieskich, krwawych luminarzy.
 Teraz niech nowi wystąpią rycerze,
 Ułani, dawnych synowie husarzy,
 Którym krew ruska chorągiewki pierze.
 Pan Kaźmierz jechał takim być ułanem —
 360 Kłaniało mu się zboże całym łanem.

XLVI.

- Kłosek mu każdy dziękował ugięty,
 Bławatek każdy mu się przypatrywał,
 Ani się skarżył, choć kopytem ścięty.
 Beniowski jechał cicho — sługa spiewał
 365 Jedną z tych pieśni, w których jęk zamknięty;
 A głos po łanach złocistych przepływał
 I wpadał w ciemny las, na dębów słuchy.
 Te drżały, bijąc skrzydłami jak duchy.

XLVII.

- Ciemniało. — Rycerz wyjechał nad jary,
 370 Skąd rzucił okiem na dom swej kochanki.
 Skała ta jako wielki obłok szary,
 Stała nad stawem; nad nią były wianki
 Drzew ogrodowych; i dom wielki, stary,
 Z płomienistemi okny i krużganki.
 375 Całą tej gorze postać ekscentryczną
 Odjęła złota noc swą szatą śliczną.

XLVIII.

Nie widać było posagu Junony,
Dalekim oczom zniknął gdzieś Apollo;
Ale dąb widać było zamyślony,
380 Co stał nad zamkiem, żeniony z topolą.
Lecz z zamku księżyc wybuchał czerwony
Jak smutny aktor, co z Hamleta rolę
Wyjdzie na scenę. Księżyc wstąpił krwawy
I oczerwieniać zaczął staw Ladawy.

XLIX.

385 Pan Kaźmierz był z tych, co stawia na tuza
Cały majątek; przegrał go i plunął —
Lecz patrząc na ten dom, gdzie wziął harbuza,
I z nadziei swych na wiek wieków runął:
Westchnął! — i wzniosła mu się w piersiach słuza,
390 Łzami się zalał i z siodła się zsunął
Jak człowiek, który dostał nagle mdłości. —
Przyskoczył stary Grześ: „Co Jegomości?

L.

„Świętą Maryo ratuj! dziecko kona!“
Na to Beniowski rzekł: „poprawiam strzemie.“
395 Odepchnął sługę, co go brał w ramiona,
W konfederatkę się chlasnął i w ciemie,
Spojrzał na księżyc, co zeń jak z Memnona
Wydobył jęki, i całe trosk brzemie
Takim westchnieniem wielkiem w księżyc cisnął,
400 Że księżyc ścmił się — zmarszczył — i znów błysnął.

LI.

Westchnąwszy jechał dalej brzegiem jaru,
A za nim sługa w ceglстым kontuszu.
Smutnemu wiatr się zdaje pełen gwaru,
Litość aniołów brzęczy koło uszu:
405 Smutny jest gotów do bójki i swaru,
Gorączkowego pełen animuszu.
Takim Beniowski był i jego lozak —
Szczęściem, że żaden się nie zjawił kozak.

LII.

- Bo w takiej chwili kochanek rozpaczy
 410 Gorszy niż lwica Wirgilla hirkkańska.
 Jechał więc smutny rycerz; za nim baczny
 Na wszystko jechał Grzesz — a wódka gdańska
 W skórzaney flaszy dźwięk dawała smaczny,
 I bełkotała ta Nimfa szatańska,
 415 Właśnie jak gołąb, co z miłości grucha,
 Lub poetyczna na Litwie ropucha.

LIII.

- Słyszac jak słodko zapraszała fiasza,
 Spróbował jej Grzesz raz, dwa, i trzy razy,
 I w oczach mu się wnet zrobiła kasza
 420 Z gwiazd, a sam księżyc był szperką — a głązy
 Ludźmi. Więc jako żona Eneasza
 Został się w Troi, z konia spadł na ślasy,
 I tak bohater zbył swojego sługi —
 Ale za koniem jego szedł koń drugi...

LIV.

- 425 I było coraz ciemniej... — wtem — o! cuda!
 Koń Grzesia zaczął prześcigać Panicza;
 Na nim siedziała jakaś wiedźma ruda,
 Gałąć pokrzywy miała zamiast bicia —
 Tu widzę, że mi się poemat uda,
 430 Że mi już Muza swoich łask użycza;
 Więc dalej! wieszczów galopem wyprzedźmy,
 Jest *ex Machina Deus* — w kształcie wiedźmy.

LV.

- Więc, jak powiadam zrównały się konie.
 Beniowski nagle ocknął się i wzdrynął,
 455 Widząc, że siedział czart w srebrnej koronie
 Na koniu, co go jak wicher prześcignął...
 I wziął z Kazimierza ręk w kościane dłonie
 Lejce i stepem zamroczonym śmignął,
 Ciągnąc za sobą mojej pieśni syna. —
 410 Że Polak da się wieść — nie nowina!

LVI.

Widziałem — Ale stój Muzo! bieg krzywy
Tu nie przystoi wcale. — Miesiąc świeci,
Na koniu wiedźma, gałęzią pokrzywy
Smaga po zadzie konia i tak leci
445 W srebrnej koronie, jak anioł straszliwy!
O którym roją napół senne dzieci,
Że ma koń że mgły, z węzów srebrnych bicze,
Skrzydła ogniste i niańki oblicze..

LVII.

I coraz prędzej, jakby anioł zgonu
450 Pędził za szarym rycerzem i babą.
Dźwięk głuchy kopyt, jak jęczenie dzwonu,
Jako tętnienia echo jęczał słabo,
A ręka wiedźmy, jak liść wielki klonu,
Gdy zczerwienieje, lub jak mówi Strabo,
455 Łapa Ibisa, czerwona, bez pierza:
Za lejc trzymała swój — i lejc rycerza.

LVIII.

W zawrocie głowy, rycerz wlepił oczy
W tę rękę z trzema czerwonymi żyły.
A więc rozmyślał, czy z konia zeskoczy?
460 Ale mu jego koń był bardzo miły —
Czy świeźnie szablą, aż się łeb potoczy
I spadnie z karku wiedźmy do mogiły? —
Ale i ta myśl druga i ta chętka
Zdawała mu się nie zła — lecz za prędka.

LIX.

465 A tu bym wiedzieć chciał tve mądre zdanie
Mój czytelniku, i twój sąd o rzeczy:
Gdyby cię takie spotkało porwanie?
I nie spodziewał się z nikąd odsieczy?
I widział taką rękę, Mości Panie!
470 Czerwoną? — do miliona krwawych mieczy!
Taką ohydną rękę? pełną kości?
Co pozbawiła cię ludzkiej godności!

LX.

Zwłaszcza, jeżeli jesteś demokratą
 I o swą godność indywidualną
 475 Dbasz wielce. — Cobyś więc powiedział na to?
 Gdybyś przez babę tak suchą! fatalną!
 I — nie wiem pewnie — lecz może wąsatą
 Sę-Symonistkę i nie idealną
 Ale kościaną; był pozbawion woli
 480 I tchu i czynił to, co godność boli?

LXI.

Nie wiesz? — Więc sobie zamawiam twą łaskę
 Nadął, na rzeczy ważniejszych sądenie. —
 Beniowski więc wpadł w szatańską zatraskę, —
 Widzę w tem jego gwiazdę, przeznaczenie!
 485 I leciał jak wiatr, patrząc w bladą maskę,
 Którą słoneczne wkładają promienie
 Na twarz księżycą; a w tym prędkim biegu
 Świat mu się cały zdawał kłębem śniegu.

LXII.

Nagle — zwolniła kroku przewodniczka,
 490 Rozśmiała się, zeskoczyła z siodła.
 Beniowski siedział na koniu jak świeczka,
 Patrząc, gdzie go ta wędrowka zawiodła.
 Ujrzał, że chwastem zarosła uliczka,
 Między skałami — co mogą za godła
 495 Służyć dwom sercom, rozdartym na wieki, —
 Wiodła go prosto — prosto — do pasieki.

LXIII.

Pasiekę tę znał dobrze, i te skały,
 I tę ścieżeczkę pełną rudej glinki.
 Tutaj pasterskie roił ideały —
 500 Z których czytelnik może robić drwinki. —
 Starosta córce dał ten gaik mały
 I od niej nazwał miejsce — *Anielinki*.
 A zaś ta wiedźma, na pozór straszliwa,
 Była to niańka Panny, stara Diwa.

LXIV

505 Poznał ją rycerz i za tę czerwoną,
Za tę Ibisa rękę wnet uściskał.
„Więc ty Irydą jesteś, a Junoną
Jest twoja Pani? Teraz obłok prysnął!
Ach widzę, jaką miałem myśl szaloną!
510 I cobym zrobił, gdybym szabłą świsnął
I odciął ci tę rękę, Diwo stara.
Drugi raz nie graj w dyabła i w Tatara.“

LXV.

Tak mówiąc, za swą Diwą szedł z pospiechem,
I ze skał wyszli na łąkę zieloną;
515 Na którą księżyc spoglądał z uśmiechem,
Widząc tysiącznych róż otwarte łono.
Chata nakryta prostej słomy wiechem,
Ściemniona lipy ogromnej korony,
Stała na łące w najciemniejszej głębi,
520 Z girlandą śpiących w około gołębi.

LXVI.

Z drzeniem za Diwą szedł Beniowski młody,
Prowadząc konia, co się wyrwał z dłoni
I poszedł zwolna, parskając, do wody. —
Ta wyglądała z pod białych jabłoni,
525 Szarą księżycą błękitem pogody. —
Za nim koń drugi poszedł rżąc — a oni,
To jest nie konie, lecz nasz rycerz z Diwą
Weszli w lepiankę pochyłą i krzywą.

LXVII.

Staruszek, Diwy mąż, poświecił w sieni,
530 I drzwi otworzył od Panny pokoju.
Na progu stała, jakby smętna ksieni,
Panna Aniela cała w białym stroju;
Z dyamentowych zaś miesiąc pierścieni
Podobny do gwiazd migających roju,
535 Błyskał na kruczych włosach rozwiniętych,
Właśnie jakoby złote światło Świętych.

LXVIII.

Beniowski myślał, że Anioł i witał
 Jak bóstwo, długiem, przeciągłem westchnieniem,
 Potem się zmieszał i o zdrowie spytał; —
 540 Co dziś byłoby wielkiem uchybieniem!
 Nieświatowością! znakiem, że nie czytał
 Pani Sand, że się bajronicznym cieniem
 Nie okrył, że jest niezgrabny w rozmowie,
 Że nie wie, jak to mówić romansowie.

LXIX.

545 Ja sam się dziwię, że za bohatera
 Wziąłem takiego prostego szlachcica!
 Oto pierwszy raz swe usta otwiera
 Przed swą kochanką, która w nów księżycy
 Swe włosy czarno-błękitne ubiera,
 550 Jakby sawantka albo czarownica:
 I słyszy — że nie jak wieszcz lub astronom,
 Kochanek wita ją — lecz jak ekonom.

LXX.

Na niezgrabnego już masz patent — a ja,
 Rycerzu, wyprę się twoich grubijaństw —
 555 I cała moich poematów zgraja
 Lęka się dalszych twoich swarów, pijaństw,
 Anelli cię ma biały za lokaja,
 I Balladyna skora do zabijaństw
 Wołałaby się w trupów ukryć gęstwie,
 560 Niż przyznać, że jest z tobą w pokrewieństwie.

LXXI.

Co jest niejaką prawdą, bo te mary
 Jedne się rodzą z serca, drugie z głowy,
 A trzecie tylko z dziwnej, twardej wiary
 W przyszłość, a czwarte obłok piorunowy,
 565 A piąte mi koń w stepach przyniósł kary. —
 Lecz ten poemat będzie narodowy,
 Poetów wszystkich mi uczyni braćmi,
 Wszystkich — oprócz tych tylko — których zaćmi.

LXII.

Lecz do powieści — Więc na progu stała
 570 Panna Aniela prosta, dumna, czysta,
 Dla zalotników zwyczajnych jak skała ;
 Z czego kochanek wybrany korzysta
 Albowiem nigdy nie kokietowała
 Dlatego tylko, aby mieć ze trzystą
 575 Kornych kochanków pod wachlarza trzonkiem,
 Z którychby żaden nie chciał być małżonkiem.

LXXIII.

Lecz u Polaków tak ! — Ciągną jak słomki
 Za oczkiem jakiej Marysi lub Wandy,
 Która im różne rozdaje przydomki,
 580 A wiosną listkiem cyprysu, lewandy,
 Z nimi w zielone gra ; lub wiąże słomki ;
 Lub wędkę rzuca w te rybek girlandy,
 Które za każdym wody pluskiem płyną,
 Skosztują — haczek obaczą — i miną.

LXXIV.

Lecz u Polaków tak — widziałem całe
 Przy jednej pannie gimnazya, licea ;
 Ta miała często rączęta nie białe,
 A złość tak wielką w sercu jak Medea,
 A zaś korzyści z tych miłości małe,
 590 I małe bardzo na później trofea.
 Rozdały wiele włosów, łez, podwiązek :
 Żadna nie weszła stąd w małżeński związek.

LXXV.

A stąd przestroga, że takie zbiorowe
 Miłoscie nic są w miłości nie warte ;
 595 Że lepiej serce zawrócić niż głowę ;
 Serca w miłości bowiem są uparte,
 Choć głowy stokroć bardziej romansowe,
 I stokroć bardziej ogieńście zażarte ;
 I często widząc, że na świecie źle tym,
 600 Z rozpaczcy kończą tak, jak Werter w Götyrn.

LXXVI.

Więc z drugiej strony w tem jest kompezacya
 Dla tych, co dzisiaj są staremi panny,
 Gdy na rozstajnej drodze jaka stacya,
 I kamień i trup w białą czaszkę ranny,
 605 Świadczą — że każda z nich, jako akacya
 Okryta słodkim kwiatem w czas poranny,
 Brzęczała wkoło pszczoł zalotnych wieńcem,
 I kochanka ma w piekle — potępieńcem.

LXXVII.

Takim sposobem wnet jest heroiną
 610 I poeci ją rymami zaszczyca:
 Już jej nie nazwie nikt w pieśni *dziewczyną*,
 Lecz musi nazwać posępnie *dziewicą*,
 A kochanek jej, jak Fingal lub Ryno,
 W chmurach skłębionych igra z błyskawicą
 615 I śpiewa wichrom piekielny tryolet,
 Mając łzy w oczach — a w ręku pistolet.

LXXVIII.

Ale to nie był los panny Anieli.
 Chociaż tak piękna, jak żadna śmiertelna,
 Zbliżyć się ludzie i kochać nie śmieli.
 620 Została dumna i nieskazitelna,
 Chodziła jako łabędź lub anieli,
 Kołysząc się na giętkiej stopie; strzelna
 Nie była swemi żrenicami — zgoła! —
 Lecz oczy czarne jej paliły czoła.

LXXIX.

625 Włosy jej długie, krucze, w róg zwinięte,
 Ciężły głowie swą jedwabną wagą.
 Ta sama głowa miała kształty święte,
 I uświęcone snycerską powagą,
 Smukłe, ku plecóm w okragłość ściągnięte. —
 630 Ktokolwiek widział marmurową, nagą
 Florencką Wenus, nie weźmie za fraszki
 Tego, co mówię tu o formie czaszki.

LXXX.

Jak owe jaje, w którym kiedyś Leda
 Powiła syna bogu łabędziowi —
 635 Jak? — dzisiaj się to wytłómaczyć nie da
 Przez żaden nowszy cud *Katolikowi!*
 A gdym tłómaczył, to panna Prakseda
 Święta — Aniołek jezuicki, wdowi,
 Jak? na kazaniu siedziała Sanskryckiem,
 640 A potem dała mi w sam łeb — Witwickim.

LXXXI.

Więc dziękowałem Bogu, że z pod prasy
 Nie wyszło jeszcze sześć psalmów Bojana,
 Bobym te wszystkie Katolickie kwasy
 Miał na łbie, wszystkie sześć — bo ta kochana
 645 Panna Prakseda, gdy chodzi w zapasy
 I chce traktować kogo jak szatana:
 Co ma pod ręką katolickich wieszczu,
 Rzuca na głowę i bije i wrzeszczy.

LXXXII.

Podziękowawszy więc Bogu, że tylko
 650 Dostałem Złotym Ołtarzykiem — który
 Każdą klamerką mię ukłuł jak szpilką;
 Na niedźwiadkowe się bowiem pazury
 Zamyka. — Czemże jest ból? Jedną chwilką!
 Jak mówią w Dziadach Mickiewicza chóry. —
 655 Podziękowawszy w tej chwili chwilowość,
 Wpadam w opisy znów i romansowość.

LXXXIII.

Aniela miała cudowną postawę,
 W noszeniu głowy cudną lekkość — włosy
 A *l'antique* — barwy troszeczką bladawe,
 660 Oczy skier pełne, teraz pełne rosy,
 Smutne i twarzy kochanka ciekawe,
 I pytające się o własne losy.
 Jej ręka piękna, maleńka i biała
 Za szorstką, silną biorąc rękę — drżała.

LXXXIV.

- 665 „Ty wyjeżdżałeś! tyś mi nie powiedział!
 Ale me serce jest miłosnym szpiegiem.
 Nie mów mi, że jest między nami przedział
 Fortuny. — Jestem nad przepaści brzegiem.
 Usiądź — opowiem — wszystko będziesz wiedział!
 670 Nie strasz się tylko trudności szeregim,
 Nie strasz się! jesteś ludziom w poniewierce...
 Lecz ja cię kocham jedna — ja mam serce.

LXXXV.

- „Straciłeś cały majątek? — i cóż mi
 Majątek? ludzi sąd? — ja kocham ciebie!
 675 Ja twego serca chcę — a nie twych dusz mi
 Potrzeba — pójdę o żebranym chlebie.
 Nie odpowiadaj mi na to, nie krusz mi
 Serca — mój los już zapisany w Niebie!
 Ja kocham ciebie! w twojem sercu żyję.
 680 Kto nas rozdzielić chce — ten mię zabije!

LXXXVI.

- Dzisiaj przyjechał Dzieduszycki z drogi,
 Znów się oświadczył i o moją rękę
 Prosił. — Mój ojciec stał się dla mnie srogi,
 I guwernantka jak na moją mękę
 685 Za ojcem trzyma. I ludzie i bogi
 Przeciwno nam są — i wuja Sosenkę
 Przekabacili już na swoją stronę.
 Płakałam — patrzaj — oczy mam czerwone.

LXXXVII.

- „A tu jak na złość! dla Dzieduszyckiego
 690 Był bal. — Czy widzisz jak jestem ubrana?
 Musiałam ubrać się dla ojca mego
 W ten księżyc — lecz ja dla mojego pana,
 Dla ciebie tylko! dla ciebie samego
 Ubrałam się tak w kwiaty — po kolana.
 695 Prawda, że dobrze mi tak bez zawoja? —
 Ja nie ubrałam się dla nich — ja twoja!

LXXXVIII.

- Lecz ty wyjeżdżał? gdzie? — O! ty niewierny!
 Gdyby nie Diwa, byłbyś już daleko.
 Gdzieżeś ty jechał? — gdy mię ból niezmierny
 700 Dręczy — kiedy mię przed ołtarze wleką,
 Gdy nie zostaje nic, jak się w cysterny
 Rzucić, lub swoją się zakryć opieką:
 Ty mię opuszczał w chwilę tak okrutną!
 Ja przebaczyłam już — ale mi smutno.

LXXXIX.

- 705 „Czy ty nie ufasz, że ja zdołam jedna
 Oprzeć się — zostać swoją? — ja nie płocha
 Ty nie wiesz, co to jest kobieta biedna,
 Kiedy ją dręczą, kiedy mocno kocha —
 Zgubi się — potem u wszystkich wyjedna
 710 Łzy nad swem sercem zgubionem i trocha
 Kwiatów i więcej też żadnej nie trzeba...
 Cóż to? — Nie mówisz nic do mnie? — O! nieba!

XC.

- „Myślałam, że ty mi dodasz nadziei.“ —
 Tu wypuściła z rąk rękę kochanka —
 715 „Myślałam, że ty w tej smutnej kolei...“ —
 Tu blisko, szczęściem stała z wodą szklanka,
 Wzięła ją... drżące w szkło usteczka klei,
 Ząbki o kryształ dzwonią, jak kraszanka,
 Kiedy się z drugą spotka w dziecka dłoni.
 720 Rzekłbyś, że perła o dyament dzwoni:

XCI.

- „Myślałam...“ — Głos jej o jedną oktawę
 Zniżył się i pękł jak pęknięcie truny. —
 Boleść złamała jej giętką postawę,
 Myślałbyś, że się chyliła do struny,
 725 Tak nawet małe usteczka jaskrawe
 Zbladły, uczuwszy gorzkich łez piołuny.
 Padła na krzesło i przez łzawe deszcze
 Błysnął ostatni jęk — „Kochasz mię jeszcze?“

XCII.

- Beniowski już był na kolanach ; w dłonie
 780 Wziął drżącą rączkę Anieli... Tu proszę
 Włożyć mi wieniec Petrarki na skronie,
 Bo na tem pieśń zakończę i ogłoszę
 Po dawnych wieszczów umarłych koronie
 Czas bezkrólewia ; pobuntuję kosze,
 785 Krytyków kupię z Grabowskim Prymasem.
 Reszta owczarzy moja. — A tymczasem

XCIII.

- Jako pretendent na własne poparcie
 Utworzę całe wojsko w drugiej pieśni.
 Epiczny zamiar wyjawię otwarcie,
 740 Wyjdę z dzisiejszej estetycznej cieśni,
 I skrzydeł mojej Muzy rozpostarcie
 Tęczowym blaskiem was oślepi wcześniej
 Niż miałem zamiar. Suszę tylko głowę,
 Jak w rzecz wprowadzić rzecz nadzmysłowe.

XCIV.

- 745 Nie podobało się już w Balladynie,
 Że mój maleńki Skierka w bańce z mydła
 Cicho po rzece kryształowej płynie ;
 Że bańka się od gazowego skrzydła
 Babki-konika rozbija i ginie ;
 750 Że w grobie leżąc Alina nie zbrzydła,
 Lecz piękna z dzbankiem na głowie martwica
 Jest jak duch z woni malin i z księżycy.

XCV.

- (12) Nie podobało się, że Grabiec spity
 Jest wierzbą, że się Balladyna krwawi,
 755 Że w całej sztuce tylko nie zabity
 Sufler i Młoda Polska, co się bawi
 Jak każdy głupiec, plwając na sufity
 Lub w studnię... która po sobie zostawi
 Tyle co bańka mydlana, rozwalin,
 760 A pewnie nie woń myrry — ani malin...

XCVI

O! Boże! gdyby przez Metampsychozę
 W Kozaka ciało wleźć albo w Mazura;
 I ujrzeć, jaką popełniłem zgrozę
 Pisząc — naprzykład — Anhellego. Ohmura
 765 Gwiazd, białych duchów, które lgną na łożę
 Jak szpaki Danta: rzecz taka ponura,
 A taka mleczna i nie warta wzmianki —
 Jak kwiat, posłany dla pierwszej kochanki,

XCVII.

Pewniebym takich nie napisał bredni,
 770 Gdybym był zwiedził Sybir sam, realniej;
 Gdyby mi braknął gorzki chleb powszedni,
 Gdybym żył jak ci ludzie borealni
 Troską i solą z łez gorących — biedni!
 Tam nędzni — dla nas posępni, nadskalni,
 775 Podobni Bogom rozkutym z łańcuchów,
 W powietrzu szarem, mglistem, pełnem duchów.

XCVIII.

Pewniebym... — Lecz ta spowiedź jest za długa,
 Dygresye — nudzą; więc — mój czytelniku
 Spróbuj, czy ci się pieśń podoba druga,
 780 Gdzie więcej nieco będzie gwaru, krzyku,
 Kościół i wielka słoneczna framuga,
 I na tęczowym Duch Święty promyku,
 Także cokolwiek szlachty. — Powieść taka
 Jak dawny, długi, lity pas Polaka.

PIEŚŃ DRUGA.

I

- O nie lękajcie się mojej goryczy!
Dalibóg! nie wiem sam, skąd mi się wzięła;
Długo po świecie pielgrzym tajemniczy
Chodziłem, farby zbierając do dzieła,
5 A teraz moja Muza strof nie liczy,
Lecz złe i dobre gwiazdy siać zaczęła;
Komu za kołnierz spadnie przez przypadek
Syrus rzucony przez nią, lub Niedźwiadek,

II.

- Spali się — lecz ja nie winien. — Per Bacco!
Różnemi drogi mój poemat wiodę:
10 Jak chochlik często częstuję tabaką,
A gdy kichają, ja zaczynam Ode,
Naprzykład drugą piękną Ode taką
Jak do młodości. Może serca młode
15 Pokochają mnie za to, żem jest śmiały,
Jak Roland, który w pół rozcinał skały.

III.

- I teraz chciałbym rozciąć — co? — dom jeden,
Podolski jeden dom rozciąć na dwoje
I pokazać wam jaki szczerzy Eden!
20 Jak nieraz pełne aniołów pokoje!
Jak złoty, piękny domów jest *syreden*! —
Ukraińskie to słoweczko, nie moje.
Wywołał je tu rym przez dźwięki bliźnie,
Nie miłość, którą mam ku Kozaczyźnie:

IV.

- 25 Chciałbym więc rozciąć jeden z dawnych dworów,
 Które na górach stoją nad stawami.
 Stawy — to tarcze z tęczyowych kolorów,
 Gdzie się łabędzie białe za gwiazdami
 Gonią podobne do srebrnych upiórów.
 30 A na nie księżyc jasnymi oczami
 Patrzy, na niebie jeden, przez topole,
 A drugi taki złoty księżyc — w dole.

V.

- Atoli wewnątrz tych domów dopiero
 Poetyczne jest — zwłaszcza jeśli miłość
 35 Oświeci, wonną je napelni myrą,
 I ścian drewnianych sprostuje pochyłość;
 Podolanek są usta srebrną lirą,
 Serca... Tu strofa ma pewną zawilść,
 Której nie lubię, lecz ją skończyć muszę. —
 40 Serca są takie jak aniołów dusze.

VI.

- Sam znałem jedną — lecz nie wspomnę o niej,
 Bo się nadzwyczaj mój rym rozserdeczni,
 Od serca mi jej wiało tyle woni
 I tyle światła: że mi dziś słoneczniej —
 45 Chociaż mi zegar teraz północ dzwoni —
 Niż gdybym w Boga się patrzył najwieczniej.
 Niech was bluźnierstwa nie rozpędza trwoga.
 Ona umarła już. — Jest częścią Boga,

VII.

- Duszą, światłością, wodą, jedną chwilą
 50 Wieczności, wiedzą wszystkiego. — O! dosyć!
 Niech resztę grobu cyprysy odchyla.
 Różom najbielszym jej żałobę nosić.
 Ja, słońca drogi mlecznej nie omyla,
 Żdziwiona blaskiem, będzie się podnosić
 55 Jako harmonii lekkiej głos, bez końca
 Ze słońc, na wielkie słońca, i nad słońca.

VIII.

- A gdy się w drogi zatrzyma połowie,
 Jak gołąb puszcę za nią skrzydła chyże —
 A tu mi ręce zawiążcie na głowie,
 60 I twarzą bladą połóżcie na lirze,
 Jakbym w alpejskim, upadszy parowie
 Spoczywał. — Miałem ja troski i krzyże —
 Więcej niż śniło się wam filozofom.
 Lecz dajmy pokój tym myślom i strofom.

IX.

- 65 Dosyć o sercach strzaskanych, o świecie
 Tu, ziemskim i tam, nadśłonecznym; oba
 Smętne są. — Światy wam utworzę trzecie,
 Jeżeli się mój poemat podoba,
 Znow drugi, wielki tom napiszę w lecie:
 70 A te zostaną pieśni jako proba
 Wcale nie według mego serca — ale
 Ponieważ moje są: otwarcie chwałę.

X.

- Głupi! o sobie dobrze mów!* wykrzyka
 Ryszard w okropnym bardzo monologu.
 75 Ujrzawszy siebie we śnie, jak krwawnika
 Oczerwienionym, na piekielnym progu —
 Szkoda, że w Księdzu Kiefalińskim znika
 Szekspir; przyczyną jest trudność połogu
 W stanie beżżennym — także to, że z księdza
 80 Nie może nagle być Makbeta jędza.

XI.

- O księżach dobrze mów! jest to przestroga
 Już nie Szekspira, na tym fundamencie
 Moralność cała stoi. — Lecz na Boga!
 Gdzie mój poemat? Moje przedsięwzięcie
 85 Epiczne? Moja Aryostyczna droga? —
 Widzę, że wszystko mi stoi na wstręcie,
 Nawet pisania łatwość rzuca plamę —
 Mówią, że w czterech dniach układam dramę.

XII.

- O! Boże! ileżbym stworzył romansów,
 90 Gdybym chciał wszystkich d.... w być zabawą,
 Wyspą dla grubych naszych Sanczo Pansów,
 Na którejby się uczyli ze sławą
 Syllabizować. Lecz z prozą aliansów
 Nie chcę — do wiersza mam, jak są'zę, prawo.
 95 Sam się rym do mnie miłośnie nagina,
 Oktawa pieści, kocha mię Sestyna.

XIII.

- Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa
 Mogły stać nagle indywiduami:
 Gdyby Ojczyzną był język i mowa:
 100 Posągby mój stał, stworzony głoskami
 Z napisem *patri patriae*. — Jest to nowa
 Krytyka. — Stój! — ten posąg błyska skrami,
 Spogląda z góry na wszystkie języki,
 Lśni jak mozaika, śpiewa jak słowiki.

XIV.

- 105 Otocz go lasem cyprysów, modrzewi,
 On się rozjęczy jak harfa Eola,
 W róże się same jak Dryada wdrzewi,
 Głosem wyleci za lasy, na pola,
 I rozlabędzi wszystko, rozespiewi..
 110 Jak smukła, pełna słowików topola,
 Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą:
 Myślisz... że w niebo ulatujesz z chatą,

XV.

- Że porwał cię głos, jasność księżycowa,
 Serce rozkwitłe, rozlatane pieniem.
 115 O! gdyby mogły się na posąg słowa
 Złożyć i stanąć pod cyprysów cieniem,
 Jak marmur, który duszę w sobie chowa,
 I zwolna złotym wylewa strumieniem;
 A tak powoli leje i łagodnie,
 120 Że po tysiącach lat, jak słońce wschodnie

XVI.

Stoi w nim cała, ogromna... O! gdyby!
 Zachcenia moje są jak Klefta żądze,
 Który chciał w trumnie mieć dla słońca szyby
 I dla jaskółek — na co? — Znowu błądzę
 125 Jak Telimena, gdy wyszła na grzyby,
 A zbiera mrówki (mrówkami są żądze.)
 Na wiatr to mówię tylko, lecz w nadziei
 Żem dostrzegł jako Poznańczyk — idei.

XVII.

Czy w poemacie tym, równie szczęśliwa
 130 Krytyka równe porobi odkrycia?
 Nie wiem. — Czasami myśl w eterze pływa
 Przez piękne bardzo przelatując śnicia,
 Lecz później, pismo, druk, tęczę obrywa
 Z kształtów. — A teraz odbłysek mego życia
 135 Na ten poemat pada niezbyt pięknie.
 Patrzcie jak serce wesołe — gdy pęknie!

XVIII.

Szczęściem, że pieśni tej bohater młody,
 Świeży, miłosny i ma ciemne oko,
 Złote połyskiem zielonawej wody,
 140 Lecz niezbyt na świat patrzące głęboko.
 Owszem, ma nadto serdecznej pogody,
 Nadto mu prawie na świecie szeroko.
 Ach! nieraz szczerze westchniecie z litości
 Widząc, jaki w nim brak artystyczności!

XIX.

145 Poezya go otacza. — Czytelniku!
 Na jego miejscu, o! ile/byś razy
 Uczuł, że dusza twa na wykrzykniku
 Hypogryfując, leci, klnie wyrazy;
 Klnie, że w około zimnych serc bez liku
 150 Same szkielety pod nią, same płazy!
 Beniowski jakby go Bóg o tem ostrzegł,
 A priori to czuł — lecz nie spostrzegł.

XX.

Co lepsza, nigdy nie mówił, nie pisał —
 Biedaczek! brakło mu formy gotowej!
 155 Nigdy się w myśłów dzwon nie rozkołysał,
 Idei żadnej w nim nie było nowej,
 Najnowsze, z ustek różnych wysyłał,
 I teraz, patrzcie, w pasiece lipowej
 Klęczy pokornie przy kochanki nodze, —
 160 Oboje na zbyt niebezpiecznej drodze.

XXI.

Lecz młodość — O! ta, pomimo dewotek,
 Ta jest najlepszą ochroną dziewicom;
 To jest kochanków młodość. — Mimo plotek
 Szesnastoletnim się przybliżyć licom
 165 Pozwólcie — zwłaszcza gdy chłopiec podlotek
 Zazdrości skrzydeł dwu synogarlicom,
 Dlatego tylko, że się mogą bratać,
 Piórkami ścisnąć i gruchać i latać.

XXII.

O! pierwsza miłość! tej wiernym obrazem
 170 Jest zamienienie serc bez interesu;
 Tej ideałem jest latanie razem
 W krainie, w której niema końca, kresu.
 Potem się człowiek głupi staje płazem,
 Mimo krew zimną, z każdego karesu
 175 Mogą wynikać rzeczy złe i zdrożne,
 O których książki już mówią nabożne.

XXIII.

Za takie rzeczy, nie rozumiem zgoła,
 Dlaczego w Rzymie nieszcześnie grzesznice
 Sadzą do zamku świętego Anioła.
 180 Prócz tych... — Ta strofka musi zakryć lice;
 Wstydzi się, że tę myśl wzięła od czoła,
 Nie zaś z profilu. O! Muzy dziewice,
 Zarumienieniem waszym ucieszony
 Wracam do bajki mojej — z innej strony.

XXIV.

- 185 To jest, zostawiam z kochankiem dziewicę
 Śród róż, drzew, światel księżycowych, woni,
 Wód rzucających srebrne błyskawice
 Z pod brzóz i białą okrytych jabłoni;
 Serce przy sercu, i przy licu lice,
 190 Dłoni niespokojna w niespokojnej dłoni;
 Ach! są to rzeczy bardzo piękne, czule,
 Lecz wieszczą mogą przemienić w gadułę.

XXV.

- A więc do zamku wracam, gdzie Starosta
 Kłaniał się, poił, dał, puszył, brał na ton:
 195 A chociaż szlachta go słuchała prosta,
 O rzeczach duszy rozmawiał jak Platon —
 Na mózg wesołych ludzi wielka chłosta! —
 Więc się rozeszli woląc sen — niż świat on,
 Co się na ów czas zdał za Atlantykiem.
 200 Został się pan Starosta z Dzieduszyckim...

XXVI.

- Ów Dzieduszycki był to regimentarz
 Podolski, wielki wróg Konfederacyi,
 Z której niedawno chciał uczynić cmentarz,
 Co do jednego wyciąć — niech go kaci!
 205 Z Rulhiera pewnie jego czyn pamiętasz:
 A tu obaczysz, jak mu się wypłaci
 Konfederacya: jak jest niebezpiecznie
 Z demokratami być nie dosyć grzecznie!

XXVII.

- Przypomnę tylko, że ten paliwoda
 210 Zdradą na obóz napadł i wycinał,
 Czego mu potem była wielka szkoda,
 Bowiem go czekał stryzyk lub puginał.
 Nie znano jeszcze wówczas Wallenroda,
 I kończył jak pies, kto zdradą zaczynał:
 215 Exemplum: oba litewskie biskupy,
 Na dwóch latarniach miejskich — oba trupy.

XXVIII.

- Dziś zdrajcom łatwiej — jeśli ich pod lodem
 Car nie utopi — łatwiej ujść latarni.
 Krukowiecki jest miasta Wallenrodem,
 220 Demokratycznym jest Gurowski. — Czarni.
 Lecz obu wielka myśl była powodem,
 Oba chcą Polski, aby ujść bezkarni;
 Bo zna to dobrze ta piekielna para,
 Że łatwiej odrwić Polaków — niż cara.

XXIX.

- 225 Wallenrodyczność czyli Wallenrodyzm
 Ten wiele zrobił dobrego — najwięcej!
 Wprowadził pewny do zdrady metodyzm,
 Z jednego, zrobił zdrajców sto tysięcy.
 Tu nie mam więcej już rymu na odyzm
 230 Co od włoskiego *odjar-lo* — najprędzej
 Może zastąpić brak polskiego słowa —
 Wallenrodyczność więc — jest to rzecz nowa.

XXX.

- Mój czytelniku, powiem coś na ucho:
 I sam Paszkiewicz... domyślaj się reszty —
 235 - Co? sam Paszkiewicz? — O tem jeszcze głucho,
 Lecz jestem pewny — Pomyślał: a wiesz ty?
 Że on być musi już przejęty skruczą?
 On jest Polakiem aż po same meszty,
 Które mu dzisiaj wyszyła Wallida,
 240 Aby Turkiem był dla Abdul Meszyda. —

XXXI.

- Tak jest: obaczysz, lecz trzymaj w sekrecie,
 Co powiedziałem: nie rzucaj się w spiski,
 Bo wielkim rzeczom przeszkodziś na świecie,
 Rzeczom, co jako piorunowe błyski
 245 W chmurach się kryją. — Więc już rozumiecie,
 Że Dzeduszycki nie miał jednej kreski
 Od brzegów Dźwiny po hordy Nogajca,
 Wszysey w Ojczyźnie mówili: to zdrajca!

XXXII.

- Zwalił to wprawdzie na króla rozkazy;
 250 Ale się wyparł król, jak zawsze bywa,
 Wyparł się jako Święty Piotr, trzy razy,
 I cała wina na koguta spływa
 Dlatego, że piał. A więc wszystkie zmaży
 Pan Regimentarz, kochanek Gradywa,
 255 Dźwigał na sobie i chował *in petto*
 Zemstę, jak Włochy, co się mszczą *stiletto*.

XXXIII.

- Tymczasem chciał się ożenić bogato,
 I okiem wszystkie przemierzywszy domy,
 Najlepszym z domów wydał mu się na to
 260 Ów zamek, wielki, malowniczy, stromy,
 Gdzie mieszkał szlachcic pół, pół król, pół Kato,
 Pół waryat, a pół syn Cezarów Romy;
 Małutki starzec, pół łysogo czoła,
 Ojciec, który miał córkę, pół anioła.

XXXIV.

- 265 Wybrawszy teścia, przyjechał bez swatów,
 Z intencją ojciec się oświadczył, pannie;
 Wspomniął o drzewie swoich antenatów —
 Nie wspomniął ani raz o krwawej wannie,
 Którą chciał sprawić dla Konfederatów —
 270 Ale o królu mówił nieustannie,
 Pokręcał węża, zarzucał wylotów,
 Lubił pić, bardzo nienawidził kotów.

XXXV.

- Dlatego kochał psy, gdy gardło zalał...
 Pozwolił nieraz Anieli szpicowi,
 275 Aby mu lizał wąs... za psami szalał,
 Zalecał nawet dóbr intendentowi,
 Ażebym chłopów psom kąsać pozwalał,
 Mówiąc zazwyczaj, że to psy uzdrowi
 Od bólu zębów, a stąd od wścieklizny —
 280 Miał jednak dobrą stronę — aneuryzmy —

XXXVI.

Te dowodziły, że miał serce. — Głowy
 Nie dowodziła w nim choroba żadna,
 Lecz materyalny kadłub, z okiem sowy,
 Na szyi zawsze nieruchomej; składna
 285 Figurka, uśmiech i ukłon węzowy;
 Grzeczność, co w takim panu bardzo ładna!
 Wielka znajomość świata, krajów, ludzi.
 I wiele tego wszystkiego, co ludzi.

XXXVII.

Ów pan układny więc siedział przy stole
 290 Przy samym panu Staroście, na prawo;
 Dobijał właśnie targu i na czole
 Widać mu było niecierpliwość krwawą,
 Gryzącą; oczy utopił sokole,
 Za ręce teścia trzymał ręką prawą,
 295 Lewą na stole wyciągniętą, prosto
 Ku kielichowi i mówił: „Starosto!

XXXVIII.

„Jakem człek prawy! jakem Polak prawy!
 Tak pragnę córkę twoją uszczęśliwić.
 Wierzaj mi i bądź starosto łaskawy.“
 300 Tu pragnąc trupi głos nieco ożywić,
 Pociągnął wina; pił jak but dziurawy,
 I zwykł się nieco był po picu krzywić,
 Tak wyciągnąwszy blisko wina kwartę,
 Zmarszczył i czoło rozjaśnił wytarte.

XXXIX.

305 I rozjaśniony znów do zamku pana:
 „Starosto, zezwól na szczęśliwość naszą.“
 Tak mówiąc, teścia przyszłego kolana
 Ścisnął pod stołem, i oczy co straszą
 Chłopów, jak oczy czerwone szatana,
 310 Uczynił cukrem i ponętą ptaszą —
 A miał na oczach swoich, jak jastrząbek,
 Z powiek wilgotno czerwonych obrąbek.

XL.

Starosta napół spiący, ale grzeczny
 Nie wstawał ani odpowiadał na to,
 315 Pan to był bowiem, co chciał być bezpieczny,
 Zwłaszcza, gdy ujrzał twarz żółtą, wąsatą,
 I wiedział, że gniew może ściągnąć wieczny,
 Gniew, który czeka z lichwą i z wypłatą.
 Siedział więc zimny, lecz trochę się puszył,
 320 Że w konkur wielki pan o córkę ruszył.

XLI.

Nie odpowiadał nic, bo przez połowę
 Już spał — a wreszcie nie chciał odpowiadać.
 Pan Dzieduszycki zaczął prośby nowe,
 Jak do pacierzy jał ręce układać;
 325 Już się był począł przez słowa miodowe
 Do uśpionego napół serca wkradać,
 Już widział uśmiech, co poprzedza wszędzie,
 Ostatnie, słodkie słowo: *niech tak będzie.*

XLII.

Gadając, ręce pokornie złożone
 330 Na stół położył obie, i wytrzeszczał
 Na pana zamku oczy zaiskrzone —
 Albowiem uśmiech mu senny obwieszczał,
 Że po pijanemu zdobył sobie żonę —
 Wtem nagle jak wąż wzdał się i zawrzeszczał,
 335 Wstał — lecz na stole miał obiedwie dłonie,
 A na nich papier i orła w koronie...

XLIII.

Orzeł na karcie był a karta była
 Nożem tureckim do rąk mu przybita...
 Boleść go nad nią w arkadę skrzywiła,
 340 Oczy w niej toną — myślałbyś, że czyta,
 Że karta trupie kolory odbiła
 Na jego żółtą twarz. Ksiądz Karmelita
 Za stołem cicho stał i patrzył z góry
 Na czytelnika bladego tortury.

XLIV.

- 345 Ocknięty zamku pan — to raz na księdza,
 To znów na ściany patrzył wstając zwolna,
 Ręka na szabli, w oczach gniewu jęcza,
 Ledwo się w sobie pohamować zdolna...
 Lecz myślał, że mu sen mary napędza.
 350 Tak dziwną była ta cisza okolna,
 Ten papier nagle do stołu przybity,
 Dzieduszyckiego jęk — wzrok Karmelity.

XLV.

- Już dawnoby się był ze skokiem lamparta
 Rzucił do szabli — ale mówiąc szczerze...
 355 Myślał, że sen mu grał sztukę Mozarta,
 Że Don-Żuana widział na operze,
 Gdy trupa ziemia puściła otwartą
 Na muzykalny wieczór i wieczерzę.
 Tak trudno było pomiarkować z razu,
 360 Czy ksiądz był z ciała ludzkiego czy z głazu.

XLVI.

- Godzina była nocna i bez przerwy
 Piał kogut, świece miały długie knoty,
 Na wieżach zamku spiewał ptak Minerwy,
 A w jednym oknie miesiąc stanął złoty —
 365 Znacie działanie tej gwiazdy na nerwy. —
 Miesiąc więc w oknie stał — dziwne łoskoty
 Na dachu, jakby jęczenia grobowe —
 Wreszcie Ładawy pan — odzyskał mowę.

XLVII.

- „Ktoś ty?” Ksiądz milczał. „Co tu robisz mnichu?”
 370 Co znaczy papier ten? na Lucyfera!“
 Tu Dzieduszycki zajęczał po cichu,
 Ale tak jęknął jak człek co umiera.
 Spojrzał — chciał spojrzeć, lecz w powiek kielichu
 Nie było oczu, tylko białość szczera
 375 Jak w zwierciadlanym łysnęła odrzuzgu,
 Szkło tylko — gałki uciekły do mózgu.

XLVIII.

Starosta spojrział i cofnął się biały

Jak воск, jak oczy, któremi go szukał
Pan Dzeduszycki: ale okazały

380 W cofnieniu się swem na ludzi nie hukał,
Zwłaszcza, że ksiądz był wielki — a on mały.

Nieraz zaś przedtem pan Starosta fukał
Na równych sobie, niższym dawał szlagę,
Licząc na swoją małość i powagę.

XLIX.

385 Więc co miał w oczach skier, wszystkie zapalił,
Co miał na czole zmarszczków, zebrał razem.

Samby się Jowisz oburzony chwalił

Tak Olimpijskim na twarzy wyrazem.

Spiorunowany ksiądz się w proch nie walił,

390 Lecz w jedną szybę okien rzucił głazem
Na ten brzęk, wszystkie ganki i komnaty
Przewiał ogromny wrzask: *Konfederaty*.

L.

Starosta spuścił łeb — ksiądz się przybliżył

I wyjął szablę mu złożoną z ręki:

395 „Przebacz, wielmożny pan, jeśli ubliżył,
Lecz zamek był nam potrzebny; a jęki
Tego człowieka słuszne. Bóg go zniżył.

Ten, co na krzyżu poniósł krwawe męki,

Ten go nam daje; a wyrok nie minie.

400 Kto mieczem grzeszył, ten od miecza zginie.“ —

LI

Podczas tej mowy twarze się wąsate

Pokazywały w podwojach, kołpaki.

Konfederatki, czapki i rogata

I kragłe, i kapuzy i pakłaki,

405 I owe jeszcze uszami skrzydlate,

Co ekonomów są laurem. Gdy taki

Rój czapek i rój północnych latarek

Zjawił się, rzekł ksiądz, „ja jestem ksiądz Marek!“

LII.

- Wstrzymał się — powiódł okiem po Staroście.
 410 Zmarszczył się... i rzekł: „dla Kozaka Sawy,
 Który się bije z chłopami na moście,
 Wypuścić racę nad zamkiem Ladawy,
 Wy się tu proszę, bracia, nie ponosście
 Rabunkiem, zamek się nie poddał krwawy;
 415 Ale wielmożny dziedzic sam to czuje,
 Że opór próżny — więc kapitułuje“ —

LIII.

- Na to Starosta krzyknął „protestuję
 Przeciwko zdradzie haniebnej waszmościów,
 Jako Rzymianin, z zamku ustępuję.
 420 Mieć nie będziecie nawet moich kościów.“ —
 Tu mi czytelnik zapewne daruje
 Trochę w tej mowie niegramatycznościów;
 Lub niechaj raczy ze mną na spoczynek
 Do księżycowych wrócić Anielinek.

LIV.

- 425 O! tam poezya gotowa — Romeo!
 Pożycz mi twoich słów rozpłomienionych.
 Zresztą już Ursę mam z Kassiopeą,
 Mam księżyc i mam dwoje serc pękniętych,
 I Philomełę, co tak jak J. B. O.
 430 Ów Londyńczyków słowik zapalonych,
 Śpiewa dla chcących spać arystokratów,
 Tak że go wszyscy dają do stu katów.

LV.

- O! tam poezya. — Gdyby tylko na to,
 Aby się żegnać, warto brać amanty.
 435 Czuliście kiedy tę łzę lodowatą
 Przy pożegnaniu, ciężką jak brylanty?
 Te słowa, „pójdę i skonam za kratą!“
 Czyście słyszeli te słodkie kuranty,
 Grane przez wszystkie pozytywki żywe,
 440 A jednak — przysięgłbym, że nie fałszywe:

LVI.

Czyście żegnali? klęczeli? włos rwali?

Tracili ducha? wymowę? kolory?

Pugilares z paszportem? i t. d.

Czy przysięgaliście jako upiory

445 Wrócić po śmierci przy księżycu biali?

Łopotać w okno czarne skrzydłem zmory?

Kochańkę swoją w noc poślubną napaść,

Unieść na koniu, i w ziemię się zapaść?

LVII.

Czy wam pozwolił potem los nie wrócić?

450 Zachować smutku wrażenie niestarte,

I całe życie się przeszłością smucić:

Odwiedzać morza, ludy, Egipt, Spartę,

A zawsze: — „ona teraz musi nucić!

Teraz na księżyc oczy ma otwarte!“ —

455 Ach takem ja śnił — lecz na piramidzie,

Tfu! — odebrałem list, że zamaż idzie.

LVIII.

To mię cokolwiek zmięszalo, — nie bardzo

Ale cokolwiek zmięszalo, Bóg świadkiem! —

Są ludzie, którzy wtenczas klną i gardzą,

460 Lecz ja to smutnym nazywam wypadkiem.

Takich dwa: — a me serce tak zatwardza,

Że niezabudką już, ani bławatkiem

Nie da się nigdy wyprowadzić w pole,

Chyba mi posag położą na stole.

LIX.

465 Ha, takem zgorzkniał, że nawet nie trącę

W tej pieśni smutnej lutni pożegnania.

Szeptali długo jak wierzyby płaczące,

Gołębie słyhać tam było gruchania.

Łzy zimne, usta zmywają gorące,

470 Słyhać serc bicia, płacze, słowa, łkania,

Już się rozeszli — rzecz skończona! — Horror!

Miłość przechodzi już w pamiątek kolor...

LX.

W kameleona, w serdeczną jaszczurkę,
 W rzecz poetycznie piękną, w sen niebieski,
 475 W muzę, Olimpu zamglonego córkę,
 W poemat smutny od deski do deski,
 W mgłę podnoszącą się z łoż, w białą chmurkę
 Na tle przeszłości, w gwiazdę, w arabeski
 Tęczowe — chmurą obwiedzione złotą.
 480 W dole: Raphaël pinxit albo Giotto.

LXI.

W galeryi siedzi dusza. — O! tęczowa
 Kopuło myśli, tyś moim kościołem! —
 Wymalowana, jasna, księżycowa
 Nad srebrnym duszy wisząca aniołem,
 485 Modlitwą w tobie są rozpaczy słowa,
 Serce wygląda jak urna z popiołem
 W najtajemniejszej kaplicy stojąca —
 Tak jesteś, gdy cię żaden wiatr nie trąca. —

LXII.

Lecz kiedy burza zawieje i zruszy
 490 Z filarów ciebie kopuło tęczowa,
 Pękasz jak niebo nad Aniołem duszy;
 Próżno się broni w błyskawicach głowa,
 Cały gmach na nią upada i kruszy,
 I ją i serce, które biedna chowa
 495 Jak smętny łabędź pod skrzydły białemi.
 Pękło — popioły rozwiał wiatr po ziemi.

LXIII.

Skończona wielka tragedia powagi
 I ciszy greckiej; reszta wiatru wyciem,
 Myśl zabłysnęła nagle jak miecz nagi,
 500 Marzenia stają się czynem i życiem, —
 Czyny się stają piorunem odwagi —
 Rozbiły kościół! — Pod jego rozbiciem
 I serce pękło i burza przewyła...
 Z wszystkiego, patrzcie co? — krzyż i mogiła. —

LXIV.

- 505 Przez wszystkie takie sceny, odgrywane
 W teatrze naszych wnętrzości, Maurycy
 Przejdzie, uczuje sercem każdą zmianę,
 Czas mu postawi zwierciadło różnicy,
 Czas matematyk. Dziś serce strzaskane.
 510 Ruszył na koniu pędem błyskawicy,
 Za nim pasieka, szczęście, przeszłość, ona,
 Kto wie za kilka lat, czy jego żona?

LXV.

- Panna Aniela, jeszcze nieświadoma
 Odmian, które się w zamku wydarzały,
 515 Biegła, ścieżeczka przed nią była stroma,
 Pomiedzy skalne wijąca się bryły:
 Potem sadzawka i ów dąb z rękoma
 Założonemi, ów dąb pełen siły,
 Który się dawniej kochał bez nadziei
 520 Jedno swe oko topiąc w Galathei.

LXVI.

- Nad tą sadzawką nasza młoda panna
 Już zadyszana stanęła, poprawić
 Włosy. Sadzawka była bowiem szklanna,
 Można się było w niej oczyma bawić,
 525 I była to gwiazd kryształowych wanna.
 I rybki się w niej zaczynały jawić
 Długie, błyszczące robiąc korowody,
 Ilekroć łezkę rzuciła do wody:

LXVII.

- Ale przed rankiem rybki spały na dnie.
 530 Panna Aniela uwiązała włosy,
 Nie przypatrzyła się nawet — czy ładnie,
 Lękała się tknąć kwiatów pełnych rosy...
 I serce biło w niej — bo chciała zdradnie
 Do zamku dostać się — a jakieś głosy
 335 W powietrzu cichem brzęczały i gwary,
 Jak gdyby przez sen mruczał zamek stary.

LXVIII.

Konfederatów był to wrzask daleki,
Którzy już doszli byli do piwnicy.
Panna Aniela wezwała opieki,
540 Nabożną będąc, u Bogarodzicy —
A w tem, gdy wzniosła do nieba powieki,
Blask jakiś nagły jak od błyskawicy
Całą oslepił. — Nim oddech utracę
W strofie, powiem, że ujrzała racę.

LXIX.

545 Była to owa rasa, nakazana
Przez księdza Marka na znak Panu Sawie...
Pod biedną panną zadrżały kolana
Z trwogi — wąż leciał pałac się jaskrawie,
I syczał, i tak jak oko szatana
550 Spojrzał z błękitu: i tak jako pawie
Piór płomienistych zaokrąglił końce,
I zatrzymany w niebie, trwał jak słońce.

LXX.

Anieli zdało się, że już odkryta,
Że już ją widzi ojciec, jej dugena,
555 Niebo, ta rasa na gwiazdach rozbita,
I każda róża w ogniu, i phalena,
Już zdało się jej, że świat cały pyta
I pokazuje ją palcem. — Ta scena
Byłaby bardzo przykra dla tej panny,
560 Gdyby to zamiast racy, był świt ranny.

LXXI.

Lecz rasa zgasła i swe włosy złote
W ciemnem powietrzu cicho osypała.
Kilka z tych włosów przez grubą ciemnotę
Upadło właśnie z nieba tam, gdzie stała
565 Panna Aniela, myśląc jak tę psotę
I te wycieczki będzie ubierała
W wymówki; i pod ulewą ognistą
Przybrała na się postać dziwnie czystą.

LXXII.

Różane usta przygryzła zdrażliwie,
 570 Z oczu spuszczonech w bok miotła błyski ;
 Trochę się patrząc smutnie i fałszywie,
 Przygotowała dla ojca uściski,
 Dla guwernantki podobne pokrzywie
 Pocałowanie i jeden ukłon nizki
 575 Dla pretendenta do obrączki ślubnej,
 I z tym ukłonem uśmiech — treści zgubnej

LXXIII.

Mimo to wszystko serce było szybko,
 Coś do tej główki wpadło i pobiegła
 Biegnać jak gdyby była złotą rybką,
 580 Która od wędki zdala plusk spostrzegła ;
 I coraz prędzej leciała i gibko
 Chwiała się, ogniem twarzyczkę zażegła,
 Zadyszała się, — i różowa wpadła
 W bramę i w koło spojrzała i — zbladła.

LXXIV.

585 Przy bramie stali obcy ludzie, mnodzy,
 Różnego stroju wąsaci i zbrojni. —
 Widać, że byli trzymani na wodzy.
 Bo ujrzeli ją, stali spokojni.
 Byli to wszystko szlachcice ubodzy,
 590 Patryotyczni bardzo, bogobojni,
 Na pierwszy ogień szli, stali przy bramach,
 Choć zimno, rzadko który w lisich błamach.

LXXV.

Nie zapytała ich o nic, nie śmiała
 O nic zapytać panna starościanka,
 595 Ale spojrzawszy na nich już nie drżała,
 Już wyglądając dumnie jak Rzymianka
 Wyprostowana. sroga, trochę biała,
 A okiem paląc jak Transteweranka,
 Biegła, jak wichur szła przez korytarze
 600 Do swego ojca twarz patrząca w twarze,

LXXVI.

Jako Elektra weszła; elektrycznie
Cała się wstrząsła, widząc ojca w tłumie,
Który dowodził wtenczas retorycznie,
Że schylić głowy przed nikim nie umie:
605 Że radby się był rozsądzić granicznie
Z konfederacją i t. d. — W szumie
Tych słów nic więcej nie pojęła córka,
Tylko, że ojcu grozi jakaś chmura.

LXXVII.

Blady był bowiem starzec, jego ręce
610 Drżały. — Tu powiem, że Dziejuszykiemu
Pożyczył niegdyś proszony, na prędce
Kozaków, przeciw Panu Pułaskiemu.
Słusznie więc teraz zbladł jako jarzące
Świece, trupowi podobien białemu.
615 I ów Pan, cały purpurowy wczora,
Wygląda jako statua Komandora.

LXXVIII.

Ujrawszy córka to, nie mówiąc słowa,
Pewnymi kroki do stołu się zbliża,
Widzi, że sterczy w nim sztyleta głowa
620 W papier utkwiona, więc jak piorun chyża
Wrywa ów nóż i za gorset chowa.
Wtenczas, by ręce Boże zdjęte z krzyża,
Rąk dwoje wyszło z pod papieru; obie
Te ręce zdrajca położył na sobie.

LXXIX.

625 I oblały go krwią jasną dziurawe
Dłonie i włos mu okrwawiły siwy.
Potem ku piersiom poniósł ręce krwawe,
I na żupanie białym, znak straszliwy
Został, jak owe orderzy plugawe.
630 Które dziś każdy kat i człowiek krzywy
Wiesza na piersiach. — Potem się posunął,
Dał krok, zawrzeszczał jak szatan — i runął.

LXXX.

Serce w nim chore biło coraz prędzej,
 Czekając tylko na noża wyjęcie,
 635 I pękło. — Siwy ten sęp z okiem jędzy
 Utonął teraz już w dziejów odnęcie;
 Ale są życia, co z tej samej przędzy
 Winą się, dla nich ten rym i przeklęcie!
 Niech swoją przyszłość w tej pieśni odkryją!
 640 Niech jak psy patrzą na trupa i wyją!

LXXXI.

Gdy padł ręką własnych zczzerwienionych łzami,
 Ksiądz Marek z krzyżem do niego przyskoczył:
 Lecz zdrajca za krzyż ukąsił zębami,
 A potem ręką odepchnął i zboczył.
 645 Szmer zgrozy zachwiał w pokoju światłami.
 Ksiądz wyjął brewiarz, ustami namoczył
 Palec, i karty przewracał z pokorą,
 Wiedząc, że duszę tę — już dyabli biorą.

LXXXII.

Wtenczas Starosta rzucił się do stołu,
 650 Kułakiem stuknął, krzycząc: „rozbójnicy!“
 Przemierzył księdza od góry do dołu:
 „Waszeć byś lepiej modlił się w kaplicy
 Niż — Z mojego cię wyklnę Kapitolu!
 Córkę podaj mi papier — kozak, świecy! —
 655 Siadaj tu Panna, *et pagina fracta*,
 Pisz protestacyę, która pójdzie w akta.“ —

LXXXIII.

Posłuszna Panna Aniela usiadła,
 Chwyciła w rękę pióreczko łabędzie:
 A starzec do niej „ta krew czarną zsiadła,
 660 Ta krew na stole atramentem będzie.
 Umocz tu pióro.“ Aniela pobladła:
 Krwią był zalany stół aż po krawędzie,
 Krwią, co wyciekła z rąk regimentarskich,
 Gdy mu przybito do rąk wyrok Barskich.

LXXXIV.

- 665 Ale posłuszna w krwi zmoczyła pióro.
 Potem spojrzała i dreszcz ją przeniknął. —
 „Wezwawszy Bogów na świadki — pisz córo! —
 Których bogdajby wzroku nie uniknął
 Ów czyn nieszczęsny i haniebny... juro!...
 670 Tu karmelita ksiądz powstawszy krzyknął:
 „Ja egzorcyzmem te szatany zwalczę...
 Co ty krwią każesz pisać bałwochwalcze?

LXXXV.

- „A ty panienko grzech ściągasz na duszę,
 Pisząc bluźnierstwa takie krwią człowieka.
 675 Ja was tu jednym znakiem krzyża skruszę,
 I na tem miejscu krwi popłynie rzeka,
 Gdzie stoję, a te góry palcem ruszę
 I na Moskali pójdą! — Kto tu szczeka?
 Kto tu urąga się z Bożego Ducha?
 680 Kto tutaj słysząc, nie nie słyszy i słucha?

LXXXVI.

- Zaprawdę mówię ci Panie Starosto,
 Że masz na oczach bielmo i ślepotę.
 I powiem ci tu bez ogródek — prosto,
 Że prosto idziesz w piekielną ciemnotę,
 685 Za to cię Pan Bóg chciał ukarać chłostą,
 I gdyby nie ja, te komnaty złote
 Byłyby dzisiaj twoją krwią zwalane,
 I purpurowe i w ogień odziane.“

LXXXVII.

- „Czy nie wiesz o tem? że na Ukrainie
 690 Zaczęła się rzeź i szlachty wyrznięcie?
 Pod święconymi nożami krew płynie;
 Pop otwiera pierś, a chłop daje cięcie
 W bijące serce. Cały naród ginie
 Jak w zapalonym przez Boga okręcie:
 6 5 A ty że byłeś jak miecz obosieczny
 Ale bezczynny; sądzisz, żeś bezpieczny?

LXXXVIII.

„Gdyby nie nasze nad tobą czuwanie,
 Dzisiejszej nocy kozak twój, Mohiła,
 Miał tu pohulać z tobą, wielki Panie.
 700 Dziśby tu wielka rzeź w zamczysku była.
 Idź! — on przykuty łańcuchami w ścianie,
 A przy nim zbójców powiązanych siła...
 Idź! obacz jakie teraz mają łoże:
 Leżą na workach, a w tych workach noże!“

LXXXIX.

705 „O! taka pościel będzie dla grzesznika
 Co, jak ty, patrzy na mordy spokojnie,
 Dziś byłbyś w piekle, tu, bez spowiednika
 Zamordowany. — Pan Sawa się zbrojnie
 Z twoimi chłopcy na moście potyka,
 710 I za twą całość krew wylewa hojnie.
 A twoja siwa się tu rzuca głowa,
 Jak gołąb biała, lecz w myślach jałowa.“

XC.

Podczas tej mowy Pan Starosta w czoło
 Księdza jasnymi patrzył się oczyma;
 715 Nagle jak człowiek, gdy ujrzy, że gołą
 Zbójca siekierę nad głową zatrzyma...
 Zadrżał. — A w tem Pan Sawa wszedł wesoło,
 Sawa, ogromny skarb dla pisoryma,
 Pół kozak, a pół szlachcic — ten donosił,
 720 Że całą groblę starosty krwią zrosił.

XCI.

I widać było to na nim, wszedł z brzękiem,
 Hucznie lecz spojrzął i zmieszał się cały,
 Ujrawszy oczy, w których całym pękiem
 Kupido trzymał najeżone strzały.
 725 Zamek był broni napelniony szczękiem,
 Trup na podłodze, karmelita biały
 Nad trupem, blady starosta, stół krwawy,
 Za stołem Panna anielskiej postawy

XCII.

- Jako Sybilla z piórem w ręku. — Basta! —
730 Na tym się moja pieśń kończy obrazie.
Dalej ujrzenie zapalone miasta,
Szlachcica, z żydem, z psem, na drogowskazie
Wiszących — romans w poemat urasta,
Coś w nim o królu będzie, o zarazie,
735 O Panu Bogu. Pociągnąwszy hausta,
Jak się rozogni myśl, napiszę Fausta.

XCIII.

- Jak się rozgniewam na imaginacyą
Dyabłowi oddam bohatera duszę...
I pewnie zyskam wszystkich aprobacyą,
740 A tych, co płakać ze mną nie chcą — zmuszę.
I Demokracją i Arystokracją
Do łez głębokich trzecią pieśnią wzruszę,
Wziąwszy następnie za rymów dewizę:
Jeżeli gryzę co — to sercem gryzę.
-

PIEŚŃ TRZECIA.

I.

O! jakże smutno w jasnej życia wiośnie
Być tak samotnym jako Pan Kazimierz;
Gdy świat przed tobą w nieskończoność rośnie,
Gdy wszystko tęczą; lecz czego się imiesz,
5 Błotem. — Dopóki serce wre miłośnię,
Nie żyjesz na tym świecie, ale drzymiesz:
Gdy zgaśnie, wtenczas zaczynasz dopiero
Pojmować, że ten cały świat — satyrą.

II.

Dopókiś młody, bawią cię ballady,
10 Poezya gminna nadzwyczaj zachwycą,
Lubisz w wierszykach chmury, księżyc, gady,
Znajdziesz, że jest jakaś tajemnica
W mgle, w której wiersze brzęczą jak owady.
I brylantują myśl blaskiem księżycą:
15 I myślisz, że to sam poeta roi,
Skrzy się i błyska i leci?... On stoi.

III.

Ty sam te wiersze niesiesz w kraj marzenia,
W tej mgle, twych własnych myśli tęcza świta,
W tych dulkach twoje latają westchnienia;
20 Potem z tych wszystkich wierszy, dumań, — kwita,
Potem trzy wiersze Danta, pełne cienia,
Ale rozumu: serce twoje chwył,
Waży, rozbiera. A prawdziwa lekcyja,
Która poezyi uczy: jest dysekeya.

IV.

- 25 Szkoda, że z takiej dysekcji wynika
Jakaś szkodliwa materjalność, sucha;
Eureka! nasz Pan Grabowski wykrzyka,
A Tygodnik go Petersburski słucha:
„Oryginalny wieszcz do Tygodnika
30 Napisał nowy wierszyk pełny ducha,
Który zapewnia mu wieniec osobny,
Wiersz, do niczego przedtem niepodobny!“

V.

- Widać, że po tym deszczu w Polsce krwawym
Nowi poeci rodzą się jak grzyby.
35 Szkoda! że każdy jest nadzwyczaj łzawym!
I w oknie duszy ma zielone szyby!..
Każdy ma język swój, co jest kulawym.
Szkoda, że wszyscy są okuci w dyby,
A kiedy straszną opisują burzę,
40 To chmura piorun zostawia w cenzurze.

VI.

- Z czego korzystam ja — i dwie już dramy
Piorunem bardzo skończyłem wygodnie;
Dlatego w raju mam zaniknięte bramy.
I żadnej duszy myślą nie zapłodnię..
45 Cóżkolwiek ma być — wszyscy umieramy!
A czy nad grobem gwiazdy, czy pochodnie,
Czy laur, czy chwasty, czy łza? Dobrze i to! —
Wlażem jak w błoto w tę myśl pospolita.

VII.

- Był czas, żem lękał się pospolitości
50 Jako święconej duch się lęka wody;
Lecz teraz często schodzę z wysokości,
Dla własnej sławy, pokoju, wygody;
Krytykom jak psom rzucam kilka kości,
Gryzą, lecz przyjdzie czas, że te Herody,
55 Przez których teraz moje dzieci giną,
Będę gdzieś w piekle gryzł jak Ugolino.

VIII.

Tymczasem wracam do powieści. — Ranek
 Błękitnie w polach podolskich zaświtał,
 W niebiosach oczy utopił kochanek,
 60 I marzeniami swoją przyszłość czytał,
 I widział ją tak uwił jak wianek
 Z dni szafirowych, złotych; już się witał
 Ze sławą przyszlą i z tysiącem głośnych
 Awantur; pragnąc nadzwyczaj — miłośnych.

IX.

65 Już widział dziesięć przynajmniej Andromed
 Do skał przykutych srogimi żelazy,
 Z warkoczem, który wisi jak u komet.
 Miłe nadzwyczaj w młodości obrazy!
 Młodość albowiem świeża, jak Mahomet
 70 Panteistyczną jest i wszystkie głązy
 Zmienia w kobiety, w ogień topi kruszce,
 Huryski widzi zamiast ziarenek w gruszcze.

X.

A tu odsyłam mego czytelnika
 Do Alkoranu, gdzie stoi przypisek,
 75 Że w raju każda się gruszka odmyka
 I cztery z siebie wydaje hurysek. —
 Chciałbym tam na czas być za ogrodnika,
 I z tych owoców co dnia mieć półmisek;
 Zwłaszcza, że w każdej gruszcze, do wyboru
 80 Masz cztery panny różnego koloru.

XI.

Słowem, ideał nasz kochanek białych,
 Tęczowym jest na wschodzie dogmatycznie:
 U nas, liczonoby do rzeczy śmiałych
 Gdyby kto nawet, tworząc poetycznie,
 85 W rymach malując jedną z tych przestałych
 Owoców, starą pannę, seraficznie
 Rozeskrzydloną w Bogu, bez rozwagi
 Rzekł: płeć zieloną miała jak szparagi.

XII.

- A jednak wielki poeta i prorok
90 Powiedział to w koranie i krytyka
Milczy — krytyka owa, która co rok
Tyle wad w moich utworach wytyka,
Jako ostrowidz lub jako nosoróg,
Bo widzi ostro i rogiem przenika;
95 Szczęśliwa — gdybym dbał i był gorący
I włożył imię jej w poemat drwiący.

XIII.

- Imię krytyki? — nie krytyków, — A! bah!
Któż z nich ma imię? Z, K. S, K. E, K.....
Mówią, że młodą Polskę pisze — baba,
100 Ale ja widząc jak kasa i szczeka,
Sądzę, że jezuita — a ma draba,
Który tłómaczy na język człowieka
Hymny, przestrogi, pacierze i lekcje
W dyabelskim napisane dyalekcie;

XIV.

- 105 I stąd się mocno cieszę, jak filolog,
Widząc, że u nas to się da wyszczekać,
Do czego Cerber w piekle czyni prolog
Ze swego wycia. Ale nie czas zwlekać
Pieśni, dlatego, że jakiś teolog
110 Krytyką mię chciał w kawałki posiekać
Jakby (w balladach porównania szukaj)
On był przyjaciel wierny, a ja Tukaj.

XV.

- Ale ważniejsze rzeczy radzi Muza.
Oto już słyszę z daleka pukanie
115 Z dział, z dubeltówek, z flinty, z arkebuza:
I czuję w sercu, że nadspodziewanie
Prędko, mój rycerz może dostać guza.
Niechaj się wola Pana Boga stanie,
Ja go prowadzę w ogień: — jeśli zginie,
120 Poemat się mój wcale nie rozwinie.

XVI.

Szkoda! czterdzieści cztery pieśni całych!
 Czerdzieści bowiem cztery w planie stoi —
 Bowiem do rzeczy dążąc zawsze śmiałych,
 Zacząłem epos tak, jak śpiewak Troi.
 125 Większą — bo naród mój nie lubi białych
 Rymów i nagiej się poezji boi;
 Więc rzecz, co działa się tam, gdzieś, za Sasa,
 Muszę opiewać całą wierszem Tassa.

XVII.

Wierszem więc Tassa o czterdziestu czterech
 130 Pieśniach zacząłem epos i niestety
 Może nie skończę!... i w gwiazdzystych sferach
 Nie będę mieszkał pomiędzy poety,
 Jeśli Pan Zbigniew na ruskich giwerach
 Jak piorun, co gór prześladowuje grzbiety,
 135 Nie zaprobuję miecza i to zaraz...
 Zjadłszy przynajmniej trzy plutony naraz.

XVIII.

Trzeba albowiem, aby się pokazał
 Świetnie i zyskał czytelników względy.
 Właśnie w ten sam dzień Kreczetników kazał
 140 Bar atakować, gdy po wioskach, wszędy
 Lud się krwią swoich dawnych panów mazał,
 A ekonomów, bez żadnej kwerendy
 Wieształ i przyszłą republikę kształcił
 Bo żydów palił, a niewiasty gwałcił.

XIX.

145 Dwie drogi: jedna jest w naturze rzeczy
 I płodzi równość niebieską na ziemi,
 Druga choć trochę Maltusa kaleczy
 Systema i to, co za ziomki swemi
 Pisze pan Cz..... zwolna Polskę leczy,
 150 Katolikami zaludnia Rzymskiemi,
 A żydom nic nie szkodzi, bo żyd w mig się
 Odradza — patrz Tacyta o Feniksie.

XX.

Atakowano więc Bar, gdy nad Barem
 Beniowski się zatrzymał na wyżyni.
 155 Na koniu stał jak posąg nad wiszarem
 I patrzył i rozmyślał, co uczyni?
 Bar jak na dłoni widział, lecz oparem
 Wpół przestłonięty, blady; wojska w linii
 Jak małe nitki mrówek, a na murze
 160 Rozwijał się dym z harmat w białe róże.

XXI.

I w tej girlandzie niby z róż śmiertelnych
 Stało miasteczko w powietrznych błyskitach.
 Wyrzucając błysk do żądał pszczelnych
 Podobny... Kule szumiały po żytach,
 165 Gwizdały do jędz podobne piekielnych;
 Lub po moskiewskich trącając jelitach,
 Przebiegłszy całe plutony po szarfie,
 Na ludziach grały jękiem — jak na harfie.

XXII.

I wystaw sobie, mości czytelniku,
 170 Że na swój ganek wychodzisz spokojny;
 I widzisz pszczoły w słonecznym promyku
 Lecące do łąk... dalej — gródek zbrojny
 O milę — na równinie; działa w szyku,
 Ataki, słowem, krotochwilę wojny;
 175 Wszystko się zwija, wre kole i sieka:
 A ty z krużganku patrzysz i z daleka...

XXIII.

Tam jakiś starzec stanął na okopach,
 Wzniósł rękę, czapkę przekręcił na ucho;
 I działa jak psy legły mu przy stopach,
 180 On je pogładził i szczerknęły głucho.
 Kule gruchnęły po moskiewskich chłopach,
 Szczęsny! któremu to uszło na sucho,
 Że pan Puławski jurysta ma ferye,
 I zamiast pisać akt — stawia baterye.

XXIV

- 185 Tam widać laski brzozone i klony
 Blade, z gałązek łazami owiane,
 Jednym girlandy czarne robią wrony,
 Z drugich unoszą się z wrzaskiem, wygnane.
 Dalekie miejskie słyhać gwary, dzwony,
 190 Wszystko w koło wre; tylko zadumane
 Na szarem polu dwie Maćkowe grusze
 Jak wróżki pod swój liść chowają dusze.

XXV.

- Tu długim czarnym, mrówczanym łańcuchem
 Zbliża się Moskał pieszy ku mieścinie,
 195 Tu kawalerya się węzowym ruchem
 Z jaru wywija, zbiera, szczeka, płynie,
 Kłania się, kiedy kula ponad uchem
 Gwiźnie -- i znów się prostuje, gdy minie,
 Tu garsć Kozaków jakby oczeretów
 200 Kępa — tu błyski szabel -- tam, bagnetów.

XXVI.

- Na to Pan Zbigniew patrzył z po nad wzgórza.
 Wzdryga się pod nim koń i uchem strzyże.
 Beniowski spłonał na twarzy jak róża,
 Chciałby iść w ogień — ale mówiąc szczerze
 205 Trochę go piękna ta dziwiła burza,
 Nad którą Barskie się łyskały krzyże.
 I tak, co miałby wystąpić jak aktor,
 Stał jak tchórz, albo gazety redaktor.

XXVII.

- Lecz, już nareszcie zbierał się do lotu,
 210 Chciał biedz, gdzie burza błyskała czerwona:
 Gdy oto nagle, prawie bez łoskotu,
 Jakby mu jaka Nimfa na ramiona
 Złożyła ręce... Wrzasnął głośno: *kto tu?*
 I mocniej w nim pierś zadrżała wzburzona.
 215 Spojrzał — na ramion mu siedziało brzegu
 Dwoje gołębi jaśniejszych od śniegu:

XXVIII.

Czy jastrząb je tu jaki, myślał, goni?
 Czy się wydaje w stepach gołębnikiem?
 Tak myśląc, zdjął je i trzymając w dłoni
 220 Rzucił w powietrze. Lecz jak z baletnikiem
 Związana duszą Elsler lub Taglioni,
 Gdy udaruje ją Car naszyjnikiem:
 Taniec w gołębia lot przemienia dziwnie:
 Tak owe białe gołębie, przeciwnie

XXIX.

225 Z lotu z robiły taniec — i nad głową
 Pana Zbigniewa, na skrzydłach trzymane,
 Jakby miłośne dając sobie słowo,
 Miłośnie dzióbki złączyły różane;
 I rozleciały się w błękit na nowo
 230 Ważąc się długo smętne, zadumane;
 Jakby straciły i szukały siebie,
 Podobne zmarłym duszom ludzkim, w niebie.

XXX.

I obaczywszy się nagle, jak strzały
 Znów szły ku sobie lotem błyskawicy,
 235 I znów złączone, jako płatek biały
 Śniegu, gołąbek przy swej gołębicy
 Kręcił się, skrzydłem ją trącał nieśmiały:
 Aż zmordowani obaj tanecznicy
 Najmilsze z siebie dali malowidło:
 240 Senną kochankę gołąb wziął na skrzydło,

XXXI.

Przyniósł na ziemię, położył na trawie,
 I w okół chodząc budził garłowaniem.
 Na szyję wyszły mu kolory pawie,
 Miłość go takim darzy malowaniem!
 245 Miłość ubrała mu piersi jaskrawie
 W ogień tęczowy. Z takim się kochaniem
 Zapatrzył gołąb w swoją senną panią:
 Że tęcza blasków z niego — przeszła na nią.

XXXII.

I obudziła się. I znów oboje
 250 Leciały prosto na Zbigniewa barki.
 On je pogłaskał i wnet wszystko dwoje,
 Tęczowe piersi zgasiwszy i karki,
 Z ramion mu poszły, i w kręgi i w słoje
 Tnące powietrze. Z razu był nie szparki
 255 Lot — póki rycerz nie ruszył wędzidłem,
 Póki nie gonił — wabiły go skrzydłem.

XXXIII.

Lecz gdy bezmowne owe dwie istoty
 Przełaty swoją myśl w serce człowieka:
 Coraz prędzszymi udały się loty;
 260 I wnet zrozumiał rycerz, że go czeka
 Awantur nowych, dziwnych, łańcuch złoty;
 Zaczarowany zamek, albo rzeka
 Pełna Rusałek. — O! domysły trafne! —
 Może w pokrzywy przemieniona Dafne;

XXXIV.

265 Może Minotaur i zakłète skarby,
 Z których jak z dobrej wioski będzie przychód —
 Tak młodość wszystko stroi w lśniące farby,
 Nigdy się małych nie spodziewa lichot.
 O gdyby nie to! — to nigdy Ikar by
 270 Nie latał — nigdyby nie żył Don-Kichot,
 Nigdyby w Trzecim Maju nie urosły
 Illuzye — na co dziś wrzeszczą Posły. —

XXXV.

Beniowski goniąc gołębie i mary,
 Obaczył, że na dąb samotny siadły —
 275 Był to ów sławny dąb gaduła stary,
 Jak czarownica krzywy i wybladły.
 Ogniste zeschła kora miała szpary,
 Z konarów liście na poły opadły.
 Liść co pozostał — zwiędły i zwalany,
 280 Szumiął po drzewie jak krwawe łachmany.

XXXVI.

Bez kształtu, opieky, podarty, nieżywy,
 Zimą i lato wisiał na konarze;
 Kruk się go lękał, a jeleń pierzshliwy
 Nigdy nie zasnął w tym krzemionym jarze;
 285 Bo z wiatrem ów liść łopotał straszliwy
 Jako szatańskie skrzydło, całe w żarze..
 Nocą z pod owych skrwawionych warkoczy,
 Próchno świeciło się w Dębie — jak oczy.

XXXVII.

Na drzewo spadły dwa ptaszki Wenery.
 290 Beniowski w galop szedł za lotem ptaków;
 Albowiem ujrzał dwa Ruskie giwery,
 I sześć pod dębem kozackich kołpaków...
 Którzy tam pewnie jako marodery
 Szukali w drzewie skarbów lub Polaków...
 95 I nie znalazłszy w nim — dla igraszki
 Chcieli zapalić dąb i upiec ptaszki.

XXXVIII.

Znieśli już bowiem w koło suchych liści
 I oczeretów, jałowców i cierni;
 Już jeden krzesał ognia, który czyści
 300 W czyściu, a na tym świecie wszystko czerni.
 I byliby dąb pewnie ci ogniści
 Spalili — wiatr dał taki jak w hamerni —
 Szczęściem! bohater mój, napadł na wrogi
 I jął ich rąbać tak, że poszli w nogi

XXXIX.

305 Oprócz Kozaków dwóch.— Z tych jeden stary
 Zrąbany z konia, Bogu oddał duszę,
 I poszedł, mówi Homer, między mary. —
 Co się z nim stało? — nie chcę i nie muszę
 Mówić; bo ta rzecz należy do wiary
 310 Grecko-Rosyjskiej, lecz co do mnie, tuszę
 I powiem, strofy nie chcąc robić wściekłą,
 Że w tej religii gdzie Car — jest i piekło.

XL.

Pocieszająca myśl! —lecz nie dla Cara,
 Który wolałby może z tego względu
 315 Większą bezpieczeńność. Jedna więc ofiara
 Polskiego miecza, młodego zapędu,
 Poszła *ad umbra*; i tam niech się stara
 Szczęśliwszą być niż tu — gdzie tyle błędu,
 Zawodów, głupstwa, nieszcześćcia, przesyłów,
 320 Bankructw, poezyi głupich, jezuitów,

XLI.

Hegłów Poznańskich, Krakowskich purystów,
 Paryskich kronikarzy, historyków,
 Prezydentów gmin, franko-romansistów,
 Kozako powieściarzy i krytyków,
 325 Którzy poklaski im zamiast poświstów
 Dają — od czego ja aż do równików
 Biegłem, unosząc zadziwione słuchy;
 I byłbym został tam — gdyby nie muchy,

XLII.

Nie krokodyle, nie hipopotamy.
 330 Nie muł tworzący na Nilu oftalmje,
 Nie dżuma, nie tęsknota, nie te bramy,
 Na które patrząc, że zamknięte, żal mię
 Brał, że tak naszych żon nie zamykamy
 W jednym haremie jak w Armidy palmie —
 345 Ta strofa poszła krzywo, bo ze wschodu
 Wygonił mię brak awantur i lodu;

XLIII.

Za to w ojczyźnie Danta, to oboje
 Znalazłem. Lecz to rzecz jest tajemnicza.
 O to bynajmniej nie dbam i nie stoję,
 340 Aby wiadano, czy moja Dziewicza
 Muza kochała się realnie. Roję,
 Śnię, tworzę; harfy używam lub bicza,
 I to jest moja poetyczna droga —
 Lecz z mego życia poemat — dla Boga.

XLIV.

- 345 On wie, On wiedział, nad jakimi chmury
Stawałem bez łez i pieśni, z myślami
Aniołów w przepaść lecących — te chóry
On słyszał, gdyśmy byli z Bogiem sami.
Nie zawiodły Go te królewskie purpury,
350 W które ja się tu, jak przed sztyletami
Cezar obwijam, gdy mię w serce raża,
Ażeby umrzeć z niewidzianą twarzą.

XLV.

- Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć;
355 Iść co dnia dnia drogą rozpaczy odludną,
Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;
Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną,
Powracać między gady i nie syknąć;
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać,
360 Tą myślą modlić się — i nie przeklinać;

XLVI.

- On! i pustyni gwiazdy lazuruowe,
I zachodzące nad morzami słońce,
I jedno serce ludzkie — Lecz to nowe
Głosy dla mojej lutni — te cierpiące:
365 Milcz serce! Albo się strzaskaj echowe
Narzędzie pieśni, bólu, wiecznie drżące
I obłąkane, nie zaspokoje. —
Uderzam ciebie w złości — Milcz szalone! —

XLVII.

- O czemże ja mówiłem?... Ha... W tym jarze
370 Dwóch zarąbanych leżało Moskali,
Którym Pan Zbigniew patrzył w blade twarze;
Wtem ujrzał że się cierń zajęty pali,
Że się już ogień wiesza na konarze
Suchego dębu; a więc cięciem stali
375 Odrąbał gałąź, ta zaś odrąbana,
Jak płomień zdjęty przez burzę z Wulkana,

XLVIII.

Leciała hucząc głucho i czerwona
 Kołysała się nad trupami dwoma,
 Jak szatan, co chce duszę brać w ramiona,
 380 Albo orlica z płomieni, łakoma
 Ciała ludzkiego — więc — O! myśl szalona!
 Beniowski, święcie wychowany doma,
 Przeżegnał pełną robaczliwych strupów
 Gałąź — i wiatr ją pochwycił z nad trupów,

XLIX.

385 Roziskrzył, stargał, skreślił i zwinawszy
 W jeden kłęb, rzucił w ciemną jaru szyję.
 Tu nawet zimny rozsądek najzdrowszy,
 Słyszac, jak gałąź ta jęczy i wyje,
 Zrobiłby utwór i poemat nowszy,
 390 W którym gadają puhacze i żmije: —
 Co do mnie, prawda mię epiczna więzi:
 Więc nie nie tworząc z ognistej gałęzi,

L.

Prosto ją gaszę w jarze jak rzecz suchą,
 A sam do mego wracam wojownika;
 395 Który z dwóch ludzi rzecz uczynił głuchą,
 A z dębu, nie chciał uczynić świecznika
 Owej dolinie strasznej, gdzie z ropuchą
 Wąż między głazy kredowymi syka,
 I pachnie gorzki piołun — Więc mój rycerz
 400 Stał — jakby z głazu go wyrąbał snycerz:

LI.

I patrzył — owych zaś gołębi para,
 Która go tańcem cudownym przywiodła;
 Skoro dąb zagaśł i ognista mara
 Przed znakiem krzyża uleciała podła:
 405 Owe gołębie, których ja z Antara
 Pieśni pożyczam i biorę za godła
 Miłości — nigdy za małżeński związek! —
 Skoro dąb zagaśł, zleciały z gałązek,

LII.

- I okrażywszy go potrójnym lotem,
410 Skryły się w jego wnętrze wypróchniałe,
Tak był szeroki, że mógł być namiotem,
I zmieścić (nie wiem czy mógł wojsko całe)
Lecz mógł pomieścić haftowany złotem
Ów sztab, co dzieli naszych wodzów chwałę,
415 I dzieli się tak cudownie i sztucznie
Jak ową siedmią ryb Chrystusa ucznie.

LIII.

- Tak że zostanie i zbiorą z ostatka,
Siedem dla wojska kosztów, napelnionych
Okruszynami sławy. Rzecz to rzadka
420 Tak zły apetyt! w ludziach tak czerwonych!
Ale że to jest cudowna zagadka,
O sławie onej i o rybach onych:
Nie mówię więcej... Na gryzącym zębie
Wolałbym niż tę sławę — te gołębie,

LIV.

- 425 Które dąb cały okrażywszy pilnie
Do spróchniałego wleciały ośrodką;
Skrzydłami siekąc powietrze tak silnie,
Jak piskorz kraje wodę albo płotka.
Pomyślał wtenczas rycerz, że nie mylnie
430 Awantura go jakaś w dębie spotka,
I nie czekając, skoczywszy z rumaka
Szedł ku dębowi temu z czasów Kraka.

LV.

- Dochodząc wejścia, nasz młokosik rzeski
Usłyszał w drzewie szmer i pocałunki...
435 Ciemny był wewnątrz dąb, ciemno niebieski,
Bo próchno, niby brabantkie korunki
Rozbłękitniło chropowate deski,
Jak dla Rusałki kościoł, lub Bogunki.
Było tam światło takie, jak w zawiei
440 Gdy księżyc świeci w mgle — światło nadziei! —

LVI.

Ktokolwiek deptał ziemię starożytną,
 I popiołami nakryte pokoje,
 Gdzie laury rosna, pomarańcze kwitną;
 Ktokolwiek był tam z kochanką we dwoje;
 445 Ktokolwiek grootę odwiedzał błękitną
 Kaprei — i tam ujrzał bóstwo swoje
 Nagle błękitnem powietrzem kościoła,
 Zmienione w blade widmo i w Anioła;

LVII.

Ktokolwiek zważał te podmorskie świty
 450 Oblewające ją od stóp do głowy,
 I widział, jak się z różanej kobiety
 Czynił Duch jasny lecz bezkolorowy,
 Błyszczący, żywy posąg Amfitryty,
 W błękitnym ogniu mórz zniknąć gotowy;
 455 Tak piękny! w skały ukryty i w morze,
 Żywy — lecz w niebios pośmiertnym kolorze;

LVIII.

Ktokolwiek w grocie tej, na kruchej łodzi
 Zamknawszy oczy, znowu je otwierał,
 Myśląc, że księżyc nowy z fal wychodzi
 460 W kształcie kochanki; ktokolwiek nie sterał
 Imaginacyi i ta jemu płodzi
 Kształty; ktokolwiek je w księżyc ubierał:
 Niech popracuje, albo puści żagle
 Myślom — a ujrzy tu z nienacka, nagle...

LIX.

465 Ujrzy co Pan Kazimierz. W owem drzewie
 Od lat szesnastu zaledwie dziewczątko
 W błękitne próchien rzucona zarzewie
 W grocie z promieni... Nazwałbym ją prządką
 Arachną — Muza moja sama nie wie,
 470 Jaką od innych odznaczyć pieczętką
 Ów utwór nowy. — W błyskotnej sukience
 Stała, na piersiach swych trzymając ręce.

LX.

Na skrzyżowanych rękach białe ptaszki,
 Sięgały jej ust dzióbki różanemi;
 475 W oczach błękitnych przestach wziął na ważki,
 I dwie perłowych łez zrobił równemi;
 Spadały obie. Szkła czeskie, i blaszki
 Wydawały się gwiazdami złotemi,
 I z włosów dziwne rzucały promienie;
 480 Bielutką miała twarz — z tęczy odzienie.

LXI.

Gdy wszedł do dębu rycerz, cała trwożna
 Spłonęła twarz, jej spłonęła i szyja:
 Wstyd pokazała w sobie nieostrożna,
 I ten rumieniec, co w skażonych mija. —
 485 Widzę, że dalej już pisać nie można,
 Bo opisowość poety zabija;
 I Pegaz się mój Homeryczny zdębi.
 Stwórzcie więc myślą, panią dwóch gołębi;

LXI.

I niechaj się wam roją rzeczy cudne,
 490 O czarodziejskim Ruszałek kościele;
 Gdy w koło jary dzikie i odludne,
 I ogryzione przez wilków piszczele,
 I trupy czarną krwią zastygłą brudne,
 I innych czarnych okropności wiele —
 495 A w głębi dębu, gwar innego świata,
 Szum liści, próchno się w gwiazdy rozlata;

LXIII.

Beniowski z ładną panienką. — Dziewico.
 Która te wiersze czytasz, czytaj dalej.
 Miłoscie moje jako próchna świecą,
 501 Lecz nigdy się krew w marach nie zapali;
 Ledwo ustami płomienia zachwyca,
 Wnet je strach księdza, albo los oddali,
 Rozewie ręce, strwoży niewymownie,
 I dalszą miłość prowadzą — listownie.

LXIV.

- 505 W listach dopiero... (a wszystkie umieszczę
 W przypiskach) mój bohater będzie czuły:
 Już to nie będą moje rytmy wieszczce,
 Ale essencya serc, prosto z szkatuły
 Wyjęta: serca nią wszystkie rozpieszczę,
 510 A może nawet młodość będą psuły —
 Nie emigracyę, bo tej dyabeł nie chce,
 I żadną serca żądzą już nie łechce.

LXV.

- Ambicya serca z pod żeber wykradła,
 Sejm się nie kocha już ani też gminy;
 515 Zbiorowa ta osoba będzie jadła,
 Piła, wydawać dziennik, biuletyny,
 Gwiazdy się każdej spyta co upadła.
 Jakie pryncypia ma? — a księżyc za miny
 Arystokratą nazwie i dla tego
 520 Że w smutnej twarzy swej ma coś — srebrnego.

LXVI.

- Pryncypia! O! pryncypia! jakbym chętnie
 Powiedział prosto dziś, co o was myślę!
 Gdyby mi teraz w sercu mego tętnie
 Nie brzmiała inna struna — Więc przekryślę
 525 Te strofy. — Dusza mi zagrała smętnie,
 Śmiechu na ustach nie mam, ni w umyśle.
 Wszystko prowadzi dziwnie Boża ręka,
 Tak dziwnie! — że mi serce wre i pęka.

LXVII.

- Więc polityczne moje Falanstery
 530 Bądźcie mi zdrowe! — I wy, co bez głowy
 Upadli z pańskiej jak z niebieskiej sfery,
 W arystokratów gracie: smętne sowy!
 Co w grze myślicie bić jako kozery
 Asa, choć będzie z sercem i laurowy:
 535 Was także żegnam bez miecza rycerze,
 A choć mi serce pęka — śmiech mię bierze.

LXVIII.

Żeby też jedna pierś była zrobiona

Nie podług miary krawca lecz Fidyasza!

Żeby też jedna pierś jak pierś Memnona!

540 Żeby też jedna! — Ha... to mię przestrasza.

Kościuszek przeczłł was krzycząc: *skończona*!

Z krzyża swojego krzyknął tak — a wasza

Pierś to pojęła, z tą myślą umiera.

Chociaż mi serce pęka — śmiech mię zbiera.

LXIX.

545 Co będzie z wami — prosto wam nie powiem,

Nie jestem jako wieszcz wszystko wiedzący.

Krwia do was piłem, moim duchem, zdrowiem;

A teraz ciskam serce, puhar lśniący,

Słyszycie? Pękło. — Teraz mi wezglowiem

550 Jedno kobiece serce; jestem śpiący;

Omdlały jestem, ogniem owionięty,

Piekielne rzeczy rzucający, święty.

LXX.

Niech się komedia gra — Może mi przyjdzie

Grać inną: wtenczas was wszystkich przerażę.

555 Ległem jak czarny Sfinx przy piramidzie

Z grobów ojczystych — patrzą blade twarze —

Może wieszcz, zechcę jeszcze w jasnowidzie,

Rzecz co ciemnego? Może wam pokażę

Pełne piorunów usta, piersi, trzewa: —

560 Może zamilknię jak lew co poziewa.

LXXI.

Patrząc na małość zielonego węża,

I zasną — zasną — ha! — lecz przebudzenie? —

Niech los i serca szaleństwo zwycięża!

Z mózgu mojego mieliście jedzenie,

565 Lecz serce moje się jak łuk wypręży,

Zrzuca was głodne sępów pokolenie.

Ugolin odbył piekło... Ognia fale!

Wyrwicie resztę sępom — Precz Szakale

LXXII.

Kto inny teraz jest nademną, nie wy
 570 Na których patrzył ja, Akteon błady.
 Między ciemnemi położył się drzewy,
 Słowiki będą moimi sąsiady,
 Księżyc jako mój srebrny Anioł lewy,
 Ona jak złoty mój duch, dobrej rady,
 575 Odgoni czarne Cherubinów stada,
 Mówiąc do nieszczęść tak — jak Anioł gada.

LXXIII.

Przez litość tylko nademną siostrzaną,
 Przez błękit tylko swojej własnej duszy,
 Przez gwiazdę swego losu obłąkaną,
 580 Przez moc, co serca wskrzesza albo kruszy;
 Przez to, że hymny we mnie zmartwychwstaną,
 Jeżeli ona mnie jak harfę ruszy:
 Będę zbawiony! dumny, bezpokutny. —
 Ale to wszystko sen — i może smutny!

LXXIV.

585 Na Boga! Muzo! Trochę śmiechu! Tyle
 Ile potrzeba dla zabawy gminu.
 Gdy serce moje z pod zasłon odchyłę,
 Widzę, że nie jest jak słońce z bursztynu;
 A jednak miało kiedyś światła chwile,
 590 Dawnej miłości winne, temu winu,
 Które upaja na śmierć, potem wskrzesza. —
 O! chcę miłości uczyć! Gdzie jest rzesza? —

LXXV.

Odbiegła — Skarży się na moją ciemność.
 Poeto: fiat lux! zaciećcie krzyczą.
 595 I we mnie dziwną znaleźli wzajemność,
 Życzę, aby to było, czego życzą;
 Tygodnik jakąś wynalazł odjemność
 We mnie; lecz niech się dobrze wtajemniczą,
 I ujrzą, że jest coś — jak Grecki Antyk,
 600 Lecz Pantheista trochę, i Romantyk.

LXXVI.

A teraz prosto i bez epizodów
 Śpiewam, jak prawy wieszcz, nie jak amator;
 Bo mój bohater ma jechać do lodów
 Sybirskich i do Chin i pod Equator,
 605 Do innych nagich i dzikich Narodów,
 Aż mu na grobie wyrzną: *sta viator*.
 Wtenczas ratunku już ze śmiercią niema;
 Zatrzyma się czytelnik i poema.

LXXVII.

Lecz nim nastąpi to — cudne mam rzeczy
 610 W tece! cudowna awantur girlanda!
 Rycerz mój rąbie, zabija, kaleczy,
 Nakształt Hektora, Ajaksa, Orlanda;
 Przybywając zamkom w porę do odsieczy,
 Piszę kronikę wierszem, jak Wiganda,
 615 O awanturach własnych; geografią
 Po której ludzie do Kamczatki trafiają.

LXXVIII.

Na starość także napisał: *Pomysły*
Do dziejów, które się dzieć kiedyś mogą.
 Z czego korzystał dzisiaj jeden ścisły
 620 Krakowczyk, książkę wydawszy nie drogą.
 Książka ma Polską duszę, a na zmysły
 Działa jak Niemiec; mnie zaś szarpie srogo,
 Biję po rękę jak rektorska linia —
 Jeśliś ciekawy patrz: Rozdział: *Opinia*.

LXXIX.

625 O! Autorowie z nudy! O! Feniksy!
 Powstali z trupów, z prochów własnych, z łożek!
 O! polityczne moje nowe Ikisy!...
 Upadam wszystkim pokornie do nóżek;
 Lecz życzę, aby nas dzieliły Styxy:
 630 A teraz z waszych korzystam przestróżeń,
 I już nie Ody piszę ani Hymny,
 Ale poemat ten — nadzwyczaj zimny.

LXXXIII.

Bohater w dębie zamknięty z młodziutką
 Panną, a jednak stoi o pięć kroków,
 635 Jeśli co mówi? Mówi bardzo krótko. —
 Nie spuszczam żadnych na scenę obłoków...
 Bo ani z wód kokietką, z niezabudką,
 Rozmawia czyściej lilija, pani stoków,
 Gdy je wiatr zdrajca ku sobie pokłoni:
 640 Jako tych dwoje — których ja mam w dłoni

LXXXI.

I mógłbym... Mógłbym, lecz nie chcę... A może
 Nie mogę, nie mam dosyć serca, żaru.
 Próchno świecące księżycowo w korze
 Zda mi się pełne widm, pokus i gwaru...
 645 Pełne... zatrzymaj mię potężny Boże!
 Bo gotów jestem dla lepszego czaru
 Rzucić na serce mego czytelnika
 Trochę awantur własnych z pod równika.

LXXXII.

Lecz nie... Sybirski będą... lodowaty,
 650 Dla tego wchodzę w styl nowych poetów. —
 Słyszycie jak się krzą odludne kwiaty?
 Słyszycie głuchy łomot oczeretów?
 Ktoś jedzie — spieszenie mu pewno za katy!
 Odtętnia głucho echo jarych grzbietów...
 655 Wiele być musi jadących rycerzy,
 Kiedy przed nimi takie echo bieży.

LXXXIII.

Na pozłoconym kurzawy tumanie
 Która do dębu ze słońcem się wkradła,
 Naprzód Książd jakiś wleciał niespodzianie,
 660 Za księdzem jakaś złota mara wpadła.
 Książd był w habicie, a mara w żupanie,
 W szerokich bardzo szarawarach z radła,
 Na których złota leżała kurzawa —
 Słowem: Książd Marek to był i Pan Sawa.

LXXXIV.

- 665 Ku nim więc moja Nimfa srebrnej cery
 Pobiegła skocznie i całuje w ręce,
 Oddała Księdzu Markowi papiery
 Schowane bardzo tajemnie w sukience
 Potem zaczęła śpiew o sobie szczerzy; —
 670 Słów jej nie kładnę wszystkich, bo przekręcę,
 Allobym musiał kłaść po kropkach kropki,
 Bowiem ta nimfa mówiła jak chłopki.

LXXXV.

- Z płaczem mówiła: jak w dębową szafę
 Wlazła przed wrogów okrutnych pogonią,
 675 Jakże tam miało być z niej auto-da-fe,
 Jak nie pamiętał nikt i nie dbał o nią. —
 (O! horror! trzeci rym jest na żyrafę!
 Muzy żałośnie łzy nademną ronią,
 Bo muzy wiedzą, jakie do łez prawo
 680 Ma wieszcz, piszący poemat *oktawą*.)

LXXXVI.

- Mówiła, jak dwa gołębie siostrzane
 Przyprowadziły ze stepów obrońcę...
 Mówiąc płakała — na usta różane
 Kapiąc padało kropelkami słońce...
 685 Pan Zbigniew patrzył zaś w stronę, na ścianę,
 Ksiądz w ziemię, Sawa łamał ostróg końce.
 Widząc, że sądzić są gotowi krzywo,
 Rycerz do księdza rzekł dumnie i żywo:

LXXXVII.

- „Jestem Beniowski, jechałem do Baru,
 690 Abym ojczyźnie mojej służył szablą
 I całą duszą. Z blizkiego mię jaru
 Te dwa gołębie sztuką prawie dyabłą
 Przewiodły tutaj. Znajdziesz wśród czaharu
 Dwa trupy, które Pluton swoją grablą
 695 Weźmie, i w ogień piekielny zagrabi,
 Więcej mu takich dam, na honor Hrabi!

LXXXVIII.

- „Z Węgier albowiem moje rodowody
 Prowadzę i mam hrabiowskie tytuły.
 Ale że jestem bez grosza i młody,
 700 Nie wiele sobie ważyć te bibuły
 I pargaminy; lecz chcę iść w zawody
 Z przodkami, jako człek na sławę czuły,
 I mocno hańbę ojczyzny czujący;
 Nie doświadczony jeszcze — lecz gorący.“ —

LXXXIX.

- 705 Gdy tak przemówił, Ksiądz Marek otworzył
 Ramiona i jał ścisnąć postać giętką;
 „Ja znałem twego ojca; gdyby dożył,
 Pewnieby twoją chęć pochwalił prędką.
 Bogdajbyś późno się w grobie położył
 710 Jasnym, jak człowiek wielki — ani wędką
 Sprośnych rozkoszy tu był ułowiony.
 Zlituj się Matko niebieskiej korony!

XC.

- „Oto dziecko to, oddaję w opiekę
 Tobie Dziewico czysta, Matko Boża!
 715 Broń rzuconego w tę nieszczęścia rzekę,
 Która z nas płynie do wieczności morza.
 Pozwól! że z niego tę cielesność zwlekę
 Która tu krwawi ducha jak obroża,
 A zaś mu w duszę ognistą przeleję
 720 Rozpacz, co wszystko łamie, i nadzieję.

XCI.

- Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
 A drugie tu pół dla szczęścia zachowa;
 Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy,
 I padnie kiedyś w popiół taka głowa!
 725 Żadną łzą taki Boga nie poruszy,
 W modlitwie nigdy już nie znajdzie słowa,
 Któreby kiedyś jego Bóg rozumiał,
 I będzie jak ten dąb umarły szumiął.

XCII.

„Będzie miał w sercu władzę odpychania
730 Ludzi — a węże się doń zbiegać będą,
Utyje kiedyś na chlebie wygnania,
I nieszczęśliwe dzieci go obsiedą
Krzyżąc: Ojczyznę nam daj lub do spania
Grobowiec sławny — ale nie posiedą
735 Grobu ni sławy. — I to jest przekleństwo,
Które ja rzucam na nich! — ich rodzeństwo!

XCIII.

„I niechaj będzie jakoby stoletnie...
Lecz nie... O! Boże! nie słuchaj Jehowa.“
Tu zamilkł; oczy mu błyszczały świetnie
740 I pięknem srebrem uwieńczona głowa
Pośród głów młodych błyszczała szlachetnie
Jak księżyc, kiedy się nad rankiem chowa
Za morze, albo za Egejskie skały;
Nadzwyczaj wtenczas smutny, wielki, biały...

XCIV.

145 I mój rym także, po tej parafrazie
Kazania, także za skały zachodzi.
Porozciągawszy tęczę na obrazie,
Pokołysawszy nakształt dobrej łodzi,
Idzie spać. — Wyraz został przy wyrazie,
750 Nie wiem czego chce? i czego dowodzi?
Jako fajerwerk z gwiazd kilku tysięcy
Chciałem, aby się spalił i nic więcej.

PIEŚŃ CZWARTA.

I.

- Dąb utrudzone opuścił konary,
Świerszcze sykały, upał był ognisty.
W dębie na ziemi siedział Marek stary,
I na kolanach rozpisywał listy;
5 A włożył na nos krzywy okulary.
A taki był list jeden: — „Mój strzelisty
Afekt i łaska Pana Zbawiciela
Z wami... W nawiasie: — Niech was powystrzela

II

- „Moskal i dyabeł, że się tak kłóćcie,
10 I zostawiacie Bar Moskali pastwą;
A choć szlachetne imiona nosicie,
Jest z was ohyda Boska i plugastwo.
Pan Regimentarz zaś sam mianowicie,
Który obiecał karmić nas jak ptastwo
15 Indyjskie, imbier przysyłać, muszkatel:
Cierpi, że buty dziś jest obywatel!

III.

- „*Venit iudicium*. Nie odemnie sługi
Usłyszysz wtenczas sąd — lecz przed Chrystusem
Zapłaci swoje zaciągnięte długi;
20 Toż samo Pan Rożański, co Fabiusem
Jest w naszej partyi, także i ten drugi,
Niech wie, że sądu dzień nadchodzi kłusem,
I weźmie wszystkich was jak tuman śmieci.
Piszę to z głębi żalu do Waszeci.“

IV.

- 25 Takie Książd pisał listy pełne grozy,
A przy nim moja młoda posłanica,
Przelatująca moskiewskie obozy,
Jak głos od harfy, albo blask księżycy,
Lub Afrodyta, której ciche wozy
30 Przez błękit gołąb niósł i gołębica:
Ze świeczką w rękę stała zapalona,
Od blasku, złotą mając twarz i łono.

V.

- Ktoby tam zajrzał: myślałby, że który
Z Ojców kościoła siedzi z gołą głową,
35 I po natchnienie patrzy w ciemne chmury;
A zaś Aniołek raczką rubinową,
Dotknawszy białej jak kamień tonsury,
Wyciąga z głowy tęczę brylantową
Podobną róży z gwiazd, lub pełnej malwie...
40 Gdy starzec siedzi na orle lub na lwie.

VI.

- I w ciemnym dębie było tylko dwoje,
Książd z piórem w rękę, ze świeczką dziewczyna
I tylko świerszcze między drzewne słoje
Wrzały piosenką. Była to godzina,
45 W której tak miło pójść nad jasne źródło,
Gdzie słońcu broni przystępu leszczyna;
I na murawie legnąć aksamitnej,
W brzęku motyli, przy wodzie błękitnej...

VII.

- Lecz w owe czasy, któż jedną godzinę
50 Marzył, spokojnie przedumał nad wodą?
Któż miał czas marzyć, że tak wszystko minie
Jak kwiat, będący motylom gospodą?
Jak niezabudka drżąca przy leszczynie?
Jak łaża?... jak wszystko, co się zowie modą?...
55 Choć dobra moda była w onych czasach
Konfederować się i kryć po lasach!

VIII.

- A jednak i to minęło!... Ojczyzna
 Minęła także! i ów wierszyk złoty,
 Że dla niej każda smakuje trucizna,
 60 Ów wiersz, co niegdyś zachęcał do cnoty:
 Jest dzisiaj... Każdy mi to pewnie przyzna,
 Kto w obłęzieniu jadł szczury lub koty —
 Że ten wiersz bez psów, liszek, bez czajek,
 Jest dziś najlepszą z Krasickiego bajek...

IX.

- 65 A więc niech wszystko mija! — Wstańcie burze!
 I zwiejcie mój ślad z tej smutnej pustyni!
 I moje myśli jak łez pełne kruże
 Przechylcie, niech je próżnemi uczyni
 Czas. — Wszak stawałem na niejednej górze
 70 Bliżej piorunów, niż gadu, co ślini
 Pocałunkami nawet twarz człowieka;
 Bliżej chmur, co grzmia — niż ludu, co szczeka. —

X.

- I dziś od ogniów Boskich w dół zepchnięty,
 Z piramid czoła, z wulkanicznych szczytów,
 75 Cierpię — lecz jeszcze gardzę. I ten święty
 Rym, nieraz kąsa was aż do jelitów;
 I płynie jako szalone okręty,
 Z fal odrzucany do niebios błękitów,
 Gdzie mu początek był i koniec będzie,
 80 Gdy śmierć na żaglach okrętu usiedzie.

XI.

- Tymczasem z szumów żaglowych i waru
 Myśli zhukanych, jest harmonia dzika;
 Którą ja lubię, że tak pełna gwaru,
 Że czasem jak wąż pośród ruin syka,
 85 Czasem podobna do Aniołów swaru,
 Gdy błyskawicą letnią się odmyka
 Niebo, i znów się zasuną płomienie
 Na dziwny duchów świat, skąd szło westchnienie.

XII.

- A jednak gdyby twoja o! młodości,
90 Żelazna niegdyś wola, dumna, twarda;
Gdybym nad sobą miał więcej litości,
Gdyby mi nawet w krew nie przeszła wzgarda
Tego, co teraz jest i co w przyszłości
Być może: lutnię szalonego Barda
95 Skruszyłbym, wzięwszy pod zgięte kolano;
I nową harfę wziął niepokalaną.

XIII.

- Lecz późno! późno już! Gdzie są słuchacze?
Czy w grobach klaszczą w ręce zadziwione?
Czy urągają? — nie wiem — i nie raczę
100 Gonić myślami te smętne, stracone
Mary. — Lecz nieraz, kiedy mi zakracze
Orzeł, lecący na słońce czerwone:
Zda mi się, że to jakaś dusza bratnia
Znów odlatuje odemnie — ostatnia!

XIV.

- 105 Lubilem takie dusze, dzikie, smętne,
Rozokolone na niebie szeroko,
Błyskawicowe trochę, trochę mętne,
Nawet gdy w ciało się straszne obloką,
I w pioruny się rzucają namiętne,
110 Lub nad Safony chwieją się opoką;
Lubilem takie dusze — nie bezkarny!
Wybrednie marząc w różach, kolor czarny.

XV.

- Dziś uleczony, na pół lubię róże
Takie, jakimi je Bóg stworzył, ładne
115 I wiotkie. — Teraz wam powieścią służyć,
I w żadne więcej ustępy nie wpadnę;
Żadną gawędą pieśni nie przedłużę —
Ale też z faktów wam nic nie ukradnę,
Bo wszystko godne jest pamięci wiecznej,
120 I wszystko może ująć w kompanii grzecznej.

XVI.

Stoi więc w dębie moja młodyca
 Ze świecą — jasne dwa gołębie burczą:
 Ksiądz pieczętuje sygnetem szlacheica
 Listy... Posłuszne się papiery kurczą
 125 W kopertę; z lakiem ożeniona świeca —
 Mówiąc Delilla stylem — styl tak sturczą
 Poeci, że dziś gwałtem trzeba z Francyi
 Rozumu — jeszcze więcej elegancyi.

XVII.

Ożeniona więc świeca z laską laku
 130 Wydala tę łzę, która z tajemnicy
 Nie da się nigdy oderzeć bez znaku —
 Zwłaszcza, jeżeli Moskał na granicy
 Nie czyha na twój sekret o! Polaku,
 Z pomocą drugiej ożenionej świecy,
 135 I chimur z tajemnic twoich nie uchyla
 Zdradziecką ręką nocy (styl Delilla).

XVIII.

Już więc Ksiądz Marek (tu mnie nie dościgną
 Iksy Warszawskie) kochanków zaślubił,
 I nim oboje w małżeństwie ostygną,
 140 Przypięczętować chciał — już tak naczubił,
 Już... już — W tem szable mu po oczach mignął!
 Ksiądz wstał—szczęk wielki był—pieczętkę zgubił,
 Ujrzał na ścianach boju stereotyp,
 Bowiem dąb w środku był jak daggerrotyp.

XIX.

145 Co się więc działo zewnątrz, to się w łonie
 Suchego dębu odbiło tęczowie.
 Był bój, naprzeciw siebie szły dwa konie,
 A na koniach szli dwaj bohaterowie,
 Nad głową niosąc podniesione bronie,
 150 Szabllice; każda jako sierp na głowie.
 Teraz ksiądz poznał, że ci wojownicy
 Byli to, z Panem Sawa, Pan Maurycy.

XX.

Poznawszy, w duchu rzekł: nie pójdę godzić,
Niechajże sobie trochę krwi utoczą,
155 To może nadto gorących ochłodzić,
Potem z rozwagą większą w ogień skoczą...
Tak mówiąc, patrzył: jak chcąc sobie szkodzić,
Na ścianach tęczę tworzyli uroczą.
Światłość ich obu owionęła krwawa;
160 W ogniu, na białym koniu migał Sawa.

XXI.

Spotkali się raz, złożyli nad głową,
I znów ich konie rozniosły szalone;
Za drugim razem, tnąc sztuką krzyżową,
Beniowski, zgrabnie skoczywszy na stronę,
165 Dał szach tak płytki koniowi nad głową,
Że mu z przyciętych uszu, dwie czerwone
Trysły fontanny; — jak rubin się żarzą —
W biegu, nadjechał na nie Sawa twarzą.

XXII.

Więc się na białym wydawał rumaku,
170 Mając zalane oczy krwi wytryskiem,
Jakby Delfina miał w złotym czapraku
Pod siodłem, który krew wyrzucał pyskiem.
Nie dając jednak najmniejszego znaku,
Że był zmieszany tym ostrym dogryzkiem,
175 Obróciwszy się koniowi do grzbietu,
Strząsł krew i z olster dobył pistoletu.

XXIII.

Straszny był wtenczas — We krwi, co go broczy,
Spokojną miał twarz i spokojnie mierzył
Do bohatera pieśni, między oczy: —
180 I gdyby krzemień był spadł i uderzył
W dekę... co skrami pryskając odskoczy —
Pewnieby więcej mój bohater nie żył.
Bo sam wyznawał, że w szturmaku onym
Widział przybitą kulę czemś czerwonym.

XXIV.

- 185 Więc pewnieby ją był duszy oczyma,
 Jak mówi Hamlet, w czasce swej zobaczył:
 Gdyby nie dziwne, a dla piso-ryma
 Miłe zdarzenie. — Bóg zachować raczył
 Człowieka, a ja zeń zrobię olbrzyna;
 190 Byle mi tylko czytelnik pizbaczył,
 Że empirycznie, minawszy przyczynę,
 Wdałem się w skutek rzeczy, w rąbaninę.

XXV.

- Lecz wpadłszy muszę kończyć. Więc Pan Sawa
 Lewe przymrużył oko i wycelił,
 195 A zaś powszechnie o nim niosła sława,
 Że nawet pannom, gdy sobie podchmielił,
 Wystrzelał korki. — Była to zabawa,
 Którejbym wcale z innymi nie dzielił,
 Gdybym był panną, gdzieś w szlacheckich dworach
 200 Pod owe czasy i chodził na korkach.

XXVI.

- Wycelił już więc prosto, w same czoło,
 I palec już giał — gdy nagle... o! dziwy!
 Jakoby Irys, co rzuciwszy koło
 Z tęczy, zlatuje na zamglone niwy:
 205 Lekko jak Anioł, jak ptaszek wesoło,
 Dzieweczka z dębu dała skok straszliwy,
 Skok na dwa łokcie od ziemi wysoki,
 W poezyi mówiąc, skok aż pod obłoki.

XXVII.

- Z obłoków spadła, na ów koń ze śniegu,
 210 Na którym siedział Pan Sawa złowrogi;
 Nim się obejrzał, już na siodła brzegu
 Stojąca za nim, jak Olimpu Bogi,
 Prosta, i naprzód podana do biegu,
 Chwyciła za lejc — i na tylne nogi
 215 Podniósłszy konia z rycerzem do góry,
 Tak pomieszała go — że strzelił w chmury.

XXVIII.

I nie czekając, aż poprawi strzału,
 Lejcem i głosem zagrawszy rumaka,
 Rzuciła w galop taki pełny szału,
 220 Że galop konia był jako lot ptaka.
 A ta dziewczeczka, by duch ideału,
 Stojąc nóżkami na końcu czapraku,
 Resztą się ciała — strach przechodzi mrowi! —
 Oddała całkiem unieść błękitowi.

XXIX.

225 I błękit ją wziął tak zrównoważoną,
 Z rozciągniętymi jako ptak rączęty.
 Z włosów, co były na głowie koroną,
 Naprzód się złoty zrobił wąż zwinięty
 W kłęby i leciał wraz za tą szaloną.
 230 W polyskujące ją chcąc zwinąć skręty.
 I różne kwiaty wyrzucał ze skrętów,
 Które gonily ją mgłą dyamentów.

XXX.

Za włosy i za kwiatami i za nią
 Pędziły równym dwa gołębie lotem. —
 235 Nie widzę więcej, jary się тумania
 Dymnej kurzawy przesłonięte złotem;
 W kurzawie rycerz znika z moją panią...
 Jeszcze raz galop konia runął z grzmotem,
 Jeszcze raz jeździec, na wierzchołku góry,
 240 Jak z ametystu, z płomienia i z chmury

XXXI.

Błysnął i zniknął. — Teraz kto wypowie
 Uczucia wewnętrzne w moim bohaterze?
 Zamiast kul srogich pana Sawy w głowie.
 Ujrzał... a tu mu wcale nie ubliżę,
 245 Bo wiem, że wiedział, co są Centaurowie,
 Przypomnieć musiał więc o Dejanirze:
 I miał na twarzy taki wyraz Boski,
 Jak ten, co wiersze pisząc, liczy zgłoski.

XXXII.

- Oczy utopił w kurzu obłok złoty,
 250 Gdzie znikał rycerz, koń, panna, jej włosy,
 I za włosami, jak dwa papiloty,
 Białe gołąbki na dwóch konicach kosy.
 I stał i patrzył — gdy z dębowej groty
 Wyszedł ku niemu Karmelita bosy,
 255 I przeżegnawszy się Chrystusa znakiem?
 Spytał: „dla czego Waś się bił z Kozakiem?”

XXXIII.

- „O! krwi gorąca! że też ja nie mogę
 Utrzymać nigdy między wami zgody!
 Oto Pan Sawa znowu ruszył w drogę,
 260 Bóg wie, czy wróci, a rzeski i młody.
 O! młodzi! pod waszą ostrogę
 Trzeba dać woły najleniwsze z trzody;
 Dopóki każdy z was na koniu jeździ,
 Nigdy się w jednym miejscu nie zagnieździ.

XXXIV.

- 265 „Skądże wam przyszło, żeście tu z jaszczura
 Dobyli szabel i na konie wsiedli?“ —
 Na to Pan Zbigniew: „Oto jest rzecz, która
 Zwaśniła obu, gdyśmy tutaj jedli
 I pili: oto złota miniatura,
 270 O którą srogi bój obaśmy wiedli.
 O taką się rzecz bijemy nie pierwsi;
 Ja mu ją, Księżę, sam zerwałem z piersi.

XXXV.

- „A zerwawszy ją chciałem serca dostać
 Z pod żeber jego, ta szablą turecką.“ —
 275 Tak mówiąc, strasznie miał Marsową postać.
 A książdź: „O taką rzecz chodziło świecką?
 Wartoby obu dyscypliną chłostać!
 Wstydź się, Wielmożny Hrabio! jesteś dziecko!
 Tę miniaturę mi dała dla ciebie
 280 Córka Starosty dziś, jak Bóg na niebie!...

XXXVI.

Ja zaś nie mając kieszeni w habicie,
 I nie chcąc wieszać tej rzeczy na sobie:
 Dałem ją Sawie, by ją schował skrycie,
 Aż mi ją przyjdzie na myśl oddać tobie;
 285 A przy tem i list, skropiony obficie
 Łzami, a w takim pisany sposobie,
 Że choć ksiądz jestem, w miłostkach nie służę,
 Podjąłem się ten list schować w kapturze.

XXXVII.

„Oto jest pismo dziś pisane w nocy,
 290 Czytaj Waś! ja tymczasem na koń siędę:
 Bar potrzebuje dziś mojej pomocy
 Lu! go ocalę, lub niebo zdobędę.“
 Beniowski blady jak duch o północy,
 Już nie uważał na księdza gawędę;
 295 Ale otworzył list, czytał i wzdychał,
 Bo ten list w niebo rwał i w piekło spychał.

XXXVIII.

A naprzód w liście było opisanie
 Tego, co w drugiej mojej pieśni stoi,
 To jest: jak zamek wzięto niespodzianie,
 300 Jak go dostano prędzej niżli Troi,
 Jak na śmiertelnym już był karawanie
 Pan Dzieduszycki, jak w piwnicach broi
 Szlachta, będąca w zamku na załodze;
 Jak Ładawiecki pan zdał rządu wodze,

XXXIX.

305 A sam zamyślał jechać do Warszawy,
 I córkę z walki uprowadzić pola. —
 „O! mój Zbigniewie, nie miej ty obawy“
 Pisała Panna „nigdy Ojca wola...
 Nigdy ponęta, nigdy przestrasz krwawy,
 310 Nigdy szalone szczęście lub niedola
 Nie skłonią mego serca do odmiany. —
 Bądź sławny; — jesteś mój — jesteś kochany.

XL.

„Odjeżdżam teraz — ale się otoczę
 Myślami, kwiatów podolskich zapachem,
 315 Woniami, które były tak urocze,
 Gdy w Anielinkach, pod słonianym dachem,
 Ty mię porzucił, a ja ci warkocze
 Dałam całować, przenikniona strachem,
 Abyś mi u nóg nie padł konający:
 320 Tak byłeś blady przy gwiazdach i drżący.

XLI.

Powiem ci teraz, żem się była zlekła,
 Abyś ty we mnie nie usłyszał głosów.
 Z którymi w sercu jakaś struna pękła,
 Gdy się dotknąłeś usty moich włosów...
 325 Pomnisz, żem wtenczas tak jak dziecko jęła,
 Chwytałam się szat twoich — drzew i kłosów,
 Myślałam, że już ginę z światłem, z echem,
 I że westchnienie śmierci — jest uśmiechem.

XLII.

„Kiedy to piszę, słońce wschodzi z wieńcem
 330 Chmur i tak wstydzi mnie, że nie wiem czemu,
 Cała się zlałam łzami i rumieńcem —
 Ty wiesz ja zawsze kwiatowi białemu
 Podobna, póki mi był oblubieńcem
 Chrystus. — Uśmiechnij się słońcu złotemu,
 335 Bo mi się przed niem łza gorąca toczy;
 I tak rumieni mnie, jak twoje oczy.

XLIII.

„Niespokojności pełne serce moje!
 Smutno mi rzucać te miejsca, te stawy!
 Jeżeli kiedy przywiodą cię boje
 340 Aż do mojego zamku, do Ładawy,
 Każ sobie Panny otworzyć pokoje;
 Na oknie stoi filiżanka z lawy,
 Rzucam dla ciebie w nią maleńki kwiatek —
 Nosilałam go dziś całą noc — bławatek.

XLIV.

- 345 „Nie trać nadziei nigdy! nigdy! — kto ma
 Wola, ten wszystko pokona — *Addio!*
 Z wyciągniętymi za tobą rękoma
 Jeszcze raz wołam ciebie — *caro mio!*
 Przy tobie zawsze będę — niewidoma.
 350 I wprzód mi serce, niż ciebie zabiją.
 Nie — ty nie możesz zginąć tak jak oni,
 Których nie kocha nikt — i nikt nie broni.

XLV.

- Pytałam dzisiaj starej wróżki Diwy,
 Czy mi Bóg ciebie zachowa i wróci?
 355 Odpowiedziała: że będziesz szczęśliwy,
 Że się o ciebie wiele duchów kłóci
 Czarnych i złotych z tęczowemi grzywy. —
 A czyny twoje ktoś na harfie nuci...
 Że zawrzesz z królem indyjskim przymierze —
 360 Nie będziesz temu wierzył — lecz ja wierzę,

XLVI.

- „Przepowiadając, mówiła mi stara,
 Że widzi ciebie w sankach z wieloryba,
 A zaś przy tobie stoi jakaś mara
 Ubrana w szaty dziewicze — to chyba
 365 Ja... czy nie prawda? — O! gdyby ta szpara!
 Gdyby ta jasna z dyamentu szyba,
 Przez którą Diwa widzi przyszłe rzeczy,
 Mogła zastąpić we mnie wzrok człowieczy!

XLVII.

- „Zgodziłabym się nie widzieć na niebie
 370 Gwiazd ani słońca, nie widzieć błękitu;
 Lecz tylko w każdej chwili widzieć ciebie;
 Na ciebie patrzeć od zmroku do świtu. —
 Zda mi się nawet, że w jakiej potrzebie
 Pomagałabym ci oczyma — do szczytu
 375 Szczęścia i sławy... choćby“... Tu przerwany
 Był list i dwoma plamkami zwalany.

XLVIII.

- Te plamki były do ust podniesione,
 Lecz Ksiądz podstawił pod usta szkaplerza. ---
 „Te całuj, krzyknął, te rany czerwone,
 380 Które Chrystus miał: godne ust rycerza,
 Nie te kropelki łez gorzkie i słone,
 Z których rdza pada na kryształ puklerza.
 Rzuć ten list — daj go, jak mówią, szatanu —
 A słuchaj: ważną misyę dam Waćpanu.

XLIX.

- 385 „Piszą mi — że tron odzyskał Khan Giraj,
 Przyjazny zawsze Polsce był Khanisko;
 Masz listy, których proszę nie otwieraj,
 Aż staniesz w Krymie. Wprawdzie to nie blisko
 Jaskółki wiedzą tam drogę na wyraj,
 390 I bocian także, z małą szarą pliską
 Do tej krainy lecą z wielkim krzykiem;
 Bocian okrętem jest — pliska sternikiem.

L.

- „Ona ptakowi na ogonie siedzi,
 I prostą drogę w chmurach rozpowiada.
 395 Tak jeśli cię duch Chrystusa nawiedzi,
 Będziesz jak bocian, co nigdy nie siada.
 Lecz wyciągnąwszy dziób jak włócznię z miedzi
 Prosto wędruje i w gniazdo upada
 — Gdzieś na wieśniaczej chacie, zmordowany,
 400 Przebywszy morskie burze i bałwany.

LI.

- „Ufaj mi synu! jeśli wytkniesz sobie
 Drogę, a prostą, to choćby do słońca
 Zalecisz — często na krzyżu lub grobie
 Odpoczywając. — Lećże więc bez końca.
 405 A będziesz chodził w anielskiej ozdobie
 Jako ojczyzny i wiary obrońca;
 A nim zasługi twoje w niebie zginą,
 Ziemia przeminie! i gwiazdy przeminą!

LII.

- „Patrz na mnie! — jestem także zmordowany,
410 A kto wie, co tam w mojem sercu płacze?
A jednak wziętem w rękę krzyż drewniany,
I chodzę, tuląc do głębi rozpaczę.
Wolałbym może w grób... jak złamany
Dąb i bez litości — lecz mi serce skacze,
415 Kiedy na działo wstąpi moja noga,
A działo ogniem śpiewa — Imię Boga.

LIII.

- „Więc że i starość jeszcze Jowiszowe
Ma brwi, na hańbę ojczyzny zmarszczone,
Więc jeszcze wstrząsa te pola stepowe,
420 I wulkany z nich rozrzuca czerwone,
I tej ojczyzny martwej wznosi głowę,
I kładzie na nią zbawienia koronę...
Także więc krwawym was obmywam chrzestem!
A pomyśl tylko ty — czemu ja jestem?

LIV.

- 425 „Garsteczką prochu, co jutro w dolinie
Będzie rodziła chwasty i lilije;
Dzbanem, z którego strumień wiary płynie,
A które jutro Bóg nogą rozbije.
Nośże ty ducha w twojej cielesnej glinie;
430 A nie lękaj się, gdy wiatr w oczy bije
Z błyskawicami. Na końcu żywota
Czyny człowiecze waży szala złota.

LV.

- Tam wszystkie nasze łzy i krew rozlana
Są policzone i nie ginie jedna
435 Kropelka ani biała, ani różana,
Lecz każda waży i ważąc wyjedna
Światło wieczyste. Idź więc w Imię Pana!
A była by też ta Ojczyzna biedna,
Gdyby dla ciebie zginionego młodo
440 Łez nie znalazła. — Bądźże więc tą wodą

LVI.

„Chrzczony teraz i w grobowcu późnym.“

To mówiąc, ręce wyciągnął i drżały.

Słuchał go rycerz z czołem smutnie groźnem,

I był na twarzy przerażeniem biały,

445 I skry mu z oczów szły... i dreszczem mroźnym,

Miłością wielką dla nieszczęsnej chwały

Czuł się przejęty. Będąc tak ognisty

Z ręki księdzowskich wziął do Khana listy ;

LVII.

I wraz obrócił konia na południe

450 Ku wschodzącemu wtenczas miesiącowi ..

Jechał i marzył o przyszłości cudnie.

A któż sny takie młodości wypowie ?

Choć aniołami te strofy zaludnię,

Choć z ziemi stworzę kraj podobny snowi :

455 Nie dosyć będzie, przez gościniec z ostów,

Kwiatów z różanych gwiazd i z tęczy mostów.

LVIII.

Austerye chyba z szkła i z dyamentu

Zbuduję — w karczmach posadzę Dyanny.

Łódź życia jest jak złota łódź Sorrentu,

460 Co siekąc kryształ przeźroczysty, szklanny,

Ogień dobywa błękitny z odmętu,

I z wioseł ogień leje nieustanny,

I tak jak łabędź ognisty przelata,

Pierś mając w ogniu i ogniem skrzydlata.

LIX.

465 Młodości ! każ się tej łabędziej marze

Z ognia i złota unosić po świetle.

Niech szumi wino w twej Platonowskiej czarze,

Na głowie niechaj będzie wonne kwiecie ;

A blisko ślubów wysokich ołtarze,

470 Gdzie Saturnowy wąż się z ogniów plecie :

Tam ślubuj przyszłość... Muza mdleć zaczyna —

Dajcie mi bursztyn i róże i wina !

LX.

Kłębami dymu niechaj się otoczę;
 Niech o miłości pomarzę pół senny.
 475 Czuję jak pachną kochanki warkocze,
 Widzę, jaki ma w oczach blask promienny;
 Czuję znów smutki tęskne i prorocze,
 Wtóruię mi znów szumiąc liść jesienny.
 Napróżno serce truciznami poim!...
 480 Kochanko pierwszych dni! — znów jestem twoim.

LXI

Patrzaj! powracam bez serca i sławy
 Jak obłąkany ptak i u nóg leżę.
 O! nie lękaj się ty, że łabędź krwawy,
 I ma na piersiach rubinowe pierze.
 480 Jam czysty! — głos mój wśród wichru i wrzawy
 Słyszałaś... w równej zawsze strojny mierze...
 U ciebie jednej on się łez spodziewał,
 Ty wiesz, jak muszę cierpieć, abym śpiewał.

LXII.

Idź nad strumienie, gdzie wianki koralów
 490 Na twoje włosy kładła jarzębina;
 Tam siądź i słuchaj tego wichru żalów,
 Które daleka odnosi kraina;
 I w pieśń się patrzaj tę — co jest z opalów,
 A więcej kocha ludzi niż przeklina.
 495 I pomyśl, czy ja duszę mam powszednią?
 Ja — co przebiegłszy świat, kochałem jedną.

LXIII.

Twój czar nademną trwa. — O! ileż razy
 Na skałach i nad morzami bez końca,
 W oczach twój obraz, w uszach twe wyrazy,
 500 A miłość twoją miałem na kształt słońca
 W pamięci mojej. — Anioł twój bez skazy
 Na moich piersiach spał — a łza gorąca
 Nigdy mu jasnych skrzydeł nie splamiła:
 Twa dusza znała to — i przychodziła.

XLIV.

- 505 W gajach, gdzie księżyc przez drzewa oliwne
Przegląda blado, jak słońce sumienia,
Chodziłem z tobą, jak dwie mary dziwne,
Jedna z marmuru, a druga z promienia;
Skrzydła nam wiatru nie były przeciwnie,
510 I nie ruszały włosów i odzienia.
Między kolumny na niebie się kryśląc
Staliśmy jak dwa sny — oboje — myśląc.

XLV.

- Z taką więc ciszą i z taką powagą
Wejdziemy kiedyś w Elizejskie bory,
115 My, cośmy ziemię tę widzieli naga,
Przez piękne niegdyś widzianą kolory.
Cośmy poznali, że nie jest odwagą
Rozpaczny czynem skończyć żywot chory;
Lecz uleczeni przez trucizn użycie,
520 Sercu zadawszy śmierć — znaleźli życie.

LXVI.

- Pierwszy to i raz ostatni o! miła!
Mówię do ciebie. Jest to błyskawica,
Która ci chmurę posępną odkryła,
I boleść wyszła z niej jak nawałnica;
525 W twoim ogrodzie pustym będzie wyła,
Gdy księżyc pełny, jak srebrna różyca
Gmachów gotyckich, biały blask rozleje,
W te — gdzieśmy niegdyś chodzili — aleje.

LXVII.

- Bądź zdrowa — odejść nie mogę, choć słyszę
530 Wołające mnie duchy w inną stronę,
Wiatr mną jak ciemnym cyprysem kołysze
I z czoła mego podnosi zasłonę,
Z czoła, gdzie anioł jakiś skrami pisze
Wyrok łamiący mnie między stracone...
535 Ja czekam, krusząc wyroki okrutne...
Twe oczy patrzą na mnie — takie smutne! —

LXVIII.

Bądź zdrowa! drugi raz cud się powtórzy —
Młrtwy, odemknę ci w grobie ramiona,
Kiedy ty przyjdiesz do zbiełalej róży
140 Podobna zasnąć. — Dosyć! Pieśń skończona!
Oko się moje senne łzami mruży,
Róże uwiędły — czara wychylona,
I pieśń gdzieś leci odemnie echowa...
Już pożegnałem cię — jeszcze bądź zdrowa!

PIEŚŃ PIĄTA.

I.

- Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów
Niesie go czarny koń dniami i nocą.
Pod ziemią, tępna zakopanych dzbanów
Z prochem rycerzy — na niebie łopocą.
5 Kruki, jak stada posępne szatanów.
W czaharach zbroje rycerzy migocą,
I dzidy błyszczą krwawymi płomyki. —
Tam na kurhanach posępne lirniki.

II.

- Siedzą i grają dumy dawnych czasów.
10 Dumy wychodzą na rozległe pola,
Wpadają smutne w szum dębowych lasów :
I stamtąd znowu, jak harfy Eola
Zmieszane z szumem liścianych hałasów
Wychodzą na step : a ludzka niedola
15 Leci wichrami płaczącemi wiana,
Jakby nie ludzi ustami śpiewana.

III.

- Tu siedzą wianki na polu czumaków,
I ogień palą wielki, jasny, chmurny ;
Tam dalej wieńce podróżników ptaków,
20 A drop na straży — albo sęp bezpieczny ;
Podobni zdala do rzymskich orszaków,
Koło chorągwi albo koło urny,
Gdzie smętne wodza popioły złożone :
Odprawiające straż i zamysłone.

IV.

- 25 Beniowski przebył Dniepr — gdy raz wieczorem,
Kiedy już księżyc wstawał zamyślony,
Obaczył ogień, pod dębowym borem
W ziemi palący się, wielki, czerwony.
Przy ogniu siedział człek okryty worem,
30 Dzikiej i strasznej twarzy jak Hurony;
Gotował strawę i pazury czarne
Krwawiąc, odzierał ze skór całą sarnę.

V.

- Ta wywrócona oczyma szklanemi
Zdała się żebrać u ognia litości.
35 Dalej siedziało dwóch panów na ziemi.
Na jednym żupan był, skóra i kości:
Drugi otyły i z rubinowemi
Policzki, pełen w sobie wielmożności,
Przepijał głośno do drugiego zdrowiem
40 Z butlą, co miał brzuch, obszyty sitowiem.

VI.

- Ów pan wspaniałej tuszy — trochę baba
Na twarzy, dziwnej miał zbroję struktury.
Od kołnierza mu szła żelazna sztaba
Malowanemi natykaną pióry.
45 Rzekłbyś, że rodzi go królowa Saba,
Że z dawnych czasów spadł jak żaba z chmury,
Chociaż się zbroja nam wydaje dzika —
Beniowski poznał zaraz pancernika.

VII.

- Gdzieniegdzie jeszcze snuli się po kraju
50 Starzy minionych czasów kochankowie,
Którzy nie pili kawy ani czaju,
Żelaza kawał nosili na głowie,
Jak starej kawał arki na Synaju;
A Bóg im dawał rumianość i zdrowie,
55 Zwłaszcza, że słomę wkładali do butów.
Litwin pancernik, jeden z tych mamutów

VIII.

- Siedział, jak mówię — i z oplecionego
 Butla pił. Litwin to był starej daty,
 Z chudym się na czas połączył kolegą.
 60 A jego sługa czerwono kudłaty
 Perkunas, który pana znał małego,
 I z miłości mu, a nie dla zapłaty
 Służył — choć nosił imię dawnych Bogów:
 Kucharzem teraz był i u trojnogów

IX.

- Wieszał — Ach! nie już dla Znicza kadzidło,
 Lecz kawał sarny; już nie dawne runy
 Spiewał, lecz dyabła żmujdzkiego straszidło
 Krzyżem odpędzał, gdy były pioruny.
 Wybornie umiał wędzić gęsi skrzydło,
 70 I po tatarsku zawijać kołduny —
 Król perski, który płacił złota minę
 Za każdą nową rzecz -- to za boćwinę

X.

- Dałby dwie. — O! boćwino! Hipokreno
 Litewska! Ty, co utworzyłaś szkołę!
 75 Waza twa zawsze wytryska Kameną,
 Która ma oczki gazelli wesole,
 A w ręku białym swym — *ni piu ni meno*,
 W rączkach, które są zakasane, gołe,
 Wieniec z barszczowych uszów: o! Nagrodo!
 80 Że mi ją kiedyś dasz — marzyłem młodo...

XI.

- Lecz teraz tracę nadzieję — Niestety!
 Nie lża jak mówi Kochanowski — próżno!
 Próżno deptałem Parnasowe grzbiety,
 I miałem nieraz Dyanę usługną:
 85 Kiedym chciał zamknąć Sybir w tryolety,
 Muza została mi rymami dłużną:
 Z tego więc poszło, że pisałem prozą,
Odjemną mówi Tygodnik — o! zgrozo!

XII.

Odjemną! — czy od Tygodnika? Boże!

- 90 Kto tam odejmie co, ten będzie mądry;
Tybyś nie odjął sam nic, Pitagorze,
Z twoją tabliczką w ręku...

* * * * *

XIII.

Po kropkach piszę dalej. — Wiatr był chłodny

- I ogień palił się wesoło z trzaskiem;
95 Beniowski nie był to bohater modny,
Co się księżycą tylko karmi blaskiem.
Przypomnił sobie właśnie, że był głodny.
Więc jak astronom gwiazdy wynalazkiem,
Albo poeta ucieszony nowym
100 Rymem, nieznanym i błyskawicowym,

XIV.

Albo dewotka, gdy grzech jaki stary
Przypomni sobie przed samą spowiedzią,
Albo jak trafne litewskie ogary,
Gdy wpadną razem na łapę niedźwiedzią;
105 Albo — lecz sposób ten porównań stary
Krasicki'n traci i złoconą miedzią.
Więc prosto bez gawędy i odwleczeń,
Beniowski ludzi ujrzawszy i pieczeń,

XV.

- Zsiadł z konia... Teraz kiedy go prowadzą
110 Tak materyalne gusta: moja Muza
Opuszcza, z całą swą harfiarki władzą.
Chociaż tam złota leży kukurudza,
Choć kapuściane tam kociołki kadzą,
Choć nerka na kształt czerwienego tuza
115 Leży i w maśle na patelni warczy,
Jak serce wroga na Odyna tarczy;

XVI.

- Choć piękny ten las, gdzie o piersi dębów
 Ogień czerwony swoje skrzydła łamie,
 Chociaż Perkunas ma nakształt trójzębów
 120 Widelec w rękę i Neptuna ramię,
 Które do czarnych dymu wchodzi kłębów
 Jak ów waż, co chce Danta chwycić w bramie
 Dytejskiej i wżar łeb żelazny kładzie:
 Choć ucztę prostszej nie było w Helladzie,

XVII.

- 125 Wolę porzucić dym, płomień, pieczywo,
 Rycerza, moją szlachtę — a sam w stepy
 Jako ognisty koń z rozwianą grzywą,
 Jak Ariost, nie jak Homer idę ślepy.
 Ta rozmaitość może być pokrzywą...
 130 I pieśń na różne podzieliwszy szczepy,
 Może do końca nie trafię i ładu;
 Lecz rozmaitym będę dla przykładu.

XVIII.

- *
 Chodzi mi o to, aby język giętki
 Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
 135 A czasem był jak piorun jasny piędki,
 A czasem smutny jako pieśń stepowa,
 A czasem jako skarga Nimfy miętki,
 A czasem piękny jak Aniołów mowa...
 Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.
 140 Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

XIX.

- Z niej wszystko dobyć — zamglić ją tęsknotą:
 Potem z niej tyskać błyskawicą cichą,
 Potem w promieniach ją pokazać złotą,
 Potem nadętą dawnych przodków pychę,
 145 Potem ją utkać Arachny robotą,
 Potem ulepić z błota jak pod strychą
 Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,
 Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa....

X

XX.

- I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
 150 Z mogiły powstał: on toby zrozumiał,
 Myśląc, że jakiś poemat niebieski,
 Który mu w grobie nad lipami szumił,
 Słyszcy, ubrany w dawny rym królewski,
 Mowa, którą sam przed wiekami umiał.
 155 Potemby, cicho mżąc, rozważał w sobie,
 Że nie zapomniał mowy polskiej — w grobie.

XXI.

- Więc nie mieszajcie mi się tu harfiarze,
 Którym dziś klaska tłum! — precz mowo smętna,
 Co myślom własne odejmujesz twarze,
 160 Dając im ciągłą łzę, lub ciągle tętna;
 Wolałbym słuchać morza na wiszarze
 Jakiej opoki, co wieków pamiętna,
 W szumie, jakoby w nieskończonym rymie,
 Odrzuca fałom jedno — wielkie imię...

XXII.

- 165 Niż... moja Muzo stój... Od imion własnych
 Wara! z tej strony zrobiłabyś cmentarz;
 Coś nakształt Danta tercetów niejasnych,
 Do których trzeba dodawać komentarz.
 Krytykę Dońców i Sławian prekrasnych
 170 Zostawmy drugim. Lepiej ją spamiętasz
 Gdy ich, jak złota strzała Meleagra,
 Przeszyje pióro Pana Michała Gra...

XXIII.

- Ej ty na szybkim koniu!... Dalej wiecie...
 Wieszcz wielki sobie zapytanie czyni;
 175 A drugi mu wieszcz w przyległym powiecie
 Odparł: Skąd, powiedz, wracają Litwini?
That ist the question! Tu pytanie trzecie:
 Komu ty jedziesz? jak mówią Żmudzini,
 Które ja czynię, naśladowając metra
 180 Galop w połowie pierwszej hexametra.

XXIV.

Komu ty jedziesz? Jadę księżycowi,
 Aby się w konia przegładał kopytach.
 Wonnemu jadę na stepach kwiato-
 Dzewannom, które w złotych stoją kitach;
 185 Anioł mię srebrny, jasny w skrzydła łowi,
 I leci za mną sen po błękitach,
 Na koniu stojąc rycerskim jak sława.
 I goni mię w kurhany — mówi Sawa.

XXV.

Tak mówiąc leciał. A zaś nimfa ładna
 190 Złożyła złote skrzydełka powoli,
 Potem usiadła, ale taka zdračna,
 Jak wrona, kiedy z wieśniakiem po roli
 Chodzi szykowna i do lotu składna;
 Widać, że z chłopa drwi, a z psem swawoli.
 195 Usiadłszy, włosy zrzućciwszy na łono,
 Dwie nóżek w jedno włożyła strzemiono.

XXVI.

Kozak ustąpił i nie mówiąc słowa
 Pędził do swego stepowego domu.
 Była to grota podziemna, stepowa,
 200 Mało widziana i widoma komu.
 Koń się w niej mieści i trzoda się chowa,
 Kiedy po niebie leją węże gromu.
 Tam młody Sawa był pośród burzanów.
 Z nim koń, pies wierny, i kilka baranów.

XXVII.

205 Pies pod niebytność Pana był pastuchem,
 Wyganiał trzodę i wilki zagryzał,
 Straszny pies czarny z obszarpanem uchem,
 Gdzie krew zawrzała, jakby kto poniział
 Korale; szyja obtarta łańcuchem;
 210 Bo pies swojego pana tylko lizał,
 Gości zaś zębem przerażał i białkiem,
 Sądząc się w Pana pałacu Marszałkiem.

XXVIII.

Sawa wracając raz z nad Styru dolin —
(Jeździł albowiem nieraz w ziemię Łucką
215 Z attencyami do jednej z Podstolin),
Wracając... patrzy, pies z mordą kałmucką,
Siedzi przed samą grota jak Ugolin
Smutny, nad czaszką ogryzioną, ludzką,
I oblizuje się po krwawych chrapach,
220 Jako Egipski Bóg na tylnych łapach.

XXIX.

Lecz czy ta czaszka z jedzonego trupa
Chodziła kiedy nogami szlachezca?
Czy była czaszką Rugieri biskupa?
Nie mogąc się od psa, ni od martwica
225 Dowiedzieć; przykuł brytana do słupa.
A pies zapatrzył się w oczy księżycy,
Nie jęczał, nie gryzł żelaza, nie skakał:
Ale zapatrzył się w księżyc — i płakał.

XXX.

Kto widział w Rzymie posąg niewolnika
230 Germana, który w smutku, cicho stoi;
Wie co twarz, choćby zwierzęca i dzika
Zawiera bólu, gdy się uspokoi
I kraj przeszłości myślami odmyka,
I o wolności kiedyś dawnej roi...
235 Wie, co czuł Sawa, gdy na łańcuch schwytan
Nie wyrzucał mu nic — milczący brytan.

XXXI.

Więc go potrzymał tak, potem zmiekczony
Na wolność puścił znów antropofaga.
Lecz odtąd pies był dziwnie zamyślony.
240 I smutku wielka w nim była powaga.
Czy to dla tego, że był nakarmiony,
Amerykańskim zwyczajem Osaga?
I czuł dziwną czczość zjadłszy w parowie
Poetę może, z poematem w głowie?...

XXXII.

- 245 Nie wiem... i wolę nie dochodzić wcale.
 Więc do powieści. Sawa wszedł do jamy.
 Słońce wschodzące, przez burzanów fale,
 Lało się w grootę ognistymi błamy,
 Barany białe leżały na skale,
 250 Nad grota. — Obraz ten oprawić w ramy! --
 Za Sawą szedł koń w jamę wyłacaną
 Słońcem i poszedł do żłobu po siano.

XXXIII.

- Za Sawą weszło dziewczę z gołębiami,
 Pies łasił się, koń rżał, gołębie gruchały.
 255 Brylantowemi jedno źródło skrami
 Padało z tętmem, lejąc się ze skały. —
 Idyllę moją pies cokolwiek plami
 Przeszłością, ale któż jest doskonały?
 Pies więc i grota, koń, gołębie, trzoda;
 260 Spokojnie słońce wschodzi, mruczy woda.

XXXIV

- Sawa na siodle oparł się; dziewczyna
 Siadła przy źródle i czesała włosy.
 A do niej Sawa: „Oj moja Swentyna,
 Latasz po stepie jak cygańczuk bosy,
 265 A czerwieniejesz teraz, jak kalina.
 Oj będzie łycho! — Toż to moje losy!
 Chciał ja się mieczem wyrąbać na panka,
 A siostra wyjdzie na łycho... Cyganka!“ —

XXXV.

- „Na lichu wyjdę, czy na spokojnicę,
 270 A tobie to co? ty wyjdź na Hetmana!
 I znajdź sobie jaką piękną krasawicę,
 Córkę Starosty albo Kasztelana,
 Taj się żeń... Ja ci ubiorę w brusznicę
 Korowaj — sama pójdę w step bojana,
 275 Gdzie mi śpiewają kwiaty i żórawie:
 A spać nie będę na wproszonej ławie.

XXXVI.

„Mnie świat szeroki! — Jak złotego gila
 Przedała kiedyś Włochom Guślarycha.
 Ty na kurhanie dumał Czaromyła,
 280 Gdzie tobie dumy piała Janczarycha;
 A mnie Włoch bił, bił! Oj! ła mi rozchyła
 Palce, gdy myślę, jak ja była licha!
 Jaka ja biedna była niewolnica!
 A dziś co ze mnie? — wiatr i gołębica!

XXXVII.

285 „Nie łąj mnie, ale na stepy wyprowadź,
 Pocałuj, zapłacź, świśnij — taj polecę!
 Gołębie moje umieją tańcować,
 Na chleb zarobią, na cerkiewne świece...
 Będzie mnie za co ubrać i pochować.
 290 Albo ja martwa pójde wpływ po rzece,
 A gdzieś Rusatki srebrne wezmą sobie,
 I pochowają w śpiewającym grobie.

XXXVIII.

„Taj będzie koniec z żałośną Swentyną!
 Oj! nalatała się ja po kurhanach!
 295 Oj! nakarmiła się gorzką kaliną!
 Jak jemieluszka! — Była ja przy panach!
 I była między chłopami Caryną!
 A wszystko smutno — Chodzę jak w kajdanach,
 Ni ojca ani matki na tym świecie!
 300 Groszów zebrała co? — taj wiatr rozmiecie!“ —

XXXIX.

Sawa jak szatan zmarszczył się: „Poganko
 A co? straciłaś już twój srebrny wianek?
 Przydybał ciebie ja, moja kraszanko!
 Przy tobie jakiś złoty marcypanek
 305 Szlachcic. — Co robisz ty z nim? mów cyganko?
 Co ty robiła z nim przez cały ranek?
 Cóż? oszukana? ha? kwiatku kaliny,
 A kiedyż prosisz na ślub i na chrzciny?“ —

XL.

- Nie rzekła na to nie; lecz zamyślona
 310 Wstała, cmoknęła i ptaki srebrnemi
 Ubrawszy swoje wysmukłe ramiona,
 Pokłoniła się bratu aż do ziemi;
 I chwilę stojąc przed nim pokłoniona,
 Jak brzoza, listki wiejąca złotemi,
 315 Wstała i nogą jakiś zygzak chiński
 Kresłąc na piasku, rzekła: „Słysz Caliński!

XLI.

- „Pomiędzy nami stoją te hramoty!
 Aż przyjdzie rzeka i ten piasek zmyje,
 Aż przyjdzie zjeść ten piasek piorun złoty,
 320 Aż przyjdzie waż skrzydlaty i wypije:
 Ani mnie ujrzysz! — Ani ja wiem, kto ty?
 Ani ty wiedzieć będziesz, gdzie ja żyję? —
 Łzami kupiła ja ten świat podniebny,
 I komu zechcę, dam pierścioneł srebrny“.

XLII.

- 325 Tu Sawa wściekły wrzasnął: „Ty wyrodna!
 Z pierwszym szlachcicem cyganisz na jarze!“
 Na to, jak róża, która nie jest do dna
 Białą, lecz w liści kryształowej czarze
 Kryje rumieniec, a kiedy swobodna,
 330 Słońcu odemknie łono i pokaże
 Swoją rubinowy wstyd i tę konieczną
 Białego kwiatu rumianość serdeczną:

XLIII.

- Podobnie wtenczas się zarumieniła
 I ręką bijąc powietrze przed sobą: —
 335 „Nie! nie! ja nigdy“. Białą twarz zakryła.
 „Pierwszy raz jestem spłonioną przed tobą;
 Teraz się będę zawsze czerwieniła
 Przed każdym okiem, przed każdą osobą.
 Bodajbyś ty tak, gdy się będziesz żenił.
 340 Pierwszy raz swoją miłą zaczerwienił!

XLIV.

- „Gdy, dawniej, w rękach i na linie Włocha
 Gięłam się jak wąż, cóż robiły pany,
 Aby mię słowem szczerwieńić choć trochę!
 A byłam jako kwiatek łożniany.
 345 Nie czerwieni się serce, aż zakocha;
 Nie zawsze blady jest, kto nie kochany.
 Bądź zdrow, nie będę nadaremnie szlochać,
 Jeśli, jak mówisz, kocham? — lecę kochać!

XLV.

- „A gdy się dowiesz, że w kurhanie leżę,
 350 O! przyjdź na kurhan mój z psem i sokołem!
 Połóż się chwilę na darniny świeże,
 Niech sokół czarnem krzyż obleci kołem.
 Ja także jestem jak Polscy rycerze,
 A ksiądz mię posłem nazywa aniołem;
 355 Ja listy noszę, ja zapalam słupy,
 Ja zbieram, grzebię i obmywam trupy.

XLVI.

- „A któż przypomni o mnie, kiedy zginę?
 Jeśli ty mówisz, że miłość tak trudno
 Zyskać — kto w grobie położy Swentynę?
 360 Kto różę na nim posadzi odludną?
 Kto złoży na krzyż moje ręce sine?
 O! jak tam w grobie niekochanym nudno
 Spać na kamieniu“. — Tak mówiła śpiewna
 Ta czarodziejska, stepowa królowna.

XLVII.

- 365 Sawie zabrakło na odpowiedź czasu...
 Wybiegł na stopy, nad swój dom gliniany,
 A za nim Nimfa mojego Parnasu,
 Jako duch ze mgły, na słońcu różany.
 Stanęli. — Burzan podobny do lasu
 370 Purpurowymi podpływał bałwany,
 By morze blaskiem piorunów rozbite,
 W burzanie wojska brzęczały ukryte.

XLVIII.

Czasem chorągiew wybiegła nad morze,
 Jak maszt łaciński u rybackiej łodzi;
 375 Czasem ujrzałeś, że koń piersią porze
 Trawy i z trawy jak delfin wychodzi;
 Lecz cały na wiatr wyskoczyć nie może;
 Jak posąg, co się u snycerza rodzi,
 I cały w głazie osadzony zadem,
 380 Po piersi koniem jest — a po pas gadem.

XLIX.

I tak się wojsko przez burzany pruć,
 Jak prąd ogromny sumów lub łososi.
 I tak się jako wąż żelazny snuło,
 Co czasem ogon, czasem łeb podnosi. —
 385 Ale się pieśni narzędzie popsuło,
 O wypoczynek moja Muza prosi;
 Ambrozyi słodkiej już zabrakło w krużu.
 A więc żegnajcie! na stepowem wzgórze

L.

Moje posagi dwa od słońca złote!
 390 Me szyki w trawach tonące i ziołach!
 Tu Malczewskiego trzeba mieć tęsknotę,
 Tęsknotę, co jest w ludziach pół aniołach;
 Tu trzeba śpiewać, a ja baśni plotę,
 Bo kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,
 395 A potem ręce znów na harfie kładnę:
 Wstają mi z grobu mary, takie ładne!

LI.

Takie przejrzyste! świeże! żywe! młode!
 Że po nich płakać nie umiałbym szczerze:
 Lecz z nimi taniec po dolinach wiode,
 400 A każda, co chce, z mego serca bierze,
 Sonet, tragedję, legendę lub odę,
 To wszystko co mam, co kocham, w co wierzę.
 W co wierzę... Tu mię spytasz czytelniku:
 W co?... Jeśli powiem — będzie wiele krzyku.

LII.

- 405 A naprzód ten rym, co drwi, lub przeklina,
 Ma polityczne *credo*; jest to sfera
 Dantejska. Wierzę sercem poganina
 W rym szekspirowski, w Danta i Homera.
 Wierzę w republik jedynaka syna —
 410 Mochnacki nim był u nas, ten koster!
 Co wielkich marzeń nie przestając snować,
 Przez Dyktatora dał się ukrzyżować.

LIII.

- Wierzę, że powstał w człowieczej postaci,
 I szedł na wielki sąd, co kraj rozwidni;
 415 Po drodze wstąpił do Arystokracji,
 I w tem bez ognia piekle bawił trzy dni;
 Potem w książeczce sądził swoich braci,
 Tych co są prawi, i tych, co bezwstydni.
 Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych:
 420 W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych,

LIV.

- I w obcowanie ich ducha z narodem,
 I w odpuszczenie naszym wodom grzesznym
 I w zmartwychwstanie Sejmu pod Herodem,
 Obieranego, co jest bardzo śmiesznem
 425 Ciałem i będzie najlepszym dowodem
 Ciał zmartwychwstania, fenomenem wskrzesznym,
 Na końcu dodam, o przyszłość bezpieczny,
 Że w tego Sejmu, wierzę, żywot wieczny.

LV.

- Amen*: To *amen*, krztusi mię i dławi
 430 Jak Makbetowe *amen*. — Jednak wierzę,
 Że ludy płyną jak łańcuch żórawi
 W postęp... że z kości rodzą się rycerze,
 Że nie śpi tyran, gdy łoże okrwawi,
 I z gniazd najmłodsze orlęta wybierze;
 435 Że ogień z nim spi i węże i trwoga...
 Wierzę w to wszystko — ha! — a jeszcze w Boga.

LVI.

Boże! kto ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
440 Z hymnem wiatrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny,
W popiołach złote słońce zawieruszy,
Zamgli, sczerwieni i w niebie zatrzyma
Jak czarną tarczę z krwawemi oczyma...

LVII.

445 Kto cię nie widział nigdy, Wielki Boże!
Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywym,
Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnoże
Wydaje się krwią i płomieniem krzywym,
A gdzieś daleko grzmi burzanów morze,
450 Mogiły głosem wołają straszliwym,
Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
Girlanda mogił gdzieś idzie i ginie —

LVIII.

Kto ciebie nie czuł w natury przestrachu,
Na wielkim stepie albo na Golgocie,
455 Ani wśród kolumn, które zamiast dachu
Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie,
Ani też w uczuć młodości zapachu
Uczuł, że jesteś, ani rwąc stokrocie
Znalazł w stokrociach i niezapominkach;
460 A szuka w modłach i w dobrych uczynkach.

LIX.

Znajdzie — ja sędzę, że znajdzie — i życzę
Ludziom małego serca, kornej wiary,
Spokojnej śmierci. — Jehowy oblicze
Błyskawicowe jest ogromnej miary!
465 Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę
I widzę koście, co jako sztandary
Wojsk zatraconych, pod górnymi grzbiety
Leżą — i świadczą o Bogu — szkielety.

LX.

- Widzę: że nie jest On tylko robaków
470 Bogiem i tego stworzenia, co pełza,
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków.
A rozłukanych koni On nie kielza...
On, piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
Wielki czyn często go ubłaga, nie łąza
475 Próżno stracona przed kościoła progien:
Przed Nim upadam na twarz—On jest Bogiem!

LXI.

- Gdzież więc ten człowiek, który jest zwiastunem
Pokory? co się Bogiem ze mną mierzył?
Ja go chcę jeszcze, w głowę tnę piorunem,
480 Tak jakem wczora go w piersi uderzył.
Czy widzieliście? i on ma piołunem
Zaprawne usta... Lud, co w niego wierzył,
Radość udaje, ale głowy zwiesił,
Bo wie, że skinał Ja — i wieszcza wskrzesił.

LXII.

- 485 Jam zwolna serca mego rwał kawały,
Zamieniał w piorun i w twarz jemu ciskał;
A wszystkie tak grzmią jeszcze jako skały,
Jakbym ja w niebie na sztuki rozpryskał
Boga, a teraz kawałki spadały...
490 Jam zbił — lecz cóżem dziś u ludzi zyskał?
Za błękitami był bój i zwycięstwo
Ludzie nie widzą we mnie, tylko męstwo.

LXIII.

- Zaprawdę... Gdybyś mię widział Narodzie!
Jak ja samotny byłem i ponury,
495 Wiedząc, że jeśli mój grom nie przebodzie,
Litwin z Litwinem mię chwycą w pazury.
Już przypomniawszy gniazdo me na wschodzie,
Wołałem ręką Krzemienieckiej góry,
Ażeby weszła rozpędzić tę ciemną
500 Zgraję — i stanąć za mną — lub przedemną.

LXIV.

Bo się kruszyło we mnie serce smętne,
 Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych;
 I próżno słowa wyrzucam namiętne,
 Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych,
 505 Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne —
 Ja, co mam także kraj, łąk pełen kwiatnych;
 Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
 A która także mnie kochać powinna.

LXV.

Jeśli wy bez serc! Wy! — To moje serce
 510 Za was czuć będzie, przebaczać bez miary;
 Ikwo! płyn przez łąk zielonych kobierce!
 Ty także sławna, że fal twoich gwary
 Jakoby z Niemnem w olbrzymiej rozterce
 Gadają — Tyś zmusiła Niemen stary
 515 Wyznać, żem wielki, że w sławę płyniemy...
 Lecz rzekł: *Niech idzie tam, gdzie my idziemy.*

LXVI.

Ha! ha! Mój wieszczu! Gdzież to wy idziecie?
 Jaka wam świeci! gdzie? portową wieżę?
 Lub w Sławiańszczyźnie bez echa toniecie,
 520 Lub na koronę potrójną Papieża
 Piorunem myśli podniesione śmiecie
 Gnacie. — Znam wasze porty i wybrzeża!
 Nie pójdę z wami, waszą drogą kłamną —
 Pójdę gdzieindziej! i Lud pójdzie za mną!

LXVII.

525 Gdy zechce kochać — ja mu dam łabędzie
 Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;
 Kiedy kłać zechce — przezemnie kłać będzie;
 Gdy zechce płonąć — ja będę rozgrzewał;
 Ja go wiodę, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie.
 530 W me imię będzie krew i łzy wylewał.
 Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi,
 W dzień jako słońce, w noc jak żar prowadzi.

LXVIII.

Ha! ha! odkryłeś mi się mój rycerzu?
Więc teraz z mieczem pod ciebie przypadam!
535 Naprzód ci słońce pokażę w puklerzu,
Przed słońcem ciebie z trwogi wypowiadał..
Fałsz ci pokażę w ostatnim pacierzu,
I pokazanym fałszem śmierć ci zadam;
Patrzac na twoją twarz zieloną w nocy
540 Jak księżyc — słońca wyrzekłeś się mocy?

LXIX.

Jam ci powiedział, że jak Bóg Litewski
Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska;
A w rękę twem krzyż jak miesiąc niebieski,
A w ustach słowo, co jak piorun błyska.
545 Tak mówiąc — ja syn pieśni! syn królewski!
Padłem — A tyś tu następował z blizka,
I nogą twoją jak na trupie stawał?
Wstałem — Jam tylko strach i śmierć — udawał!

LXX.

Znajdziesz mnie zawsze przed twojem obliczem,
550 Nie powalonym, hardym i strasliwym...
Nie jestem tobą — ty nie jesteś Zniczem.
Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym!
Gotów wężowym bałwan smagać biczem,
Dopóki świat ten pędzisz biegiem krzywym...
555 Kocham lud więcej niż umarłych kości...
Kocham... lecz jestem bez łez, bez litości

LXXI.

Dla zwyciężonych. — Taka moja zbroja,
I takie moich myśli czarnoksiężstwo,
Choć mi się oprzesz dzisiaj? — przyszłość moja —
560 I moje będzie za grobem zwycięstwo!...
Legnie przedemną twych poetów Troja,
Twe Hektorowe jej nie zbawi męstwo.
Bóg mi obronę przyszłości poruczył: —
Zabiję — trupa twego będę włóczył!

LXXII.

- 565 A sąd zostawię wiekom. — Bądź zdrow, wieszczu!
Tobą się kończy ta pieśń, dawny Boże.
Obmyłem twój laur, w słów ognistych deszczu,
I pokazałem, że na twojej korze
Pęknięcie serca znać — a w liści dreszczu
570 Widać, że ci coś próchno duszy porze.
Bądź zdrow! — A tak się żegnają nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi.
-

Objaśnienia.

PIEŚŃ I.

O Beniowskim pisali: Radliński: Awanturnik XVIII w. [Wędrowiec, 1886]; T. Owicz: Jubileusz zgonu Beniowskiego. [Kraj 1886]; Bykowski J.: Awanturnicy XVIII w. [Przewodn. nauk. literac. 1886.]. O niezwykłym zajęciu się B. świadczy mnóstwo wydań jego Pamiętników, oraz utworów liter., osnutych na ich tle. Oto niektóre: Magellan, przekład angielski Pamiętników 1790; 2 przekłady francuskie: Noel 1791., Buisson [z wstępem i dokumentami dyplomat]; Forster (niem. — w licznych wydaniach); S. Ödmann, 1791. (szwedzki); Guardany, 1793. (przekład węgier. wierszem.). Prócz Pamiętników: Kotzebue Die Verschwörung in Kamtschatka; dramat ten przetł. na j. pol. Ilińska 1807. — Beniowski, opera niem. B. Röffingera 1837; opera franc. Duval 1802. — Nadto romanse: Mühlbacha (niem), toż Stepanka (czeski.) i Bobuli (węg.). — Prócz poematu napisał Słow. dramat „Beniowski.“ (fragment.)

Wiersz 5 epoka krwawa... Konfederacya, zawiązana 9. lut. 1768. w Barze celem obrony niepodległości i wiary, opisana jest w Pam. Kitowicza i Historyi nierządu w Polsce Rulhiera (po franc.).

- w. 9. Właściwe imiona: Maurycy August, zmienia poeta na bardziej polskie: Maurycy Kazimierz Zbigniew.
- w. 10 Beniowski pochodził ze Słowaczyny („Węgry — Słowak“). właściwe jego nazwisko brzmiało: Benian.
- w. 26. W czasie konfed. barskiej B. miał lat 27 (u Słowackiego 20), bo urodził się r. 1741. Był już wówczas żonaty.
- w. 31. *palestrant*—prawnik.
- w. 32. *do fantów*—grabieży majątku i sprzedaży.
- w. 33. *klin*—część pola, wchodząca klinem w cudzą posiadłość; *futor*=mała zagroda wśród stepu; przy niej sad, pasieka lub kawał ornego pola. (W. Pol.)
- w. 37. *białozory*, najlepsze sokoły do polowania, dochodzące nieraz ceny 1500 K.

- w. 38. *regent*—urzędnik, zarządzający kancelaryą; miał pod opieką akta i wpisywał w nie dekreta i przywileje.
- w. 43. *ekspulsya*—wypędzenie (wyzucie z majątku.)
- w. 47. *et si... fortuna*—i jeżeli mi nie szkodzisz—o szczęście! „*Nabędę proces*“—aluzya do częstego pieniactwa wśród szlachty.
- w. 50. *Akleon*, przez centaury Chirona wychowany na znakomitego myśliwca; bogini Artemis zamieniła go w jelenia, a psy jego poszarpały pana, nie poznawszy go.
- w. 81. *Addio*—do widzenia.
- w. 82. *Berdyczów*, miasto nad rz. Hnyłopiatem, słynne obrazem Matki Boskiej; „*pisuj na Berd.*“—ironiczny zwrot: nie zobaczymy się więcej.
- w. 86. *A... wiczów*, zapewne: Ankwiczów. Rodzina znana ze stosunków z Mickiewiczem (Ankwiczówna—Ewa w „Panu Tadeuszu“, córka Stolnika).
- w. 105 *splennik* (*spleen*, ang.) człowiek zgryźliwy. Starosta jest portretem rzeczywistej osoby, dziwaka Marchockiego. Znał go jeszcze A. Przeździecki (Podole, Wilno 1846.) Był to biały staruszek, z długą, srebrzystą brodą, ubrany w rzymską togę. W majętnościach swych odbywał sejmy, ułożył wyznanie wiary z mieszaniny pojęć chrześc. i pogańskich, obchodził tylko święta rolne Cerery. Uważał się za udzielnego pana, toż postawił słupy graniczne od Austrii i Rosyi. Słowacki opisał go w niedokończonym romansie (po franc.) „*Król Ladawy.*“ Na jez. pol. przełożył Amborski.
- w. 1.1. *meskonlancya*—włoskie: *mescolanza*—mieszanina (Allerlei)
- w. 115. *Rembrandt*—malarz niderlandzki (ur. 1606.), równie wielki w obrazach historycznych jak portretach. Niezrównany w stosowaniu światłocienia.
- w. 121. *Ladawa*. Zamek ladawski, o 30 mil odległy od Zofiówki, stał na skale; u stóp tejże był ogród w gęście angielskim, przecięty rzeczułką Ladawą, wpadającą do Smotrycza.
- w. 130. Opis ogrodu przypomina żywo Zofiówkę, o której Słow. czytał u Trembeckiego i którą znał z widzenia. Że sprawiła na poecie wrażenie, dowodzą wzmianki o niej w listach 6 lip. 1831. i 21. sierp. 1834. W obec tego mylnie jest zapatrywanie Kotarbińskiego, który widzi tu naśladowanie z „*Don Juana*“ Byrona. (Nevstead abbey, pieśń XIII.)
- w. 134. *golce* rzymskie—posągi.
- w. 136. *M. Porcyusz* Cato młodszy, poważny, wytrwały, nieustraszony stoik, nieskazitelnej cnoty republikanin. Po upadku Pompeju-

- sza, nie chcąc przeżyć upadku republiki, odebrał sobie życie w Utyce.
- w. 140. z ust posągów wystawały wstęgi z napisami.
- w. 147. *Polifem*, syn Posejdona, olbrzym o jednym oku, najślawniejszy z Cyklopów. Pożarł towarzyszy Odyseusa, ten zaś wypalił mu oko.
- w. 200. *jestem... Bayronista*. O wpływie B-a na poezję europejską — i polską w szczególności napisał piękne dzieło Żdziechowski: B. i jego wiek. Por. „Podróż na wschód“ P. IX, zwr. 17.
- w. 211. Pochodnie *Eumenid*.—E., greckie Erinye, bóstwa podziemne, wykonawczyni woli bóstw podziemnych, mścicielki zbrodni
- w. 218. *Arkadya*, kraina górzysta w środkowym Peloponezie.
- w. 224. Przez „*babę*“ rozumiał Słowacki wspomnianą kilkakrotnie w „Beniowskim“ pannę „Praksedę“, — za której pieniądze w znacznej części drukowała się Młoda Polska; redaktorami jej byli „jezuici pełni węzowych ślin“, Eust. Januszkiewicz i St. Ropelewski.
- w. 240. Słowacki był gorącym katolikiem, zwłaszcza od czasu podróży do Ziemi św., lecz stanowczo nie lubił „Jezuitów“ i miał uprzedzenie do papieństwa. Przypominam scenę z „Kordyana“, w której papież oświadcza, iż „tę“ tylko może Polsce ofiarować, — a papuga krzyczy: *Lacrima Christi!* (Gra wyrazów: łza Chrystusa, — lecz także wino włoskie l. Chr.) Następne wiersze Ben. aż do w. 264. wywołane są słynną bullą papieża Grzegorza XVI. (Capellari), potępiającą powstanie listopadowe, a uznającą faktycznie istniejące rządy. Bulla oburzyła cały naród, toż papież r. 1842. starał się zatrzeć złe wrażenie
- w. 272. Zaznaczona polskość poematu — poeta bowiem postanawia napisać „polski romans“ — a odmalować „szczerze, polskie dusze.“
- w. 278. weny ducha *lekkiego* nie płoszę — gdyż obrał *lekką*, t. j. lotną formę aryostyczną.
- w. 629. *konfederatka*, czapka rogatywka, amarantowa lub niebieska, obszyta barankiem, ozdobiona piórem czaplem, noszona powszechnie przez konfederatów barskich.
- w. 297 *burka*, turec. burok — opończka, uszyta z sukna z pilśni wielbłądziej. Jazda używała chętnie burek, które okrywały równocześnie jeźdźcę i konia.
- w. 299. *na koń*, przyp. IV=I. Formy takie zachowały się dziś tylko w niektórych zwrotach: iść za męż, być za pan brat... Piotr Kochanowski w przekł. Aryosta używa stale formy: *koń* jako 4-go przypadka.

- w. 317. *sawantka*—uczona, tu ironicznie.
- w. 318. *sztambuch*—pamiętnik, książka do wpisywania wierszy.
- w. 320. *frenologista*. *Fren* (grec.) dusza, usposobienie; *logos*, nauka; frenologia rozpoznawać chce usposobienie i zdolności człowieka po wypukłościach i zagłębieniach czaszki.
- w. 321. *świątynia Sybilli*, muzeum starożytności polskich, opisane w poemacie Woronicza: Św. Sybilli. Pamiętki te następnie przewieziono do Krakowa. (Muzeum Czartoryskich.)
- w. 339. *Plater*—Emilia, ur. 1806. Wr. 1830. usiłowała wywołać ruch przeciw Rosji między ludem. Walczyła jako wolny strzelec pod Wilkomierzem, Kownem, Szawlami. Um. 1831. z trudów. Por. A. Mickiewicza: Zgon pułkownika.
- w. 341. Jest tu mowa o sejmie polskim, którego członkowie r. 1831. emigrowali do Paryża, nie zrzekając się swych praw.
- w. 346. „*niby z krzyża zdjęci*“ t. j. niby niewiniątka. *Kalendarzyk emigracyjny*. K. ten z r. 1840, pisząc o poetach polskich, poświęca uwagę także Słowackiemu, pisząc ironicznie: „Mistrz doświadczony, gruntując poezję Sł-go, nazwał ją piękną świątynią, w której nie było Boga: Sł. wziął się do reform—i złoto i emalię zastępuje teraz warstwą wapienną,—ale nie sprowadził bóstwa do swej świątyni“
- w. 360. *jest lato*: Moskale zdobyli Bar. 16 marca.
- w. 375. *postać ekscentryczna*—lubująca się w ostatecznościach, wszystkim, co niezwykle.
- w. 387. *wziąć harbuza*—dostać odmowę.
- w. 389. *śluza*—łza (rusk. śloza.)
- w. 392. *Grześ*—przypomina nazwę sługę Kordyana.
- w. 394. B. niby poprawia strzemie, by ukryć łyż. (duma.)
- w. 397. *Stupy Memnona* przed świątynią Amenofisa III. pod Tebami w Egipcie, zbudowane 1500, przed Chr. na 80 m. wysokie, budowane były ze zlepku zwirowego, twardego lecz kruchego, który pod promieniami wschodzącego słońca pękał i odpadając kawałkami, wydawał dźwięk. [Muzyka Memnona.]
- w. 407. *łozak, luzak*, umundurowany według właściwej chorągwi posługacz towarzyszący jazdy polskiej.
- w. 410. *łwica hirkauńska*. Hirkania kraina na wyżynie Irańskiej. Porównanie wzięte z Wergilego, użyte również w „Orlandzie szal.“ o Rodomoncie, p. XVI. zwr. 23.
- w. 416. *wódka gdańska*—przypomina „śniadanie myśliwskie“ z 4. ks. P. Tad; „poetyczna na Litwie ropucha“ — złośliwa aluzja do „koncertu żab“—również w P. Tadeuszu.

- w. 421. *żona Eneasza*. Według Dyonyzysza z Halikarnasu opuścił Eneasza pływającą Troję z synem i żoną Krenzą, córką Pryama, która jednakże tej samej nocy zaginęła.
- w. 432. *Deus ex machina*—wyrażenie łacińskie, oznaczające niespodziewane rozwiązanie akcji w dramacie. Takie rozwiązanie sprowadzali bogowie, zjawiający się nagle przy pomocy odpowiedniego mechanizmu.
- w. 454 *Strabo*, grecki geograf i natural. z czasów Chrystusa. Historia naturalna w 47. księgach.
- w. 455. *Ibis czczony*, ptak brodzący w Egipcie, białej barwy, dziób, głowa, szyja i nogi czarne. Tępicieł płazów.
- w. 473. *demokrata*. W ruchu emigr. prym trzymało Towarz. demokr. które pyszniło się, że samo tylko rozumie posłannictwo emigracyi. Koło niego grupowali się najwzraskliwsi i najruchliwsi; organem tego towarz. był niesmaczny „Demokrata pol.“
- w. 474. *godność indywidualna*—osobista.
- w. 478. *Sę—Symonistka*. St. Simonizm, szkoła socjalistyczna, której zasady rozwinęli uczniowie hr. St. Simona.—Ideał: ogólne braterstwo. Państwo ma otrzymać zabarwienie teokratyczne, wszelka władza w rękach księży.
- w. 507. *Irys*—posłanniczka bogów; Juno, żona najw. boga Jowisza; Diwa—nazwa z mitologii słow.: dziw, diwo, bożyszcze wróżące kłeskę. (Ukraina, Podlasie, Mazowsze.)
- w. 540. *Sand George* (Aurora Dudevant), znana powieściopisarka franc. Odnaczała się niezmiernie artystycznym usposobieniem, poetyczną wyobraźnią, siłą uczucia i namietności, powabną formą. *Byroniczny cień*. — Niezgodę ze światem, wmawianie w siebie nieszczęść, sztuczną egzaltację uważali romantycy jako cechę poezyi Byrona, dowód wyższości, genialności i poetyczności.
- w. 565. Jest tu mowa o Mazepie.
- w. 588. *Medea*, osławiona wiedźma starożytnej Grecji.
- w. 600. W Goethego: *Die Leiden des j. Werter*—bohater z powodu nieszczęśliwej miłości kończy samobójstwem.
- w. 601. *kompensacya*, rekompensata—wynagrodzenie.
- w. 613. *Fingal*, bohater starych pieśni irlandzkich, ojciec śpiewaka Ossyana. *Ryno*, ojciec Dutmaruna, jednego z wodzów Fingala, wspomniany w Pieśniach Ossyana.
- w. 633. *Leda*. Synem jej i Zeusa (w postaci łabędzia) był Polluks — brat bliźni Kastora. W dziedzinie sztuki przedstawiali podania o Ledzie najznakomitsi mistrze jak Correggio.
- w. 636. *Katolik*. Przez K. rozumie Słow. grono ludzi, znanych z gorli-

- wości katolickiej, wśród których powstała myśl założenia Zgromadzenia Zmartwychwstania“. Należeli tu przeważnie przeciwnicy Sł. a wielbiciele bezwzględni Mickiewicza: Semenenko, St. Witwicki, Bohd. Zaleski, Ign. Domejko i i. Słowacki nazywał ich pogardliwie „bigotami“, „Jezuitami.“ Zalicza tu wspomnianą „Pannę Praksedę“—„babę“—która popierała „Młodą Polskę“, przeciwną Sł—mu.
- w. 640. *Witwicki* Stefan (1800—47), autor Pieśni sielskich, Poezyi bibl., Wieczorów pielgrzyma, Ołtarzyka polskiego. Zaprzyjaźniony z Mickiewiczem, wyszydzał Słowackiego. („Ledwie się tytułu jednej tragedyi Sł. na pamięć nauczył, już druga wychodzi.“) Słowacki sztychł z jego klerykalizmu i przyrzekał zapisać mu swą szlafmycę.
- w. 642. *Bojan*—wedł. podania — poeta ruski, który opiewał Włodzimierza W. i innych bohaterów narodowych, wspominany z czcią w „Wyprawie Igora na Połowców.“ „Bojan“ często używany w znaczeniu: poeta — śpiewak.
- w. 653. Odnośne miejsce w *Dziadach*: „Czem jest me czucie? Ach iskra, tylko! Czem jest me życie? Ach jedną chwilką!“ (Improvizacya Konrada.)
- w. 659. *A l'antique*—na sposób, wzór starożytny.
- w. 681. Zob. Pieśń II. w. 200.
- w. 675. *dusze*—poddani, odrabiający pańszczyznę.
- w. 701. *cysterna*—zbiornik, zwykle podziemny i sklepiony do przechowywania wody. Cysterny były znane w najgłębszej starożytności.
- w. 718. *kraszanka*—pisanka wielkanocna.
- w. 724. *do truny*—trumny.
- w. 731. Franc. *Pertrarka* (1304—1374), głośny humanista i poeta włoski. Canzony, sonety.
- w. 734. *kosze*—kozackie, stanowiska, obozowiska Kozaków.
- w. 735. *Grabowski*—zob. P. V, w. 170. „prymas“—ironicznie.
- w. 745. *Balladyna* nie podobała się K. Gaszyńskiemu. Również złośliwie ocenił w *Młodej Polsce* tę tragedję Ropelewski—stad: „Mł. P. — co się bawi plwając na sufit lub w studnię,“ w. 756;
- w. 761. *metempsychoza*—wędrowka dusz. Doktryna mistyczna, oparta na wierze, że dusze ludzkie wcielają się po śmierci w inne organizmy, ciągle się doskonaląc. Wiara ta stanowi część religii egipskiej, braminizmu, buddaizmu. Na niej opiera się Słowackiego: *Genezis* z ducha, *Król duch*.
- w. 765. Myśli tu zapewne Słow. o wcieleniu dusz w krzewy, drzewa.

- Ŭ Dantego las, w którego drzewa wcielone są dusze samobójców.
- w. 770. Oceny *Anhellego* współczesne: Mł. Polska z 30/6. 1838, Kronika emigr. t. VII. 1848. [„Brak wątku, osoby cudowne i niepojęte wtedy, kiedy prawda tak dostateczną być mogła.“] Tygodnik literacki 1/4, 1839, ocena przychylna Sadowskiego.
- w. 772. *borealni*—północni; Boreas-wicher półn.-wschodni.
- w. 775. *Bóg rozkuty z łańcuchów*—Prometeusz, przykuty do skał Kaukazu, uwolniony przez Heraklesa.
- w. 778. *dygresye*—zbożzenia od właściwego wątku opowiadania.

PIEŚŃ II.

- w. 8. *Syryusz-Niedźwiadek*, konstelacye gwiazd (gwiazdobiory.)
- w. 9. *per Baccho*—na Bakchusa!
- w. 13. aluzya do Mickiewicza „*Ody do młodości*“. *tabaka*—aluzya do ks. Robaka w P. Tadeuszu.
- w. 16. *Roland*, staro-niem. Hruotland, sławny bohater podań o Karolu W. i jego paladynach. Zginął 778. w Eirenejach w walce z Saracenami. (Istotnie zabity przez rozbójników Basków). Był przedmiotem rozlicznych pieśni, bohaterem Aryosta (Orland szalony) i Bojardosa (Orland zakochany.)
- w. 19. *Eden*, po hebraj. rozkosz, wyraz użyty w Genezie=raj.
- w. 21. *syreden*—środek, wnętrze.
- w. 24. *miłość ku Kozaczynie*. Słowacki odzywa się niechętnie o Grabowskim (zob. P. V. 170.) M. Czajkowskim (III. w. 324.), a przedewszystkiem o J. B. Zaleskim, który zjadliwie skrytykował pierwsze utwory Juliusza. Poezycy Zaleskiego (Paryż 1841, 2 t.) ocenił Słow. w. 504. num. *Warty* bardzo ostro. Łagodniej odzywa się do niego w ustępie 2-giej części Beniowskiego, gdzie go nazywa naiwnym, ponieważ daje się uwodzić rzymskiej polityce.
- w. 45. i nast. pisane w duchu pojęć panteistycznych.
- w. 77. *X. Kiefański*—jest to pseudonim Ign. Hołowińskiego, arcyb. metropolity Mohilewskiego. (1807-55.) Hoł. tłómaczył (nieudolnie) Petrarke i Szekspira. Dzieła: Pielgrz. do Ziemi św. Legendy. Homiletyka. Kazania.
- w. 88. *Ariosto Lodovico* (1474-1633.) autor „*Orlanda szalonego*“, w 40 pieśni. Piotr Kochanowski przetłómaczył 25 pieśni. Nowsza krytyka widzi w „*Orlandzie*“ obraz walki cywilizacyi i moralności chrześc. z mahometanską, oraz tysiączne przykłady wybnjałości uczucia, która przytłumia w ludziach rozumienie potrzeb

- życia i zdolność czynu. Styl lekki, ujmująca, delikatna ironia.
- w. 88. *w 4 dniach układam dramę*; tak powiedział St. Witwicki o Sł.
- w. 90. *d — durniów?*
- w. 91. *Sanczo Pansa*, sługa Don Quichota—po części prototyp Grzesia w Ben.
- w. 95 i nast. Słowa te są jakby streszczeniem tego, co o mistrzostwie stylu Słowackiego twierdził Z. Krasiński. (Tygod. liter., Poznań 1841. i listy prywatne): „Słowacki objął język tak... że ten za nim goni i prosi go: Oto cały twój jestem, każ, a posłucham... Gdyby słowa języka mogły stać się indywiduami, powinnyby złożyć się na posąg dla Juliusza z napisem: *Patri patriae*, bo język wtedy byłby całą ojczyzną“. Porówn. *Podróż na Wschód*, I zwr. 9, „Lecz ja nie mogę pisać, tylko wierszem.“
- w. 106. *Eol* — mityczny król Lipary, który wzięty w jaskini rozpasane wiatry. Harfa Eola—instrument muzyczny, którego tony wydobywa podmuch wiatru.
- w. 107. *Dryada*—nimfa drzew, lasów.
- w. 122. *Kleptowie* tworzyli zbrojne oddziały w Turcyi europ., które wspólnie z Armatolami walczyły z Turkami,—lub trudniły się rozbojem.
- w. 125 i 128. Wyszydza tych krytyków, którzy (jak „*Poznańczyk*“ K. Libelt, krytyk „*Mazepy*“) wszędzie wyszukują „ideę przewodnią,“ widząc same symbole. Idąc drogą tej krytyki—możnaby w mrówkach—które opadły Telimenę—widzieć „żądze“!
- w. 133. *Pismo, druk tęcze obrywa z kształtów* — t. j. pomysły poety przyoblekając formę zewnętrzną, nie wychodzą z pod pióra takimi, jakimi zjawiały się w rozbudzonej fantazyi pisarza.
- w. 144. *hypogryfując*. Hypogryf, zwierz bajeczny, wynysłony przez poetę włoskiego Bojarda, w postaci skrzydatego konia z głową gryfa, t. j. orla. Był to Pegaz średniowieczny; spotykamy się z nim często w Orlandzie. Zob. *Podróż na Wschód*, I, zw. 12.
- w. 152. *a priori* naprzód, z góry.
- w. 155. *w myśłów*—myśli.
- w. 179. *zamek św. Anioła* (moles Hadryani), w czasach panowania świeckiego papieża zamek i więzienie polityczne.
- w. 200. *Dzieduszycki*, regimentarz podol. i cześnik,—w czasie konfed. barskiej był już żonaty. (Staranie się o Anielę nie jest faktem hist.) Zdrady dopuścił się w maju 1768, a zatem już po upadku Baru. W „*Przyjacielu ludu*“ 1842. znajdujemy obronę Dz., —mianowicie, że aresztował tylko tych konfederatów, którzy mu ludzi buntowali. Dz. um. 1777. śmiercią naturalną.

- w. 201 *regimentarz*, wódz w dawnej Polsce, zastępujący hetmana.
- w. 205. *Rulhière* Kładysz (1735—1791.) dwukrotnie był w Polsce. Napisał: *Historię anarchii w Polsce*, 4 t. Paryż 1807. (po franc.)
- w. 215 *Kossakowski*, biskup inflancki i Massalski, biskup wileński, powieszeni podczas powstania 1794 r., drugi stracony bez sądu; *exemplum* — przykład.
- w. 210. *Krukowiecki* Jan, hr. (1770-1850.), należał w chwili wybuchu powstania 1831. do najstarszych wiekiem generałów. Został gubernatorem Warszawy. Kiedy generał Paskiewicz zbliżał się do miasta, zaniedbał K. najkonieczniejszych środków obrony. Podpisał akt poddania Warszawy. (Ludowe: „Kruk oko wydziobał.“)
- w. 220. *Gurowski* — zapewne Adam, urzędnik rządu gubernialnego; porzuciwszy służbę 1845, wyjechał do Ameryki i tam brał czynny udział w dyplomacyi. Pisał: *O panslawizmie* (franc.) i po ang: *Kwestya turecka*. Inny Gurowski, Aleksander, poplecznik Repnina — występował jako wróg konfederacyi barskiej.
- w. 225. *Wallenrodzizm*, metodyzm zdrady. Mylne zapatrywanie, jakoby Mickiewicz zachęcał do zdrady lub ją pochwalał, — podzielał widocznie Słowacki.
- w. 230. *odjare* włosk, łac. odi, nienawidzieć; *lo* zaim. męsk. osob. 4
- w. 234. *Paszkiewicz I*, z przydom. Erywański, książę warszawski, znany z okrucieństw. Po śmierci Dybicza 1831. objął dowództwo nad armią rosyjską i zajął Warszawę.
- w. 240. *Abdul-Meszyd* (Medżid), 1. lipca 1839. wstąpił na tron turec. 3. listop. 1839. wydał słynny edykt, zapewniający wszystkim poddanym opiekę nad mieniem i życiem. *Wallida* tu zapewne mowa o matce sułtana, która nakłoniła go do reform.
- w. 245. Myśl: powstanie nie powróci narodowi wolności, owszem opóźni. — Myśli tej przeciwny był Słowacki, podzielał ją Krasinowski. „Hajdamackie rzućcie noże.“)
- w. 247. *hordy Nogajca*, podlegające tylko nominalnie chanom krymskim, miały siedziby nad morzem Azowskiem, później posunęły się nad dolny Dniepr, a nawet po dolny Dunaj.
- w. 254. *kochanek Gradywa* — Marsa, t. j. dzielny wojownik.
- w. 25. *in petto* (włosk.) w piersi; mieć coś *in petto*, żywić jakiś zamiar.
- w. 256. *stilletto* — sztylet (włosk.)
- w. 267. *drzewo antenatów* — genealogia, rodowód, przedstawiony obrazowo za pośrednictwem pnia, konarów, gałęzi, zawieszany w. XVII. i XVIII. w. na ścianie w miejscu widocznym.
- w. 246. *intendent* zarządca.

- w. 280. *anewryzm*, choroba, spowodowana rozszerzeniem tętnic.
- w. 320. *w konkur*, zwykle: konkury, staranie się o pannę.
- w. 339. *arkada* — łuk, sklepienie, oparte na dwóch przeciwległych słupach lub murach.
- w. 342. *ks. karmelita Marek Jandołowicz*, kaznodzieja i kapelan konfed. barskiej. R. 1788. wzięty do niewoli; uwolniony, był 1783. przeorem klasztoru w Annopolu. W. 1794., złamany chorobą i wiekiem, mieszkał w klasztorze w Uszomierzu. Umarł między 1801-1806. J. Wybicki i Kitowicz wydają niezbyt pochlebny sąd o Marku. Rzewuski daje nam „Kazanie konfed.“ w Pamiętnikach Soplicy. Ks. Chołoniewski podnosi wzniosłość jego charakteru. Tradycja ustna widzi w Marku potężnego Proroka, cudotwórcę. Takim przedstawił go Słowacki w tragedji „Ks. Marek,“ pisanej w dobie towianizmu. Por. ks. Marka w Mickiewicza „Konfederatach barskich“ — Wykonanie wyroku na Dzieduszyckim nie jest faktem historycznym. Zresztą w czasie oblężenia Baru przez Moskali był Marek w tem mieście.
- w. 355. *Mozarta Don Juan*. — Jan Mozart, kompozytor opery „D. Juan“ która prawdopodobnie zachęciła Byrona do napisania poematu pod tymże tytułem. „Don Juan, ten sam co go na operze, Może przedwcześnie — czart do piekła bierze“ (P. I. zwr. 1.)
- w. 363. *ptak Minerwy* — sowa.
- w. 375. *odrutzg* (od: drzazga?) — odłam.
- w. 383. *szląga* (schlagen) uderzenie.
- w. 392. *konfederaty* — porówn. P. I. w-5. Literaturę, odnoszącą się do konf., zestawiał L. Finkel: Bibliogr. hist. wyd. Akad. umiej. Kraków 1891, t. I.
- w. 405. *czapki uszami skrzydlate* — co ekonomów są laurem — porówn. czapkę Protazego w P. Tadeuszu.
- w. 410. *Kozak Sawa*. Józef Sawa Caliński, syn Sawy Czalenki, zabitego przez hajdamaków, brał udział w konfederacyi barskiej; poległ w bitwie pod Szreniakiem. Słowacki, pisząc „Beniowskiego“ i tragedję „Sen srebrny Solomei,“ korzystał z Rulhiera i Kitowicza, po części także z Pamiętek Soplicy. Literatura: Wiktor Zieliński: O Sawie, Biblioteka warsz. 1841, II. — K. Wójcicki; Tygodn. illust. 1861, IV.
- w. 427. *Ursa* (Niedźwiedzica) i Kasyopea, gwiazdozbiory na północnej półkuli.
- w. 419. *I Philomele, co tak, jak, J. B. O.*; Ostrowski Józef Bolesław pisarz polit., wywierał wpływ znaczny na wypadki r. 1831. Po powstaniu przebywał w Paryżu i Londynie. Należał do

- stronnictwa skrajnego rewol. Pisał: O naturze opozycyi. — Hist. polsk. 1841. Redagował także dziennik Nową Polskę najpierw w Warszawie 1831., potem w Paryżu 1833 — 5, i 1839—45. *Philomela* — słownik.
- w. 43'. *brać amanty* — kochać się.
- w. 456. *Tfu!* okrzyk ten odnosi Biegeleisen nie do Ludwika Śniadeckiej, lecz Maryi Wodzińskiej, którą poeta poznał w Szwajcaryi. Przelotny ten epizod w życiu Juliusza dał początek potem poem. „W Szwajcaryi“.
- w. 473. *kameleon* (*Chameleo africanus*), znany z tego, iż skóra jego zmienia barwę stosownie do otoczenia.
- w. 480 *Rafael Santi* († 1520.), znany mistrz włoski. Obrazy: Ślub Maryi, Chrystus w glori, — Obrazy na ścianach Watykanu, Kartony do Sykstyńskich fresków, *Galatea*, *Madonny* (np. *Sykstyńska*). *Giotto di Bondone*, znakom. malarz włoski († 1337.) we Florencyi, arcymistrz starej szkoły malarstwa florenckiego i twórca narodowego stylu w malarstwie włoskiem. Dzieła jego rozrzucone po całych Włoszech.
- w. 482. Porównanie *poezyi z kościołem*, a w ogóle z dziełami architektury — jest częste. I tak M. Grabowski w Tygod. Petersb. w artykule o poezyi XIX. w. (a rozprawę tę znał Słowacki) przytacza słowa Chateaubrianda o katedrze gotyckiej: Rzekłbyś, że to architekt buduje myśli poety.“
- w. 520. *Galathea*, nimfa morska, córka Nereusza i Dorydy. Rafael odtworzył ją swym pędzlem w willi Farnezynie.
- w. 554. *Dugena* — *duenna*, franc. *duegne* — ochmistrzyni młodych panien, ośmieszona na scenie.
- w. 557 *phalena* (włosk.) *éma*.
- w. 592. *lisie błamy* — lisie skóry, futra.
- w. 588. *Transteverank*. *Transtevere*, dzielnica Rzymu „Zatybrze.“
- w. 601. *Elektra*, córka Agamemnona i Klitemnestry, bohaterka tragedyi Sofoklesa: *Elektra*. Zauważyć należy, że od czasu podróży Słowackiego na Wschód porównania z mitologią, sztuki i życia dawnych Greków są u niego b. częste. Porówn. Podróż na Wschód, Grób Agam. w. 9.
- w. 616. *Komandor* — naczelnik zakonu rycerskiego.
- w. 637. *Życia co z tej samej przędzy winą się*, t. j. które są uwite z tej samej przędzy zdradzieckiej (zdrajcy.)
- w. 655. *pagina fracta* — przełamawszy, zgławszy na dwoje kartę.
- w. 669. *iurowo* — przysięgam.
- w. 671. *egzorecyzm* — wypędzenie modlitwą czarta. Podobny *egzorecyzm*

- w. 690. w „Dziadach.“ (Książd Piotr wypędza złego ducha z Konrada.) *rzeź na Ukrainie*. Porówn. w. 704. 732. Hajdamacy grasowali za Augusta III. w wojew. Kijowskim i Bracławskim. W czasie konfed. barskiej pustoszył Żeleźniak Ukrainę. Z nim połączył się Gonta, setnik kozaków nadwornych Potockiego R. 1768. okropna rzeź Humania. Ruchy te, wywołane przez Rosję celem przeciwdziałania konfed. barskiej, dały podniętę wielu poetom i powieściopisarzom do poetycznego ich przedstawienia. Sew. Goszczyński: Zamek kaniowski. M. Czajkowski: Wernyhora, M. Grabowski: Koliszczyzna.—Rawita Gawroński wydał we Lwowie 1899. 2 tomowe dzieło: Ruchy Hajd. Poeta ruski, Taras Szewczenko, napisał poemat: Hajdamacy, przetł. na j. pol. przez L. Sowińskiego.
- w. 829. *Sybilla*, wieszczka kumańska, sprzedała królowi Tarkwiniuszowi 3. Księgi z wyroczniami, których radzili się Rzymianie w ważnych wypadkach.
- w. 736. napiszę *Fausta*. Lektura Fausta Goethego nie pozostała bez wpływu na Sł. Dowodem tego fragment dramat. „Beniowski“ Bohater tego dramatu fantast. szuka przymierza z siłami nieziemskimi, „zakłada straszną myśli pracownię.“

PIEŚŃ III.

- w. 9. Aluzya do ballad Mickiewicza i jego naśladowców — jak St. Witwickiego. („Balladomania.“)
- w. 21. 3 *wiersze Danta* t. j. tercyny, któremi było pisane „Piekło“ („smętne“) pierwsza część „Komedyi boskiej“ Dante, Szekspir i Homer — to według Sł. najwięksi geniusze poezyi. Porówn. P. V, w. 408.
- w. 24. *dyssekcya*, rozcinięcie, rozbiór (analiza krytyczna)
- w. 27. *heureka* (greck.) — znalazłem; Grabowski — zob. V. w. 170.
- w. 28. *Tygodnik petersburski* — który pomieścił w. 1834. uwagi M. Grabowskiego o poezyi XIX. w. (Słow. tu pominięty.) Porówn. „Beniowski“, P. XII. w. 15.
- w. 33. *deszcz krwawy w Polsce* t. j. rok 1831.
- w. 36. *zielone szyby* — nadzieja. Myśl: poezya emigr. nadto zajmuje się przyszłością, a nie zwraca uwagi na pełną bolu rzeczywistość — ani smutną przeszłość. Poeci w kraju są okuci w dyby“ — cenzura.
- w. 41. *dwie dramy skończyłem* — piorunem t. j. o „Balladyne.“ (piorun zabija B.) — i Lille Wenedę. (piorun zapala stos ze zwłokami Lelum i Polelum.)

- w. 49. Aluzya do rady Krasińskiego, „aby nieco żółci domieszał do lazurów — a tęczę oparł o granitowe podstawy rzeczywistości.“ Słow. mówi: Beniewski jest *zły*; *zstąpiłem z piedestału — aby okazać, że na nim byłem.*
- w. 56. *Ugolino* zob. P. V., w. 223.
- w. 65. *Andromeda*, przykuta do skały i wydana na łup potworowi, nashałemu przez Pozejdona, uwolniona przez Perzensza, który ją zaślubił. Podobną scenę mamy w „Orlandzie“ Aryosta. Rugier uwalnia przykutą do skały Angelikę. (P. VIII. — X.I)
- w. 71. *Alkoran*, spisany w języku arabskim, zawiera objawienia Mahometa; *odaliska*, niewolnica w haremie tureckim.
- w. 86. *przestały owoc* — wspomniana kilkakrotnie „Panna Prakseda“
- w. 98. *Z K, S K, E K.* — Krytyk, Stan. Ropelewski, tłumaczący artykuły franc. Jourdaina i drukujący je jako swoje, podpisał się pod złośliwą oceną Trzech poematów Słowackiego literami Z. K. Litera te mogły zmylić Słowackiego, a zwrócić podejrzenie na Zygmunta Krasińskiego. Ropelewski był to młody, 30-letni Litwin, zdolny i bystry. Protegowany przez Ludwika Platę szybko zdobył sobie rozgłos. Przekonań arystokratycznych i konserwatywnych — należał do partii, zwanej na emigracji z przekąsem „katolikami.“ Po wyjściu Beniewskiego zażądał od Słow., aby w drugim wydaniu tę zwrotkę wypuścił, a gdy ten odmówił, wyzwiał go na pojedynek. Stchórzył jednak i przeprosił Słowackiego.
- w. 99. *Mł. Polskę pisze jezuita* — t. j. Enst. Januskiewicz (ten sam, do którego napisał Słowacki wiersz; każda zwrotka kończy się refrenem: *Mój Eustachy!*) On to był redaktorem *Mł. Polski* i autorem artykułu o Improwizatorach, podpisanego literami N. O., w którym mówiąc z uwielbieniem o Mickiewiczu, potępia Słowackiego i jego, „przekłętą pychę.“
- w. 101. *Drab* — znów St. Ropelewski.
- w. 108. *Cerber* — pies trójgłowy, strzegący wejścia do podziemia.
- w. 110. *teolog krytyką chciał mię posiekać.* Kto był tym krytykiem, trudno odgadnąć; odnosi się ten zwrot zapewne do jakiegoś *nie-drukowanego* zdania o poezji Juliusza, może ks. P. Semeniński lub Kajsiewicz.
- w. 112. *Tukaj* — ballada Mickiewicza.
- w. 115. *arkebuz*, najdawniejsza strzelba; strzelano z niej, opierając ją na podporce, zwanej bakiem.
- w. 121. złośliwa aluzya do III. cz. Dziadów; tu ks. Piotr, mając wi-

- dzenie przyszłego zbawcy Polski, oznacza go liczbą 44 („A imię jego czterdzieści i cztery.)
- w. 133. *ruski* — rosyjski; *giwer, kiver* — kaszkiet, czako, dla żołnierzy z wołoku, dla oficerów z czarnego sukna; był ozdobiony pomponami i girlandami rozmaitej barwy.
- w. 140. *Kreczetnikow*, generał rosyj., r. 1768. zajął Berdyczów. W czasie rzezi humanicznej zachowywał się bezczynnie, potem zdradziecko pojmał przywódców i wydał Branickiemu. Barn nie zdobywał Kr. lecz Apraksyn.
- w. 142. *kwerenda* (łac.) — śledztwo.
- w. 145. *dwie drogi* — jedna t. j. „rzeź panów płodzi,“ „równość“ na ziemi; druga: przyszła republikę kształci, bo żydów. . . „(w. 143 i 4.)“ Ta druga droga zaludnia Polskę (jak mówi Słow. z przekazem) „katolikami rzymskimi, a żydom nie nie szkodzi.“ — *Maltus Tom. Rob.*, sławny ekonomista angielski R. 1817. ogłosił swój systemat; wykazuje, że żywność nie wzrasta w stosunku do przyrostu ludności — stąd nędza i niebezpieczeństwo na przyszłość.
- w. 149. *pan Cz. może*: Czyński Jan, literat i publicysta polski (1801-67.) Po r. 1831. żył we Francyi, potem w Londynie. Zajmował się żywo kwestyami społecznymi, *sprawą żydowską*... — pisał nadto o kolonizacyi Algieru według teoryi *Fouriera*. Zob. P. III. w 529
- w. 152. *Tacyt* (najw. historyk rzymski). — o *Feniksie*. F. mityczny święty ptak Egipcyan; w pewnych peryodach z Arabii przylatywał do egips. Heliopolis, palił się na stosie i znów z popiołów odradzał.
- w. 154. *na wyżyni* -- własc. na wyżynie.
- w. 155. *wiszar* — urwisko skalne.
- w. 162. *blyskity* — od błysk, błyski, błyskawice.
- w. 164. *kule szumiły po żyłach* = niedokładność co do czasu: oblężenie Baru przypadło na zimę; Moskale zajęli Bar 16. marca 68. r.
- w. 183. *Puławski jurysta*. Pułaski Józef, starosta warecki, twórca konfederacyi barskiej i naczelny wódz, miał dwóch synów: Franciszka, który zginął w walkach konfederacyi 1769. i Kazimierza, bohatera rozgłosnej sławy, który poległ w 1779., w 39. roku życia, w półn. Ameryce w walce przeciw Anglikom pod Sawanna. [Rzewuski, Mickiewicz, K. Gaszyński, Romanowski.].
- w. 208. *tchórz* — albo redaktor gazety, v. w. 98-101. P. III. (Ropelewski).
- w. 221 *Elsner* — *Teresa i Fanny*, słynne tancerki z Wiednia, przyjmowane z entuzjazmem na scenach Europy i Stanów Zjedn

- Taglioni — rodzina tancerzy. Filip Taglioni urządził balet w Warszawie.
- w. 264. Dafne, nimfa, ścigana przez Apollina, zamieniła się w drzewo wawrzynowe.
- w. 265. Minotaur, potwór, człowiek z głową byka, zamknięty przez króla Krety, Minosa, w labiryncie; zabity przez Tezeusza przy pomocy Aryadny.
- w. 269. Ikar, syn Daidalosa, uciekając wraz z ojcem z Krety, podleciał za wysoko w górę. Słońce stopiło воск, którym pióra były zlepione, a Ikar wpadł w morze, nazwane odtąd jego imieniem.
- w. 270. *Don Quichote* Cervantesa. Autor daje tu karykaturę rycerstwa, wyszydza chęć awantur, przesadę uczucia.
- w. 271. „*Trzeci Maj*,” pismo wychodzące od 10. grudnia w Paryżu pod redakcją Ludw. Orpiszewskiego, było wyrazem parii „monarchistów,” zgrupowanych około księcia Ad. Czartoryskiego, partii spokojniejszej i dojrzałszej politycznie od innych.
- w. 293. *marodery* (marodeur); marode — zmęczony; żołnierze osłabli, pozostający w tyle za armią.
- w. 302. *hamernia* — fabryka żelaza kutego i stali. (Hammer — młot.)
- w. 317. *ad umbra* — między cienie (umartwych) i do podziemia.
- w. 321. *Hegel Jerzy* (ur. 1770.- od 1818. w Berlinie, † 1831.) Filozofia Hegla dała początek wytworzeniu się samodzielnej filozofii narodowej w Polsce. Od H. przyjmują Polacy metodę dyalektyczną, w części zaś dogmatycznej wkraczają na inne tory. „*Hegel Poznański*” — to Karol Libelt. (1807-75.), uczeń Hegla od którego jednak różni się zasadniczo przez pojęcie Boga i przez to, że system swój opiera nie tylko na rozumie samym (jak Hegel), ale także na wyobraźni. Niechęć Sł. do L. pochodzi stąd, że Libelt w Tygod. liter. napisał niepochlebną ocenę „*Mazepy*”. Drugim „*Heglem*” był J. N. S. (adowski), który filozofią Hegla starał się wytłómaczyć znaczenie *Anhellego*. Porówn. Beniów. P. XII. zwr. 38.]; *purysci* — literaci, dbający aż do przesady o czystość języka.
- w. 324. *kozako* — *powieściopisarze* — Michał Czajkowski. Słowacki pisze, „Wyszyły tu romanse Czajkowskiego: Wernyhora i Kirdźali. Te znać musicie, albowiem romanse prędeż jeżdżą, niż żelaznemi drogami jadące powozy. Tygodn. pozn. admiruje autora. Radłbym wiedzieć, czy wy podzielacie tę ekstasis.” (List do J. Weisberga w Krak. r. 1839.) Co do niechęci Sł. w obec. Czajk. zob. P. IV. w. 480.
- w. 330. Namuł na Nilu oftalmie? (z greck. — oko).

- w. 334. *Armida*; znana z „Jerozolimy“ Tassa czarodziejka i uwodzicielka (staroż. Cyrce.) Opery Glucka i Rossiniego.
- w. 353. Ciała zwrotka prawie przepisana z „Podróży na Wschód“. Nowy tylko wiersz: „powracać między *gady* i nie syknąć.“
- w. 405. *Gołębie... Antara* — bohater arabski z poł. VI. w., później został bohaterem powieści ludowej: *Antar*. Wyszła w jęz. ang. 18 O.
- w. 414. *sztab* — wodzowie powstania r. 1831., wysmagani biczem iro nii już w Prologu do *Kordyana*.
- w. 428. *ptolka* — ryba.
- w. 436. *Brabanckie* korunki; Brabant, prowincya Belgii z Brukselą; słynie z wyrobu koronek.
- w. 438. *bogunki*. — dziwożony, zmory, południce, istoty nadprzyrodzone, drobne, brzydkie, często mające zwierzęce części ciała; w innych znów okolicach lud wyobraża je sobie jako piękne dziewice; mieszkają w rzekach, po lasach, górach,
- w. 442. odnosi się do odgrzebanych domów Pompei.
- w. 446. *Kaprea* — Capri, wulkaniczna wyspa skalista przy zatoce neapolitańskiej z „grota błękitną“.
- w. 453. *Amfitryta*, grecka bogini morza, córka Nereusza i Dorydy, żona Pozejdona, przedstawiana zwykle na wozie z muszli lub na delfinie.
- w. 469. *prządka Arachna* — (po gr. pająk, znana z greck. mitologii mistrzyni w sztuce przędzenia, zamieniona przez zazdrosną Atenę w pająka. (Owidyusz: *Przemiany*; Vergil. Georg IV.)
- w. 487. *Pegaz* — uskrzydłony koń poetów, powstały z kadłubu Meduzy, ściętej przez Perzeusza.
- w. 499. Słowacki — prócz Ludw. Śniadeckiej — nie kochał żadnej z licz nego szeregu znanych kobiet; pozostał marzycielem, żyjącym w sferze ideału; dzieje też serca jego są czyste, niesplamione żadną namiętnością.
- w. 514. *sejm* z r. 1831. — nie rozwiązał się po upadku powstania. Jego członkowie żyli przeważnie w Paryżu, uważając się nadal za prawnych przedstawicieli narodu.
- w. 521. *pryncypia* -- zasady.
- w. 529. *polityczne moje Falanstery*. Przez fal. albo *furieryzm* rozumiemy poglądy Franc. Fouriera, który pragnął podzielić ludność w poszczególne falangi, współzawodniczące z sobą; członkowie jednej falangi żyli wspólnie, dążąc do jednego celu i zajmując się jedną pracą. Utopie te nie dały się w rzeczywistości wykonać

- w. 538. *Fidyasz*, mistrz plastyki greckiej. Rzeźby: Atena w Partenonie w Atenach (ukoniec. 438. przed Chr.) Zeus olimpijski.
- w. 539. zob. P. I. w. 397.
- w. 541. *Kościuszkę przeczuł was*. Kościuszkę (jak mówi podanie błędne), miał wyrzec pod Maciejowicami: *Finis Poloniae* (Koniec Polski.) Podróż na Wschód: „Patrząc — słyszałem dwa słowa Kościuszki: *Finis Poloniae*...” P. IV. zwr. 43.
- w. 546. aluzja do uczty urządzonej na cześć Mickiewicza, „wieszcza wszystko wiedzącego.”
- w. 550. *węzłowiec — jedno kobiece serce* t. j. pani Bobrowa. Dzieje tej miłości skreślił Ferd. Hössick w 3. t. Życia J. Słow.
- w. 570. *Akteon* — zob. P. I. w. 50.
- w. 504. *fiat lux*. — niech stanie się światło.
- w. 603. odnosi się do podróży Ben., pobytu na Syberji, Chinach, na Madagaskarze (ekwator — równik)
- w. 606. *sta viator* — stój wędrowcze!
- w. 617. i nast St. Krzemiński w Złotej przędzy — nie odszukał książki: „*Pomysły do dziejów*” Książka w istocie rzadka; autorem zaś jej jest „*Krakowczyk*” Paszkowski. W rozdziale „*Opinia*” mówi: są prozaiczni poeci, którzy nad swój lud nie mają innego pana, Czegoż chcą? — Być pięknymi, wzniosłymi, głoszonymi, wielbionymi — Tu następuje ustęp z Kordjana. Ocena dziwna!
- w. 628. „*Iksami*” w Warszawie zwało się towarzystwo literackie; tu „*nowe Iksy*” oznaczają koterye polityczne o niepewnych (x), niedosć wyrobionych zasadach politycznych.
- w. 629. *Styks*. — jedna z czterech rzek podziemia.
- w. 637. *niezabudka* — (z rusk.) niezapominajka.
- w. 655. i 6 przypominają Grażynę. (Zbliżanie się rycerzy krzyżackich do zamku.)
- w. 622. *szarawary* z radła — płóciennę spodnie.
- w. 675. *auto-da-fe*, actus fidei, publiczne egzekucje wyroków Inkwizycji (Officium sanctum) w Hiszpanii. Kacerzy lub żydów pozornie wyznających katolicyzm, palono żywcem lub — gdy okazali skruchę — dmszono, a potem zwłoki palono. Porówn. Podróż na Wschód, P. III. zwr. 9.
- w. 677. *horor* — zgroza.
- w. 687. *połamał ostróg końce* — objaw zazdrości.
- w. 693. *czahar*, zob. P. V. w. 6.
- w. 694. *Pluton*, władca podziemnej krainy o ponurem obliczu.
- w. 597. *z Węgier moje rodowody* — zob P. w. 9.

- w. 743. *Egejskie skały*; E. morze archipelag grecki; między Grecją, a małą Azją.
 w. 745. *parafraza*, objaśniające albo dopełniające opisanie jakiego tekstu; przeróbka;

PIEŚŃ IV.

- w. 17. *venit iudicium* — nadchodzi sąd.
 w. 20. *Fabiuszem jest naszej partyi* — jest tak ostrożny i przezorny, jak Fabiusz, znany z walk z Hannibalem.
 w. 30. *Jak Afrodyta...* Porównanie znane już z Podróży na Wschód. P. III. zwr. 31.
 w. 58. *Ów wiersz złoty Krasickiego w „Myszeidzie“*: „Święta miłośći kochanej ojezyny, Czują cię tylko umysły pocziwie! Dla ciebie zjadł smakują trucziny, Dla ciebie więzy, pęta niezłżywe! Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny, Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe! Byle cię można wspomódz, byle wspierać, Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać“
 w. 67. *pełne kruże* — czara; kruż — dzban (Linde.)
 w. 94. *lutnię szalonego Barda* (spiewaka) — Aryosta.
 w. 106. *rozokolona* — naokoło rozpostarta.
 w. 110. *opoka Safony* — poetki greckiej, która ze skały rzuciła się w morze — wspomniana w Podróży na Wschód: „skała wstawiona biednej Safo skokiem“, P. III. zwr. 19.
 w. 121. *motodyca* (rusk.) — młoda dziewczyna.
 w. 126. *styl Delilla*. Delille Jakób (1738-1813), poeta francuski dydaktyczny. Celował w malowaniu krajobrazów, olśniewał poprawnością i lekkością dykcji poetycznej. choć wpadał często w przesadę. Fr. Karpiński tłómaczył jego ogrody; A. Feliński: Ziemiannin — albo ziemianstwo francuskie.
 w. 132. wzmianka o odpieczętowywaniu listów na granicy przez Moskali. Słow. w owym czasie nieraz pisywał do matki pod obcym imieniem — podpisując się: Zosienka.
 w. 138. *Iksy Warszawskie* — literaci warszawscy.
 w. 143. *stereotyp* — stałodruk; całą złożoną kolumnę odbija się na 1 płycie gipsowej lub z innej masy; w tę formę wlewa się otów i otrzymuje całą kolumnę czcionek nieruchomych
 w. 144. *dagereotyp*. Ludw. Daguerre († 1851.) Wykończył metodę utrwalania obrazów na płytach srebrnych w ciemni optycznej, wystawionych poprzednio na pary jodu lub bromu, które od na-

zwiska jego otrzymały nazwę dagerrotypii (1835.) Fotografie na papierze znane są dopiero od r. 1839. Wynalazek ten sprawił niesłychane wrażenie.

- w. 165. *dał szacht* — cięcie
- w. 176. *z olster* — olstro (niem. Holfter) futerał skórzany na pistolety po obu bokach siodła.
- w. 191. *empirycznie* — doświadczalnie — t. j. opisuje to, co widzi, nie „dbając o przyczynę“
- w. 203. *Irys (tęcza)* — posłanniczka bogów, przedstawiana w postaci dziewczicy skrzydlatej z łaską herolda w rękach.
- w. 222. *czaprak* z tureck., pokrycie na konia pod siodło.
- w. 245. *Centaury* — miał na kadłubie konia przednią część i głowę ludzką; b. piękny jest obraz C. z Erosem na grzbiecie w Luwrze.
- w. 246. *Dejanira*. Herakles wydarł D. centaurovi Nessusowi, który umierając, zostawił jej swą skrwawioną tunikę, jako talizman przeciw możliwej niewierności Heraklesa. Po pewnym czasie D. podejrzewając męża o niewierność, posłała mu ową tunikę. Gdy ją H. wdział, zajęła się na nim i H. spłonął. (Sofokles: Trachinki. Owid Przemiany. Porówn. Podróż na Wschód P. VI. zwr. 21 i Grób Agamemnona. zwr. 17.
- w. 265. *jaszczur* — skóra końska lub ośla, wyprawiona chropowato, podobna do skóry jaszczurczej. Oprawiano w nią rękojeści n szabli — często i pochwy. („Szabli z jaszczuru dobywaj“ Mazepa).
- w. 269. *miniatura* — obrazek drobnych rozmiarów, malowany zwykle wodnemi farbami na papierze, pergaminie lub kości.
- w. 348. *caro mio* — moj drogi (włosk.)
- w. 359. Przepowiednia przyszłych przygód Ben. na Syberii (sanki z wiewiórybą) w Indyach, na Madagaskarze.
- w. 385. *tron odzyskał Khan Giraj*. Słowa „tron odzyskał“ wskazują, że mowa tu o Mahsudzie Krim Giraju, który odzyskał panowanie r. 1768. Brał udział w wojnie z Rosją po stronie Turcyi, ale 100-tysięczne jego zastępy rozbite były przez Rumiancewa 1770, chan zaś sam wkrótce otruty został przez lekarza.
- w. 389. *wyraj* wyrażenie ludowe, oznacza właściwie czas jesienny, kiedy ptaki odlatują do ciepłych krajów. Skąd przenośnie *wyraj* kraje ciepłe, szczęśliwe.
- w. 416. „działa ogniem śpiewa *Imię Boga*“; poeta zaznacza w kilku miejscach, że boje barskie miały charakter polityczno-religijny.
- w. 457. *austerye* — zajazdy.

- w. 459. *Sorrento* — miasto niedaleko Neapolu nad morzem.
 w. 472. *bursztyn* — tu oznacza kądziół.
 w. 481. „*kochanką pierwszych dni*“ była Ludwika Śniadecka, córka Jędrzeja, wykształcona, skłonna do marzeń. Słow. zakochał się w niej w 17. roku życia. Przedstawił ją w *Kordyanie* (Laura), mówi o niej w *Godzinie myśli*, śni na Libanie, zapytuje w liście z Florencji. Ludwika nie była St. godną. Kochała syna generała - gubernatora Korsakowa, a gdy ten zginął 1828. pod Warną, udała się tam i założyła szpital. Tam na Wschodzie zapoznała się z kilku Anglikami, później wyszła za Michała Czajkowskiego, autora „*Wernyhory*“. Porównaj *Podróż* na Wschód. P. I. zwr. 42. i 43, odpowiadają Beniowskiego P. IV, tej wierszem 489 i nast. Z szyderstwem natomiast odzywa się o Ludwice w. III. 1'. *Podróży*, zwr. 20-29. —
 w. 506. *sumiennie*, dawniej forma zwykła dziś *sumienie*.
 w. 511. *kryśląc* — zam. kreśląc do rymu: myśląc.)

PIEŚŃ V.

- w. 1. *Gościńce kurhanów* t. zn. droga, której kierunek wytykają kurhany (mogiły). „Nigdzie drogi ni kurhanu“ (Stepy akiern.)
 w. 6. *czahary* — obszary mokrawych łąk, najczęściej porośnięte krzakami olszy i drzewem „ścieluchami“. W Zamku kaniów. objaśnia Goszczyński: Czahar — las drzew rozmaitego gatunku. Dokładniej objaśnia W. Pol (w opisie stepu ukraiń): W miejscach, gdzie się step nagle stacza ku rzekom, ciągną się t. zw. wyrwy, które są początkiem jarów. Zbocza tych jarów, miejscami skaliste, porastają dębami, brzoźami... U dna jarów bije zwykle krynica i sączy się ruczaj. Lud nazywa takie lasy rozmaitego drzewa, podszyte dereniakami i leszczyną, — czaharami, bajrakami.
 w. 8. *postać lirnika* — spiewaka i poety ludowego — jest nadzwyczaj częsta w poezji polskiej, zwłaszcza dziełach „szkoły ukraińskiej“. Mickiewicz: Dudarz, Gosz zyiński (lirnik w Zamku kan.) Pol... Porównaj... Beniowski w. XI. prześliczny ustęp o lirze i lirnikach: „Liro żebracka! słyszałem i słyszę Twój głos, przez lasy lecący brzoźowe; I robię w moich myślach dziwną ciszę, Aby cię słyszeć... Ty miałaś perłowe I wydeptane palcami klawisze, po których pieśni chodziły stepowe I w twoje łono — pochylając czoła — Szły smętne, jak do starego kościoła — Nie palce ciebie, liro wydeptały, Ale te pieśni ciężka, nogą du-

cha, Który wywraca zbrojne zamki, skały, I naród gotów oderwać z łańcucha..." O lirniku zaś tej samej pieśni ustęp drugi. Teraz postaci lirnika nie spotykamy już — raczej „żebrzące dziady" — „teraz już niema tej z pieśnią przyjaźni, ze starym ludem niema zażyłości!"

- w. 12. *harfy Eola* — zob. w. II. w. 106
- w. 17. *czumak*. Czumacy znani na Polesiu, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Wyras czumak, pochodzenia tatarskiego, oznacza wódcę, człowieka prowadzącego koczownicze życie. Czumak na wiosnę ładuje wózek (mużę), zaprzęga ogromne woły, zbiera się w kilkadziesiąt muž czyli wółkę i z narzędziami gospod. jedzie do Krymu lub Bessarabii, skąd przywozi sól — lub nad Dun i Dnieprowych limanów po rybę suszoną. Smętne są pieśni czumackie, najrzewniejsze zaś te dumy, w których ludowy pieśniarz opisuje opuszczonego czumaka na stepie, gdy mu woły ustana lub śmierć zaskoczy zdala od domu.
- w. 30. *Hurony* — plemię Indyan, znane ze srogości.
- w. 45. *Saba*, królowa Wschodu, słysząc o potędze Salamona, przybyła do Jerozolimy, by zawrzeć z nim przymierze.
- w. 51. *czaj* — herbata.
- w. 61. *Perkunas*, piorun, bóg gromów; tu: imię własne.
- w. 65. *kadzido Znicza*. Na litwie utrzymywano wieczny święty ogień Znicza.
- w. 66. *runy spiewał* — (porówn. „inwokacye runiczną" Rozy Wenedy). pieśni obrzędowe druidów i wajdelotów.
- w. 72. *boćwina*, botwina — burak, ćwikła; barszcz na Litwie z liści buraków. Koroniarze przedrwiwali Litwinów, pytając: „Czy u waszego Radziwiłła boćwina się urodziła?" —
- w. 73. *Hipokrema*, źródło poświęcone Muzom na górze Helikonie.
- w. 75. *Kamena*. — Camenae italskie, prorokujące nimfy źródeł, identyfikowane z muzami.
- w. 77. *nie piu ni meno* — ani mniej — ani więcej. (włosk.)
- w. 82. *nie lża* — nie można, niepodobna.
- w. 88. *Tygodnik literacki* pomieścił artykuł „Improwizatorowie" o uczcie na cześć Mickiewicza i improwizacych Mick. i Słow., podpisany literami N. O. (Eust. Januszkiewicz.) Jest to nizki paszkwil na Słowackiego.
- w. 91. *Pitagoras* — filozof grecki i matematyk (580-500. przed Chr.)
- w. 104. *łapę* — trop.
- w. 110. i nast. Aluzya do bigosu w IV. ks. P. Tadeusza
- w. 116. *Odyn*, niem. Wodan, najwyższy bóg w mitologii skandynawskiej, prawodawca świata, bóg wojny i zwycięstwa.

- w. 122. *brama Dytejska* — piekielna.
- w. 133. — zob. P. II., w. 97. i nast.
- w. 145. *utkać Arachny robotą* — zobacz P. III. w. 469.
- w. 146. *pod strychą* — pod strzechą
- w. 155. *mżąc* — marząc.
- w. 165. Dante w „Piekło” pomieścił przeciwników swoich; „potrzebny do tych tercetów” komentarz, któryby nam wyjaśnił stosunek Dantego do wielu osób poematu.
- w. 169-170. *Michał Grabowski*, znany krytyk „szkoły ukraińskiej.” Roku 1834. ogłosił swoje uwagi o poezji XIX. w. w Tygodniku petersburskim (Artykuły: Co znaczy Kozaczyzna, Pieśni ukraińskie wydane przez Maksymowicza, O elementach poezji ukraińskiej w poezji polskiej.) Przed pojawieniem się Beniowskiego wydał jeszcze: 2 t. Liter. i krytyki, Wilno 37-38. — Literatura i krytyka 4. tomy 1837-40. — Koliszczyzna i stepy powieść 1838. — Piszząc o Mickiewiczu, Zaleskim, Goszczyńskim i innych mniejszych poetach — pominął Słowackiego.
- w. 171. *Meleager*, uczestnik wyprawy Argonautów.
- w. 177. *That ist the question* — (być — czy nie być?), to jest pytanie. (słowa z monologu Hamleta.)
- w. 208. *poniżać korale* — ponawlekać na sznurki
- w. 216. *morda kałmucka* — K. szczep mongolski, zamieszkujący Turkiestan, w Europie ziemię astrachańską i nad Donem.
- w. 213-223. *Hr. Ugolino*, naczelnik siły zbrojnej w Pizie, posadzony był przez arcybiskupa Rughieri, który mu zazdrościł sławy, o dążenie do samowładztwa i zdradę. Arcybiskup wtrącił go do więzienia z 2 synami i 2 wnukami; tam wszyscy zginęli z głodu (Wieża głodowa.) W „Piekło” Dantego, P. XXXIII. przedstawia poetę, jak Ugolino ogryza w piekle czaszkę R. Ustęp ten przetłumaczył Mickiewicz.
- w. 228. puścił antropofaga — ludożercę.
- w. 242. *Osag* — Indianin z nad Missouri.
- w. 266. *łycho* (rusk.) — lichy, nieszczęście.
- w. 269. *spokojnica* — spokojna.
- w. 273. *taj* (z rusk.) i
- w. 274. *korowaj* — ciasto, podawane na Rusi przy ślubnej uczcie. Bojan — nazwa znana ze Słowa o pójku Igora, które zwie go wnukiem Welesa, bożka pieśniarzy i rycerzy i dodaje mu miano „wieszczego.” B. Zaleski spopularyzował to imię. (Bojan = wieszcz (poeta.)
- w. 279. *kurhan Czaromyła*. Skąd nazwa, nie udało mi się odszukać.

- w. 280. *Janczarycha* — nazwa zapewne od wsi J. w powiecie Maryampolskim. O „jarze Janczarychy“ wspomina Słowacki w „Wacławie“, w. 29.
- w. 296. *jemieluszka*, jemiolucha — kwiezoł, kulik.
- w. 303. *kraszanka* — pisanka.
- w. 317. *bramoty*, — pisma. (rusk. od słowa greck. gramma)
- w. 355. *zapalam słupy* — sygnały dające znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela.
- w. 387. *ambrozja w krużu* — pokarm bogów w dzbanie.
- w. 405. „Credo“ Słowackiego (przypominające odmienne treścią „credo“ Byrona w D. Juanie) jest przerobieniem odpowiedniego ustępu Podróży na Wschód, P. IV. zwr. 27-31. Gdy jednak tam wysuwa na czoło Robespiera: Wierzę w republik ojca jedynego Robespiera, — tu zupełnie pomija to krwawe widmo rewolucji francuskiej. Zresztą przemienia tylko sekstynę, rozszerzając ją do formy oktawy. Porówn. także P. IX. zwr. 17. 18.
- w. 410. i nast. *Maurycy Mochnacki* (1803—35.) należał do tych, którzy wywołali wybuch powstania r. 1831. Pod Ostrołęką był ciężko ranny. Na emigracji należał do Towarzystwa demokratycznego, układał plany porażenia całych mas ludu przeciw Rosji, uważał rewolucyjne środki za jedyne prowadzące do celu. Pisma: Historia powstania, niedokończona, doprowadzona do pierwszych dni walk z r. 1831., — Literatura XIX. w.
- w. 437. *Credo religijne*. Panteizm Słowackiego, widoczny w tych wierszach, nie był teoretycznym; polegał na żywym odczuciu piękności, potęgi, czasem grozy przyrody, na pogrążeniu się poety w nawale zjawisk, którym dawał niejako duszę, personalizował je, w ich przypadkowym następstwie widział celowość. Zresztą był Słowacki dobrym katolikiem, dumnym z powodu tej nazwy. Porównaj przepiękny ustęp z dalszej części Beniowskiego (P. XII., zwr. 31 i nast.)
- w. 477. i nast. odnoszą się do Mickiewicza. [Porównaj uwagi o genezie Beniowskiego.]
- w. 498. *Krzemieniecka góra*, Krzemieniec — miejsce rodzinne poety.
- w. 511. *Ikwa*, prawy dopływ Styru — płynąca blisko Krzemienica; poeta przeciwstawia I., swoją rodzinną rzekę „staremu Niemnowi“ rzecę tylekroć wspominanej przez Mickiewicza.
- w. 517. Zarzuca Mickiewiczowi, iż „tonie w Słowiańszczyźnie“; drugi zarzut niejasny: „na koronę potrójną papieża...“ Trudno zrozumieć, czy Słowacki gniewa się na Mickiewicza za opozycję wobec stolicy Piotrowej, którą Mickiewicz zresztą dopiero

później podniósł, czy też zżyma się na niego za to, że niby pochwalał znaną bullę Gregorza XVI., co było fałszywą plotką, kursującą na emigracyi. (Kotarbiński)

w. 524. *Lud pójdzie za mną*. Wypadki r. 1846., wystąpienie poprzednie Słowackiego przeciw *Trzem Psalmom* Krasińskiego w znanym wierszu: „Do autora T. Psalmów“ — wykazały, że poeta nie umie liczyć się z rzeczywistością, że „wodzem ludu“ zostaćby nie umiał.

w. 566-572. *Dwa na słońcach... Bogi*. Genezy tych słów szukać należy w ocenie twórczości Słowackiego w stosunku do Mickiewicza, wypowiedzianej przez Z. Krasińskiego. Mickiewicz — zdaniem Krasińskiego — jest w literaturze tem, czem Alp ogromny, czem wszystko, co nieporuszone i wieczne. Przemaga w nim siła dośrodkowa, siła wciełań i twierdzeń. Lecz *tą tylko siłą* świat nie stoi: potrzebna jest *siła druga, odśrodkowa*, która mu przypomina, że z nieskończoności jest i w nieskończoność wrócić ma. *Tę drugą siłę przedstawia Słowacki*. Kiedy M. wyobraża w literaturze naszej pierwiastek rzeźbiarski, Słowacki urodził się w niej muzykiem. *Obaj, stojąc na przeciwnych biegunach* piezy, różnią się co do kierunku twórczości, są sobie *zupełnie równi*. —

Ta ostra wycieczka Słowackiego przeciw Mickiewiczowi, niesłuszna, nie była ostatniem słowem Juliusza o autorze Pana Tadeusza. W dalszej części Beniowskiego są liczne ustępy, w których Słowacki, odhłanawszy nieco, oddaje Mickiewiczowi należny hołd w słowach tchnących wielką szczerością, świadczących bardzo chlubnie o charakterze Juliusza. Porówn. VIII. P, zwr. 16. Homer-spiewak bratni Mickiewiczowi, lub — zwr. 17-19: „Słuchaj i patrzaj, bo jako zjawienie Litwa ubrana w tęczone promienie Wychodzi oto z lasu. — Z taką chwałą Potracął lutnię ten spiewak Litwinów, Iż myślisz dotąd, że to echo grało, A to anielskich głos był serafinów. Grzmotowi jego niebo odegrzmiąło! —

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 29
Tel. 26-68-63



F

10.161